

PRZYBLIŻAJĄC LEGENDY

# STAR MŁODZI RYCERZE JEDI WARS

POWRÓT NA ORD MANTELL



KEVIN J. ANDERSON  
REBECCA MOESTA

Gwiezdne Wojny

Młodzi Rycerze Jedi część 12: Powrót na Ord Mantell

Tytuł oryginalny: Young Jedi Knights: Return to Ord Mantell.

Autorzy: Kevin J. Anderson, Rebecca Moesta

Wydawnictwo: Boulevard

Tłumaczenie: Mahiyana, Mateusz „Payback” Potaczek, Alina "Nomi" Bębenek

Korekta: Sharon

Polska wersja okładki: Teesel

Koordinacja projektu: Sharon

Tłumaczenie stanowi część projektu „Przybliżając legendy”.

*Dla Angeli M. Kato, której ciężka praca i urocza osobliwość pomogły nam znaleźć więcej czasu, by pisać.*

*Specjalne podziękowania dla Sue Rostoni, Allana Kausha i Lucy Autrey Wilson z Lucasfilm Licensing za ich cenny wkład w tę historię; Ginjer Buchanan i Jessicie Faust w Berkley za pełne poparcie dla tej serii; fanów Gwiezdných Wojen z paneli konwentu Dragon o sprawach Mocy za ich entuzjastyczną burzę mózgów; Dave'a Dormana za jego wspaniałą pracę na okładkę, Dana Wallace i Richa Handley za ich badania i materiały referencyjne; pracy Briana Daley, Ala Williamsona i Archie Goodwin za dostarczenie pożywki dla naszej wyobraźni; Catherine Ulatowski, Sarze Johnes i Angeli Katho z WordFire Inc, za pilnowanie, żeby wszystko szło sprawnie oraz Jonathanowi Cowan za bycie naszym pierwszym, testowym czytelnikiem.*

## Rozdział 1

STALI w trójkę pośrodku małej dżungli, której sękaty, drzewiaste macki wisiały w powietrzu, szukając ofiary.

Gdy nadszedł Zekk, macki drgnęły, wyczuwając jego ruch.

Faliste pnącza były zamaskowane, pozornie bujne i zielone. Zrobił kolejny krok do przodu. Ziemia wokół pokrytego brodawkami pnia była usiana biało-szarymi popękkanymi kośćmi – pozostałością poprzednich ofiar, obdartych z ciała, teraz rozkładających się w wilgotnym powietrzu Yavina 4. Zekk podszedł jeszcze bliżej, a głodne drzewo zadrżało w oczekiwaniu.

Powtarzał sobie, że nie ma czego się bać. Oczywiście czułby się dużo bardziej komfortowo, gdyby miał ze sobą swój miecz świetlny, broń Jedi, która bez problemu odparłaby każdy atak ze strony tego roślinnego czegoś, ale to byłoby za proste. Zdecydowanie za proste.

Zekk nie był zainteresowany szybkim zakończeniem tego ćwiczenia.

Zamiast tego wyrzeźbił tylko prostą laskę. Znalazł odpowiedniej długości suche drewno i zdjął z niego korę. - Pozwolę Mocy mnie prowadzić. - mruknął do siebie. - Pozwolę jej poprowadzić moje zmysły Jedi, żeby odpowiedzieć na wszelkie sztuczki, które wróg może mieć przygotowane.

Macki mięsożernego drzewa sięgnęły w jego stronę, jego zabójcze gałęzie szeptały razem liściastym westchnieniem.

- Przede wszystkim, - ciągnął przyciszonym głosem. - Nie mogę dać się skusić łatwej potędze, którą mogę uwolnić poprzez Ciemną Stronę.

Zekk zwiedził już ciemne ścieżki Mocy, gdy trenował w Akademii Cienia. Teraz był nowym uczniem, uczącym się używania Jasnej Strony, jednak jednocześnie był dawnym uczniem... z wieloma rzeczami na sumieniu.

Podniósł swój kijek. Macki drzewa zadrżały, przygotowując się na łatwą zdobycz.

- Moc jest ze mną. - powiedział Zekk, po czym wszedł pomiędzy zwisające gałęzie z wysoko podniesioną laską.

Trzy z chłostających pnączy poleciały w jego stronę, obierając jego kij za swój podstawowy cel. Zekk pociągnął swój nadgarstek w dół. Gdy odparł dwie macki, rozległ się głośny trzask.

Kolejna wiązanka pnączy zatrzeszczała i owinęła się wokół prawego nadgarstka Zekka. Bez wachania przerzucił laskę do lewej ręki, odwrócił ją i zaczął bić atakujące macki, równocześnie wyszarpując swoją rękę z ich uścisku.

Jego skóra zaczęła palić i mrowić, gdy ściskające pnącze oderwało się od jego ręki. Zrozumiał, że roślina przez swoje malutkie kolce przekazuje jakiś drażniący kwas. Jego ręka zaczęła puchnąć, ale skupił się z powrotem na mackach, które rzucały się na niego. Z bólem mógł poradzić sobie później.

Proste zwycięstwa nie były warte walki. Bez wyzwania, wygrana nie miała znaczenia. Przybył tutaj, by nauczyć się nowej lekcji i oduczyć starej.

Żeby zacząć szkolenie Zekka po Jasnej Stronie, mistrz Skywalker powiedział mu, żeby zaczął z prostymi ćwiczeniami sprawdzającymi jego najbardziej podstawowe umiejętności. Zekkwowi jakoś nie wydawało się, że wyruszenie w dżunglę, żeby walczyć z mięsożernym drzewem, było tym, co mistrz Jedi miał na myśli. Pot spływał po twarzy i szyi Zekka. Jego długie, ciemne włosy przywarły w wilgotnych pasmach wokół jego szmaragdowych oczu.

Zekk uśmiechnął się.

Zacisnął zęby i rzucił się do przodu. Walczył wcześniej wiele razy. Ciemny Jedi Brakiss wytrenował Zekka, żeby został drugim najciemniejszym rycerzem Imperium. Razem z innymi zwolennikami sposobów Imperatora walczyli z uczniami Luke'a Skywalkera w akademii Jedi.

Jednak Zekk i inny Ciemny Jedi zostali pokonani, a Brakiss zabity. Załamany Zekk odwrócił się od Ciemnej Strony. Choć niegdyś był bliskim przyjacielem bliźniaków Solo, Jacena i Jaiiny, Zekk nie mógł zbyt łatwo zagwarantować sobie przebaczenia. Nie mógł po prostu dołączyć do swoich przyjaciół i rozpocząć treningu Jedi w Jasnej Stronie, tak jakby nic się nie stało.

Zamiast tego Zekk wyruszył samotnie, by na własną rękę znaleźć sens swojego życia. Próbował zostać łowcą nagród i używając swoich mocy Jedi, tropił trudne cele, których nikt nie był w stanie złapać. Jednak podczas tych miesięcy Zekk nauczył się czegoś ważnego o sobie: mimo że miał umiejętności, nie miał podejścia, które pozwoliłoby mu znaleźć jakąkolwiek zdobycz z jakiegokolwiek powodu i oddać ofiarę każdemu, kto akurat płaci.

Kiedy Nolaa Tarkona, szefowa wywrotowej grupy politycznej, zwanej Sojuszem Różnorodności, wyznaczyła nagrodę za kupca Bornana Thula, Zekk początkowo wybrał się na poszukiwania, chcąc udowodnić swoją wartość przed Bobą Fetteem i innymi łowcami nagród. Jednak na czas zdał sobie sprawę, że informacja, której Nolaa Tarkona chciała od kupca, dotyczyła śmiertelnej plagi zabijającej ludzi i że gdyby udało mu się wykonać zadanie, mogłaby wyginąć cała rasa ludzka.

Takie konsekwencje zmusiły go do zmiany zdania i po tym wszystkim połączenia sił z młodymi rycerzami Jedi. Kiedy pokonali Sojusz Różnorodności i zaraza Imperatora została zniszczona, Zekk zdecydował, żeby zacząć wszystko od nowa... Żeby zostać prawdziwym rycerzem Jedi. Tym razem przejdzie przez swój trening w odpowiedni sposób.

Jeśli tylko to drzewo mu na to pozwoli.

Krótsze, bardziej kolczaste macki wyskoczyły z otworu w drzewie, rzucając się na niego, ale ponownie Zekk odepchnął je laską. Mógł się wycofać w każdej chwili, ale zamiast tego pchał się bliżej. Następnie, mimo że przeszkadzała mu jego spuchnięta od drażniących chemikaliów prawa ręka, ponownie chwycił kij oburącz. Nie mógł pozwolić na to, by spowolnił go ból.

Zekk nie miał jasnego wyobrażenia o tym, jak zdefiniowałby słowo „zwycięstwo”.

Nie miał zamiaru zabijać drzewa, ale gdy gorączka bitwy rosła, walczył z coraz większą wściekłością, odpędzając macki swoim twardym kijem.

Kolejne chłuszczące pnącze warknęło ostro i uderzyło go w czoło tuż nad okiem, rysując ścieżkę krwi. Zatoczył się do tyłu, mrugając oczami, żeby walczyć z piekącymi łzami i czerwonymi kroplami.

Nagle, niespodziewanie, dwa z pnączy owinięły się wokół jego kija, mocno przekręciły i pociągnęły za ręce Zekka, wyrwijąc broń z jego dłoni. Następnie, jakby wyczuwając zwycięstwo, nieugięte macki chwyciły go także za ramiona i nogi. Zekk stał uwięziony w płataninie chwytnych włókien.

Ciemne zakłócenia gniewu przewyciężyły jego strach. Zekk użył Mocy, żeby sięgnąć nią i zlokalizować jego skradzioną laskę. Szarpnął kij z powrotem ku sobie tak wściekle, że dwa pnącza oderwały się od drzewa i zaczęły wściekle syczeć sokiem drzewnym.

Z umierającymi mackami ciągle wiszącymi na jego kiju, Zekk odwrócił się, używając go, by młócić inne. Ponownie użył Mocy, żeby związać kilka pnączy w węzeł i zaśmiał się głośno, widząc, jak łatwa staje się ta walka.

Nagle, w przebłysku zrozumienia, Zekk zdał sobie sprawę, że tak naprawdę nie wygrywał, dopuścił do siebie gniew i użył Ciemnej Strony do użycia swoich zdolności Jedi.

-Nie! - powiedział przez zaciśnięte zęby. Odmówił wygrania z tym roślinnym-czymś w ten sposób. Zekk rzucił odzyskany kij na bok i stanął nieuzbrojony, gdy macki cofnęły się, a następnie ustawiły, by zaatakować ze zdwojoną siłą.

Ale Zekk utrzymywał swój umysł jasny, a myśli spokojne. - Nie jestem twoją ofiarą. - mruknął.

Drzewo nie było inteligentne, miało tylko podstawową masę włókien roślinnych z odruchami, które zachowywały się jak mięśnie. Głodne macki smagały go tylko po to, żeby ześlizgnąć się nieszkodliwie dalej, tak jakby jego całe ciało było pokryte smarem.

- Nie jestem twoją ofiarą. - powtórzył Zekk.

Nieefektywne pnącze sięgnęło w jego stronę, ale nie było w stanie dotknąć jego skóry. Faliste końcówki tańczyły z frustracją wokół jego rąk, głowy i pleców.

Zekk odwrócił się od drzewa i wyszedł powoli poza zasięg chwytnych macek. Wiedział, że chwilowo uspił swoją czujność, swego rodzaju przegrana. Jednak zobaczył Ciemną Stronę, rozpoznał ją i odrzucił! Zostawi to teraz za sobą. Czuł się, jakby wyszedł z szalejącej burzy z tylko kilkoma kroplami na sobie. Burza minęła. Przyszło do niego uczucie ciepła i spokoju.

Na skraju polany, przy gęstych krzakach zobaczył mistrza Luke'a Skywalkera obserwującego go z lekkim uśmiechem na twarzy.

- Jestem z ciebie dumny, Zekk. - powiedział. - Odwrócenie się od twoich starych instynktów wymagało odwagi. Czasem trudniej jest oduczyć się złego nauczania, niż nauczyć nowych umiejętności. Będzie ciężko zapomnieć o tym, czego nauczył cię Brakiss.

- Tak, - powiedział Zekk. - Muszę się teraz nauczyć tego w dobry sposób. Czuję się jak dziecko uczące się na nowo, jak się chodzi, a myślało, że już wie jak to się robi.

To takie... przerażające. - powiedział cicho, jakby nie chciał się do tego przyznać. - Te wszystkie testy i ćwiczenia tutaj, przypomniały mi o tym, czego nauczyłem się w Akademii Cienia. Boję się, że będę robił je w ten sam sposób. Znaczy, co będzie, jak znowu zrobię je źle?



- Nie ma jednego sposobu, by stać się Jedi, - powiedział Luke Skywalker. - jeżeli sprawi to, że poczujesz się bardziej komfortowo, możemy znaleźć inną drogę. Spróbować nowego zadania. Wziąć coś, w czym już jesteś dobry, coś, co lubisz i użyć Mocy, by kawałek po kawałku zwiększyć swoje umiejętności.

Nie musi być to walka kijem ani unoszenie kamieni ani wyczuwanie niebezpieczeństwa. Moc jest we wszystkim. Znajdź zadanie, z którym będziesz czuł się dobrze. Ciesz się z niego, lecz niech Moc cię prowadzi. Musisz nauczyć się akceptować swoje umiejętności Jedi, a nie się ich obawiać.

- Mogę spróbować czegokolwiek? - Spytał Zekk. - Czegokolwiek, co sprawia mi przyjemność?

- Jestem pewien, że coś wymyślisz, Zekk. - Powiedział Luke.

Ciemnowłosa młodzieniec tylko się uśmiechnął.

## Rozdział 2

Uczniowie Jedi przyciągnęli jeszcze kilka suchych gałęzi i kawałków martwego drewna z otaczającej ich dżungli i złożyli wszystko na dziedzińcu.

Mistrz Luke Skywalker przygotowywał ognisko, podczas gdy uczniowie zbierali się, by usłyszeć jego głos.

Jacen Solo przeczesał ręką swoje niechlujne włosy, podrapał się po głowie i usiadł na stopniu obok swojej przyjaciółki, Tenel Ka.

Znaleźli cztery miejsca do siedzenia na blokach kamiennych dolnej części piramidy, skąd mieli dobry widok na ognisko i wujka Jacena – Luke'a.

Siostra bliźniaczka Jacena, która lubiła majstrować przy komputerach, spędzała popołudnie z ich przyjacielem Wookie Lowbaccą i ich zminiaturyzowanym droidem protokołarnym Em Teedee. Pracowali przy konsoli nawigacyjnej hapańskiego krążownika pasażerskiego, uaktualniając mapy gwiazdne i możliwości wykrywania pozycji. Jako księżniczka Hapes, Tenel Ka faktycznie posiadała Kamiennego Smoka, ale wołała, żeby Jaina i Lowbacca go pilotowali.

Teraz dwójka majsterkowiczów i mały, srebrny droid pospieszyli, żeby usiąść obok Jacena i Tenel Ka jako czterej nowi uczniowie przygotowani, żeby rozpalić ognisko.

Jaina ciągle miała kilka plam smaru na policzkach i brodzie.

Rude futro Lowiego było potargane, ale oboje wyglądali na zadowolonych.

- Więc statek jest gotowy i ponownie działa? - Spytał Jacen. - Nie da się powiedzieć, kiedy będziemy go potrzebować, żeby kogoś uratować. Wiecie, jesteśmy teraz rycerzami Jedi.

Jaina wydała z siebie bardzo nie kobiece prychnięcie, tak jakby uraziła ją sugestia, że mogła nie zostawić statku w idealnym stanie. - Oczywiście, że działa. Kamienny Smok będzie gotowy do drogi, jak tylko my będziemy.

- O stwórcu. - powiedział Em Teedee. - Mam nadzieję, że nie planujecie żadnych nagłych wypadków. W przyszłości proponuję unikać przygód, które mogą zawierać nagłe wypadki. Są, jak dla mnie, zbyt niebezpieczne.

- No weź, Em Teedee. - powiedział Jacen. - Ulepszyliśmy twoje możliwości. Nie chcesz sprawdzić swoich granic?

- W rzeczy samej, nie. - powiedział mały droid ze swojego miejsca na pasku Lowbaccy.

Wookie zaśmiał się i poklepał droida dobrodusznie.

Podczas całej rozmowy twarz Tenel Ka pozostała kamienna, jednak zwykle była ona poważna, pomyślał Jacen, mimo że ciągle próbował ją rozśmieszyć. - Jestem gotowa na cokolwiek, czego będą wymagały okoliczności. - powiedziała. - Teraz mamy patrzeć na ogień i słuchać mistrza Skywalkera.

- To jest fakt. - powiedział Jacen z chichotem, powtarzając nadużywane przez Tenel Ka sformułowanie.

Weześniej tego popołudnia, przyleciał statek z dwójką rycerzy Jedi, którzy byli uczniami, gdy Luke Skywalker zakładał tutaj Akademię. Dwójka gości Jedi, wyczerpana misją, którą właśnie ukończyła, szybko poszła do świątyni, by się odświeżyć. Wkrótce po tym Luke ogłosił święto na ten wieczór. Jacen ochoczo zastanawiał się, o czym planował mówić jego wujek.

Ogień zapłonął wysoko. Pomarańczowe płomyki trzaskały na stosie martwego drewna, dym o korzennym zapachu piał się w górę od płonących porostów i mchów, które przylegały do zarośli. W czasie, gdy ostatni uczniowie Jedi kierowali się do swoich miejsc, Jacen bawił się z małą jasnozieloną jaszczurką, którą znalazł, gdy robiła gniazdo z kupki suchych liści, w szczelinie pomiędzy kamiennymi blokami Wielkiej Świątyni.

Jaszczurka zdawała się być zadowolona z siedzenia na lewej pięści Jacena, lecz czuła się dużo mniej komfortowo na jego drugiej ręce. Za każdym razem, gdy kładł palec wskazujący prawej ręki koło nosa jaszczurki, stworzonko rozkładało swój obronny, szkarłatny parasol wokół szyi i trzepotało się w ramach samoobrony. Kiedy Jacen zabierał palec, jaszczurka chowała parasol. Gdy ponownie przykładał palec, parasol pojawiał się ponownie, a oczy jaszczurki otwierały się szeroko.

Tenel Ka obserwowała z zainteresowaniem. Jaszczurka zbroja, którą nosiła, przylegała do jej ciała i lśniła w blasku ognia. Choć noc miała być chłodna, wojownicza nie zdawała się potrzebować więcej ciepła, niż zapewniała jej elastyczna zbroja.

Gdy tłum zebrał się wokół starożytnej piramidy, zapadła cisza, mistrz Luke Skywalker wystąpił przed ognisko. Zabłysnęły za nim wysokie płomienie. Jego sylwetka stała w ciepłym świetle, człowiek normalnego wzrostu, tylko że zmienił los całej galaktyki.

- Jesteśmy wszyscy tutaj, bo jesteśmy lub chcemy zostać rycerzami Jedi.

- Poza mną, oczywiście. - powiedział sztywno Em Teedee, ale Lowie uciszył go rykiem.

- Rycerze Jedi chronili Republikę... jednak jest dla nas ważne, by się zastanowić, czy bycie chronionym jest zawsze dobre. - Urwał, żeby wryło się to wszystkim w pamięć. Tenel Ka



zmarszczyła brwi, a Jacen zaczął się zastanawiać, w jakim przypadku ochrona nie jest pożądana.

- Uczymy się na naszych błędach, - kontynuował Luke. - Gdy chronimy ludzi od wszystkich złych rzeczy, które mogą się wydarzyć, oni nie uczą się, żeby chronić się samemu... i wtedy mogą się wydarzyć nawet gorsze tragedie.

Podczas tego wystąpienia, Zekk cicho dołączył do swoich przyjaciół na stopniu.

Jedno ramię miał zabandażowane. Lowie zawarczał pytanie, ale Zekk uśmiechnął się tylko tajemniczo i skupił swoją uwagę na mistrzu Skywalkerze.

- Wychowałem się na Tatooine. - powiedział Luke. - Pustynnej planecie z dwoma słońcami. Byłem przybranym synem mojego wujka Owena, biednego farmera wilgoci, który czerpał bardzo mało radości ze swojego wypełnionego pracą życia. Ciocia Beru spędzała czas w domu, doglądając farmy, kiedy mój wujek i ja sprawdzaliśmy skraplacze wilgoci lub jeździliśmy do Anchorhead lub Mos Eisley, żeby zdobyć produkty, których nie mogliśmy kupić od Jawów.

Wujek Owen wiedział, kim jestem: synem Anakina Skywalkera, którego większość z was kojarzy pewnie jako Dartha Vadera. Mój wujek wiedział, że mam potencjał, żeby być wielkim Jedi, ale chciał mnie chronić. Próbował trzymać mnie z daleka od moich marzeń, z powodu ryzyka, które mogłem napotkać po drodze. Robił to, co uważał dla mnie za najlepsze.

Mój wujek był smutnym człowiekiem, z wielkim ciężarem spoczywającym na jego ramionach. Wiedział, co uczynił Darth Vader i z tego powodu bał się o mnie i spędził całe życie, chroniąc mnie na tej pustynnej planecie. Miał dobre chęci... ale gdyby mu się udało, pomyślcie o skutkach: byłbym ciągle farmerem wilgoci na Tatooine, a Imperium mogłoby być ciągle przy władzy i nie byłoby rycerzy Jedi.

Luke spojrzał w górę. Jego oczy błyszczały w świetle ogniska, mimo że większość jego ciała skrywała się w cieniu. Siedząca na kamiennym stopniu obok Jacena Tenel Ka pokiwała głową. Usiadł bliżej niej, zaczynając rozumieć argument swojego wujka.

- Wyzwania i różnorodność czynią nas silnymi. Zbyt dużo ochrony może przeszkodzić nam w nauce, przed wypełnianiem naszego potencjału. Możemy uczyć się od innych, ale musimy też uczyć się z własnych doświadczeń... i naszych własnych błędów. - Powiedział Luke, po czym uśmiechnął się. -

Po prostu starajcie się nie popełnić ich za dużo, zanim się nauczycie.

Kolejna postać wyłoniła się z podstawy świątyni, młody mężczyzna z ciemnymi włosami i kwadratowymi barkami, ubrany w czarny kombinezon i pelerynę.

Elegancki strój Jedi wyglądał wygodnie, sprawnie i na dobrze dobrany.

- Mistrz Skywalker ma rację, a niektórzy z nas z pewnością popełnili ogromne błędy, zanim powrócili na dobrą drogę oczywiście. - powiedział młody mężczyzna.

- To jest Kyp Durronek. - ogłosił Luke z szerokim uśmiechem. - Jeden z moich pierwszych uczniów z tutejszej Akademi Jedi, wiele lat temu. Został uratowany przez Hanę Solo z kopalni przyprawy na Kessel, po czym przybył tutaj, by uczyć się o drogach Mocy.

Kyp skinął w stronę widowni z ponurym uśmiechem. Blask ognia przejechał po jego twarzy. - Przybyłem tutaj, by się uczyć, lecz byłem zbyt niecierpliwy. Zbyt uważnie słuchałem ducha starego, ciemnego lorda Sithów, Exara Kuna, i jest mi przykro, że spowodowałem całkiem sporo kłopotów nowym rycerzom Jedi.

- Jak ja. - mruknął Zekk.

- Ja również. - usłyszeli kolejny głos, gdy drugi mężczyzna wyszedł ze świątyni.

Dziki, białe włosy unosiły się wokół jego głowy i powiewały nad jego cienkim podbródkiem. Miał na sobie kamizelkę i spodnie z kieszeniami w takiej ilości, że Jacen stwierdził, że pomieściłyby wszystkie komponenty do jego własnego silnika gwiazdowego.

- To Streen. - wyszeptała Jaina, a Jacen od razu rozpoznał mężczyznę. Kiedyś poszukiwacz chmur na Bepinie, stary pustelnik rozwinął w sobie zamiłowanie do kontrolowania pogody i wiatru.

Luke przemówił. - Ta dwójka jest rycerzami Jedi przez ponad dobre dziesięć lat. Uczyli się na własnych błędach i sukcesach oraz znakomicie służyli Nowej Republice. - Kyp Durron i Streen wyglądali na potężnych, choć wyczerpanych, jakby przeszli przez jakąś straszną gehennę, która uczyniła ich silniejszych, jednak żaden z nich nie zdawał się być gotowy, by opowiedzieć swoją historię.

- Wyglądają, jakby przeżyli jakieś ciekawe przygody. - zauważyła Jaina.

Lowie zagrzmiał w zamyśleniu. Zekk pokiwał głową.

- Ja przykładowo nie chcę o nich słuchać. - powiedział Em Teedee. - Słyszałem wystarczająco przerażające historie o przygodach Jedi w legendach pani Tionne. - Instruktor o srebrnych włosach była uczonym i mędrcom Jedi, jak również jednym z pierwszych uczniów Luke'a.

- W takim razie myślę, że Tionne będzie musiała wymyślić jakieś pieśni o nowych rycerzach Jedi. - powiedział Jacen.

Tenel Ka skinęła głową. - Wkrótce będzie dużo rycerzy Jedi, musimy pamiętać naszych bohaterów.

Jacen ponownie zbliżył swój palec do jaszczurki. Mignęła swoim szmaragdowym parasolem i uniosła się na swoich tylnych łapkach. Parasol otaczał stworzonko niczym mała peleryna. Nagła myśl pojawiła się w umyśle Jacena. Kyp Durron był bardzo bliskim towarzyszem Hana Solo.

- Myślisz, że tata wie, że Kyp jest na Yavinie 4? - spytała Jaina.

Jacen posłał siostrze chytry uśmiešek. - Cóż, nie ma powodu, dla którego nie moglibyśmy wysłać mu wiadomości. Hej, nigdy nie wiadomo: może nawet złoży nam wizytę. - Jak się okazało, Han Solo był już w drodze na Yavin 4, żeby odwiedzić swoje dzieci, kiedy dostał wiadomość o przylocie Kypa Durrona na lesisty księżyc.

### Rozdział 3

Jako, że właśnie załatwił wszystko na Kashyyyku, obliczył najszybszą możliwą drogę dla Sokoła Millennium, a następnie, z odrobiną fantazyjnego pilotażu, dostał się tam w rekordowym czasie.

Sprawnym okiem Jaina obserwowała, jak zniszczony, lekki frachtowiec schodzi na ziemię. Spędziła dużo czasu na wyszlifowaniu swoich umiejętności mechanicznych i nauce o działaniu statków kosmicznych. Aktualnie Sokół był masą naprawczych i zamiennych części. Kawałki nowego poszycia kadłuba zastąpiły stare, usiane strzałami z blasterów tarcze. Zastanawiała się jak wiele lub raczej jak mało oryginalnych części statku dalej w nim pozostało. Han Solo miał dostęp do wielu lepszych statków, ale Sokół zajmował na tyle ważne miejsce w jego sercu, że Jaina wiedziała, że jej ojciec nigdy by się go nie pozbył.

Jaina zauważyła, że silniki repulsorowe zdawały się silniejsze po prawej stronie niż po lewej, co powodowało, że Sokół kołysał się podczas lądowania.

Na szczęście jej ojciec był świetnym pilotem i dobrze wiedział jak poradzić sobie ze wszystkimi dwiwactwami jego ukochanego statku.

Stado przysadzistych, skrzydlatych stworzeń przeleciało ponad przerośniętą świątynią w stronę głębokiej dżungli. Leciały w trójkątnej formacji, wydając z siebie głębokie, gwizdzące dźwięki, niczym zepsuty róg Kloos. Jacen obserwował, jak przelatują.

Jaina była w stanie stwierdzić, że próbował zidentyfikować gatunki ptaków, zastanawiając się, czy kiedykolwiek złapał jednego z nich do swojej menażerii.

Kiedy wysunęła się rampa do wysiadania, Jacen i Jaina ruszyli przez zachwaszczoną polanę, a Han Solo wyszedł ze swojego statku z wielkim uśmiechem na twarzy.

Jaina spodziewała się zobaczyć Chewbacę stojącego za nim, wysokie i futrzaste stworzenie, które podobno kiedyś ich matka nazwała „chodzącym dywanem”.

Jednak zamiast ogromnego Wookiego, ze statku wysiadł tylko jej młodszy brat.

Anakin miał drobną budowę ciała, był cichy, miał ciemne włosy i był o dwa i pół roku młodszy od bliźniaków. Ich brat zwykle nie uczęszczał w tym samym czasie co Jacen i Jaina na sesje treningowe w Akademii Jedi.

- Anakin! - powiedział Jacen, a ich młodszy brat się rozpromienił.

Jacen i Jaina przytulili ich ojca. Mając szesnaście lat, obydwójce zdawali się troszkę za starzy na takie pokazywanie uczuć, ale Jaina miała wystarczająco mało czasu, żeby zobaczyć swojego ojca i cieszyła się z każdego momentu.

- Hej, dzieciaki, - powiedział Han Solo. - Byłem w drodze tutaj, kiedy otrzymałem waszą wiadomość. Wasza mama nie mogła się wyrwać z senatu, ale mam ciekawe zadanie i stwierdziłem, że to dobry pretekst do rodzinnej wycieczki Solo.

- Oh, a ja myślałem, że przyleciałeś tylko po to, żeby się ze mną zobaczyć. - krzyknął Kyp Durrion, idąc ze świątyni do lądowiska i machając ręką. Ciemnowłosego rycerza Jedi wyglądał na dobrze odświeżonego po całonocnym odpoczynku i zmianie ubrań.

Streen poszedł sam cieszyć się spokojem dżungli.

Jaina przypomniała sobie, że stary kontroler chmór lubił ciszę i spokój bardziej niż cokolwiek innego.

Widząc swojego przyjaciela, z którym przeżył tyle przygód, gdy bliźniaki były jeszcze małymi dziećmi, Han Solo się rozpromienił.

Podszedł, żeby uwięzić Kypa w entuzjastycznym uścisku. - Jak się masz, dzieciaku? - Poklepał Kypa po plecach.

Kyp uśmiechnął się. - Już nie „dzieciaku”, Han.

- Dokładnie, tato, masz teraz własne dzieci. - zauważył Jacen.

- I my też już ledwo jesteśmy dziećmi. - powiedziała Jaina.

Han lekceważąco machnął ręką. - Dla mnie zawsze będziecie dziećmi. Wszyscy. Nawet wujek Luke. - Zdawał się ledwo hamować swoją ekscytację na widok Kypa, gdy szli z powrotem do Wielkiej Świątyni z Sokoła. - Co porabiasz? Nie widziałem cię od... ah...

- Minęło sporo czasu, Han. - powiedział Kyp. - Wyruszałem ratować kolonie, zabijać potwory, ratować wszechświat... wiesz, to co zwykle. Mistrz Skywalker wysłał większość Jedi, których trenował na misje, kiedy nasza przyjaciółka Tionne pozostaje tutaj i pomaga mu radzić sobie z młodzikami. - Szarpnął łokciem w kierunku Jainy. - Takimi jak oni.

Jaina zaczerwieniła się, a jej bracia wybuchnęli śmiechem.

- Słyszałem o twojej walce z Lewiatanem z Corbos. - powiedział Han.

- To było ciężkie. - odpowiedział Kyp. - Kirana Ti, Dorsk 82, Streen i ja naprawdę mieliśmy ręce pełne roboty podczas tej misji. Ale spodziewa się od rycerzy Jedi takich wyzwań.

Han uśmiechnął się. - Znam kilka młodszych rycerzy Jedi, którzy sami napotkali kilka wyzwań. - Potargał włosy Jacena, na co młodzieniec drgnął.

- Tato, nie jestem już małym chłopcem.

- Oj. To oznacza, że jesteś za stary, żeby iść ze mną na Derby łamaczy Blokad na Ord Mantell? - Han uniósł brwi na swoje bliźniacze dzieci.

- Masz na myśli wyścig? - powiedziała Jaina. - Słyszała o corocznym wydarzeniu, jednym z najwspanialszych, najbardziej brawurowych wyścigów, w którym piloci mogli brać udział.

Zaszczytem było samo uczestniczenie w Derbach.

Han skinął głową. - Sokół wygrał je już trzy razy podczas mojego szmuglerskiego okresu. Jednak tym razem będę tam jako reprezentant Nowej Republiki. Osoby organizujące derby wysłały mi oficjalną prośbę o bycie ich Wielkim Marszałkiem. - Ułożył usta w wymuszony uśmiech. - Jak mógłbym odmówić?

Jaina zaśmiała się. - Wątpię, że mogliby cię powstrzymać od tego wyścigu, nawet, jakby postawili po drodze kilka Imperialnych Niszczycieli.

Han Solo wyprostował ramiona. - Hej, moja żona i dzieci to nie jedyne osoby, które od czasu do czasu lubią uczestniczyć w wyzwaniamiach.

- Żałuję, że nie mogę polecieć z tobą, Han. - powiedział Kyp, zatrzymując się u stóp przerośniętej, kamiennej świątyni. - Streen i ja będziemy musieli odlecieć w ciągu kilku najbliższych dni. Mimo że mistrz Skywalker szkoli każdego roku więcej Jedi, Nowa Republika jest dużym miejscem. Jest dużo misji do wysyłania Jedi, a nas nie jest wystarczająco, żeby zająć się wszystkimi sytuacjami, które wymagają naszej uwagi.

Han odwrócił się do trójki swoich dzieci z udawaną surowością w głosie.

- Cóż, nie pozwalałam wam na razie lecieć na misję, dzieciaki. Lecicie ze mną, Sokołem, a waszą misją będzie dobra zabawa. Spodobać wam się Derby Łamaczy Blokad.

Lowbacca, schodzący po jednych z zewnętrznych schodów Wielkiej Świątyni, głośno zaryczał powitanie Wookiech. Skonsternowana Jaina przygryzła dolną wargę i odwróciła się z powrotem do Sokoła.

- Rozumiem, że mama nie mogła lecieć, ale gdzie jest Chewie?

- Ach, Chewie mówił coś o odwiedzeniu swojej rodziny, no wiecie. A ja myślałem o spędzeniu odrobiny czasu tylko z wami, dzieciaki. Więc kiedy pojawiła się informacja o derbach, zasugerowałem mu, że to może być dobry czas na wakacje na Kashyyku. Podrzuciłem go tam po drodze. - Odpowiedział, po czym przyciszył głos i mrugnął do niej konspiracyjnie. - Poza tym to oznacza, że na jakiś czas będę potrzebował dobrego drugiego pilota. Znasz może kogoś, kto byłby w stanie mi pomóc?

Jaina ożywiła się – Ja? Pozwoliłbyś mi pomóc pilotować Sokoła podczas derbów?

Han spojrzał na nią uważnie. - Z pewnością masz dużo doświadczenia. Jestem z ciebie strasznie dumny, wiesz? Jeżeli nie nadużywałoby to twojej uprzejmości...

- To na co czekamy? - spytała Jaina.

- Więc umowa stoi?

- Czy to oznacza, że będziemy brali udział w wyścigu? - spytał Jacen

- Nie, tym razem nie biorę udziału. - Powiedział Han – Jestem na derbach tylko w celach reprezentacyjnych. Moje beztrioskie dni są już dawno za mną, skoro jestem teraz, cóż... szanowany. W każdym razie wasza matka nie chciałaby, bym narażał was na niebezpieczeństwo.

- Nie, oczywiście, że nie. - Powiedział Jacen z udawaną powagą.

Kyp spojrzał na Hana z zaciekawieniem. - Znowu masz ten błysk w oczach.

- Myślę, że ma plan. - powiedział cicho Anakin.

Han wskazał na siebie z niewinnym spojrzeniem. - Ja? Jak możesz myśleć takie rzeczy o własnym ojcu?

- Ma plan. - powiedzieli równocześnie Jacen i Jaina.

Han wzruszył ramionami. - Przynajmniej mam dobrego drugiego pilota. Zostaniemy tu na parę godzin, żebyście mogli się spakować. Razem z Kypem mamy dużo do nadrobienia.

Opowiadaliśmy wam kiedyś o tym, jak ukradł Pogromcę Słońc i ruszył za imperialnymi, jakby był w stanie zająć się całym Imperium gołymi rękami.

- Tak. - Szybko odpowiedział Jacen.

- Opowiadałeś nam. - Powiedział Anakin.

- Wiele razy. - Dodała Jaina.

- Cóż, to dobra historia – o tym, czego nie powinno się robić. - szybko dodał Kyp, a jego policzki zaczerwieńczyły się. - Dużo się nauczyłem od tego czasu.

- To duża ulga. - Zażartował Han. - Wolałbym cię nie ścigać ponownie od jednego do drugiego końca galaktyki. Odwrócił się do swoich dzieci i położył ręce na ich ramionach, wchodząc w chłodne, zacienione wnętrza świątyni. Świecąc światłami i piszcząc, R2D2 toczył się do przodu, żeby się z nimi spotkać.

Han sięgnął w stronę Artoo i poklepał go po głowie w ramach powitania.

- Dobrze czasem spędzić trochę czasu tylko z rodziną. - powiedział Han – Ciche i relaksujące wakacje.

- Nie wydaje mi się, tato. - Powiedziała Jaina – Z tego, co słyszałam, na Ord Mantell zawsze dzieje się coś ciekawego.

#### Rozdział 4

NAWET JEŚLI Jacen nie był zachwycony myślą, że ma zostawić swoją bliską przyjaciółkę Tenel Ka na kilka dni, dawało to Jainie możliwość leczenia z ich ojcem jako jego prawdziwy, drugi pilot. Mimo, że czuła się malutka w siedzeniu zwykle zajmowanym przez przysadzistego Wookiego, radziła sobie z Sokołem z taką samą biegłością jak z Kamiennym Smokiem.

Jak dotąd był to najlepszy moment, jaki spędzała ze swoim ojcem. Młody Anakin, z jego zdolnością rozwiązywania problemów i skomplikowanych zagadek, przyglądał się ekranom nawigacyjnym i rozważał różne ścieżki przez hiperprzestrzeń, aż ogłosił, że znalazł perfekcyjnie bezpieczny skrót do Ord Mantell.

Po tym, jak Han Solo podwójnie sprawdził obliczenia Anakina, ogłosił, że nie widzi powodu, dla którego nie mieliby wypróbować nowej drogi. Jeżeli jego syn miał rację, nowa ścieżka mogła oszczędzić im sześć standardowych godzin drogi.

Gdy Sokół Millennium był już w hiperprzestrzeni, Han powiedział do swoich dzieci. - Ord Mantel jest na zupełnym odludziu, ale niekoniecznie jest to wada. Przebiega tędy dużo szlaków przemytniczych. Jej położenie sprawia, że planeta jest mniej więcej równie odległa od każdego miejsca przy hiperprzestrzennych szlakach. Więc mimo że nie jest w do końca wygodnym miejscu, robi za dobrą stację lub punkt postojowy.

- Jeżeli to miejsce, w którym spotykają się przemytnicy, to pewnie spędziłeś tam trochę czasu pomiędzy derbami, prawda, tato? - Zapytał Jacen. - To znaczy zanim zostałeś poważany.

Han Solo zaśmiał się. - Wiele razy, Jacen. Nigdy nie starałem się ukrywać mojej burzliwej przeszłości przed żadnym z was. Nie zdaje się to już przeszkadzać waszej matce. W końcu, nauczyłem się niektórych z moich najbardziej przydatnych umiejętności, będąc przemytnikiem i nielegalnym pilotem, nawet uczyłem się przez chwilę w Imperialnej Akademii. Wszystkie te rzeczy z przeszłości są częścią tego, kim teraz jestem, rzeczy, których się wtedy nauczyłem, były ważnymi wartościami dla Rebelii, kiedy walczyliśmy z Imperium. Nie spędzam czasu na żałowaniu tego, co zrobiłem, tak długo, jak mogę korzystać z tej umiejętności dla ludzi, których kocham.

Jaina uniosła brwi. - Więc jeżeli kiedykolwiek zrobimy cokolwiek, co będziesz uważał za głupie, to zrozumiesz, tak? Po prostu uznasz to za część naszego dorastania i treningu?

Han zmarszczył brwi. - Uh, nie do końca o to mi chodziło.

Jacen stał, opierając się o tył fotela jego ojca w kokpicie Sokoła. - Powiedz nam co robiłeś na Ord Mantell, tato.

- Często tam trafiałem, jak byłem przemytnikiem. Zdawało się, że za każdym razem, jak tam byłem, wpadałem na jakiegoś łowcę nagród, a każdy z nich oznaczał kłopoty. Najgorszym z nich był robakopodobny stwór zwany Cypher Bos, najemnik nikczemny i tak zapatrzony w siebie, jak tylko się dało. Udawał swojego współ-wyklutego brata, który sympatyzował z Rebelią. Wszystkie te robakopodobne stworzenia wyglądały podobnie i nie mogłem ich rozróżnić. Cypher Bos nas sprzedał i niemal porwał waszą mamę. Luke'a i mnie. Potem nasza trójka niemal została oddana imperialnym przez cyborga, łowcę nagród zwanego Skoff. Nigdy się nie nauczą. - Potrząsnął głową.

Ale jednym z najgorszych problemów, w jakie się wpakowałem, było spotkanie z chuliganem, szmuglerem, zwanym Czethros i jego sługusem, Briffem rasy Rybet. Byli lincencjowanymi łowcami nagród oraz brali udział w czarnym rynku w systemie Ord Mantell, mieli też pewne powiązania z Czernym Słońcem. Kiedy razem z Chewiem mieliśmy ciężką sytuację z Sokołem, musieliśmy wylądować na Ord Mantell i go naprawić. System był pełen imperialnych, ale udało się nam nie dać się zatrzymać. Kiedy Czethros dowiedział się, że jestem na Ord Mantell, razem ze swoim kolegą zorganizowali pułapkę i złapali Chewiego. - Skrzywił się niezdecydowanie, tak jakby na wspomnienie nieprzyjemnej przygody. - Powiedział mi, że mam oddać nagrodę albo zabije mojego przyjaciela Wookie.

- Jak udało ci się uciec? - spytał Jacen.

- Oczywiście, pokonałem go jego własną bronią. Obserwowałem Czethrosa poprzez moich przyjaciół przemytników i dowiedziałem się, że razem z Briffem lecieli nieoznakowanym statkiem w miejsce, w którym miałem się poddać. Ukradłem Czethrosowi jego statek z jego hangaru, zrobiłem kilka dokładnie zaplanowanych rzeczy, żeby zdenerwować imperialnych, po czym poprowadziłem ich w radosnym pościgu na miejsce wymiany.

- To musiała być niezła przejażdżka. - powiedziała Jaina.

Han skrzywił się. - Nie taka, którą chciałbym powtarzać. Dotarłem do miejsca zbiórki z marginesem czasu ledwo wystarczającym na schowanie się, zanim pojawili się szturmowcy i pojмали Czethrosa razem z jego sługusem. Oczywiście, twierdził, że jest zupełnie niewinny, ale statek należał do niego. Szturmowcy przeszukali statek i znaleźli wiele... nieprawidłowości. Broń, narkotyki i tak dalej. Kiedy byli zajęci, udało mi się przemknąć i



uwolnić Chewiego. Następną rzeczą, jaką słyszeliśmy, było to, że imperialni zabierają Czethrosa i Briffa na kopalnię na Kessel. Myślę, że ten sługus załatwił sobie jakiś interes rok później z Doolem Moruth, Rybetem, który pracował na Kessel. Z tego, co widziałem w najnowszych raportach, Czethros jest teraz, tak naprawdę, szanowanym biznesmenem na Ord Mantell. Oczywiście stawiam mój lewy zestaw repulsorów, że dalej mocno angażuje się w biznes szmuglerski.

- Nie boisz się, że będzie ci robił problemy, jak tam będziesz? - spytała Jaina. - Może dalej trzymać urazę.

Han spokojnie wypuścił powietrze – Nie ma szans. Minęło zbyt wiele czasu. To wszystko to zeszloroczny śnieg. - Jednak Jaina zauważyła ukłucie niepokoju na jego twarzy.

Odwróciła się do konsoli nawigacyjnej. - Pora wyjść z hiperprzestrzeni. Powinniśmy być bardzo blisko Ord Mantell.

Han spojrzał i uśmiechnął się w stronę swojego najmłodszego syna. - Cóż, Anakinie, zobaczmy, jak wyszły Ci obliczenia.

## Rozdział 5

JAINA BARDZO się ucieszyła, widząc, że wyszli z hiperprzestrzeni tak blisko poprawnej pozycji, że byli w stanie wejść na orbitę z minimalną ilością modyfikacji kursu.

Ord Mantel była nijaką planetą, średniej wielkości, z typową grawitacją i z typową atmosferą. Jej topografia wykazywała typowe części krajobrazu – góry, lasy i mokradła. Pasma chmur upiększało niebo białym wzorem. Jednak dla wygody i możliwości manewrów większa część równika przebiegającego przez kontynenty została zamieszkała i przekształcona w porty kosmiczne, tętniące życiem zatoki dokujące z polityką niezadawania pytań o ładunek.

Ord Mantell miało jedno z najłagodniejszych praw bankowych w Nowej Republice, znanych z ich elastyczności. Banki przyjmowały każdego związanego z jakimkolwiek biznesem. Tak długo, jak klienci nie powodowali problemów lub przynajmniej nie dawali się złapać i pamiętali o płaceniu odpowiednich opłat przy lądowaniu, celnicy i bankierzy nigdy nie interweniowali.

Han spojrzał na swoją córkę. - Pilotowałaś kiedyś statek z orbity do samej zatoki ładunkowej? - Spytał.

Jaina rozpromieniła się. - Nic tak wielkiego jak Sokół. Jednak robiłam to kilka razy Kamiennym Smokiem.

- Cóż, w takim razie nie będzie to dla ciebie problemem. - Powiedział Han lecz jego uśmiech na chwilę zniknął, jakby się denerwował. Jaina udawała, że tego nie zauważyła. - No dalej, sprowadź go na ziemię.

Jaina, używając kontrolki w kokpicie, zmieniła kierunek i wleciała w atmosferę płytkim kątem. Kiedy obniżała pułap, Anakin pomagał jej zlokalizować lądowisko w zatoce ładunkowej, w której Han zarezerwował miejsce dla Sokola. Zaprogramował koordynaty lądowania.

Atmosfera na równiku rozblęsnęła na niebiesko, gdy zbliżyli się do powierzchni. Jaina obserwowała srebrno-białe paski przechodzące w tętniącą życiem metropolię wypełnioną blokowymi, zrobionymi z półproduktów budynkami z wielkimi, płaskimi dachami oraz niezliczonymi balkonami, które wysuwały się wystarczająco daleko, by małe, prywatne statki mogły niezauważone lądować w ciemności nocy.

- Większość z budynków nie ma adresów. - Wyjaśnił Han Solo. - Na tej planecie, jeśli nie wiesz gdzie jesteś i gdzie podążasz, to tu nie pasujesz.

- Jak ludzie znajdują tu drogę? - spytał Jacen.

- Wygląda to na wyzwanie. - powiedział Anakin.

- Poza Derbami, Ord Mantell to nie miejsce dla turystów. - kontynuował Han. - Ludzie nie przylatują tu, żeby się poszwęcać. Możesz tu zrobić wiele rzeczy, jeśli jesteś gotów nagiąć kilka zasad, ale zwiedzanie nie jest jedną z nich. Jednak planeta ta głównie służy do przelatywania, miejsce, żeby zabrać nowy ładunek lub dostać nowe zadanie. Imperialni używali tego systemu do trenowania manewrów floty, ponieważ orbity pobliskich planet są tak niebezpieczne. Chmóra komet jest całkiem gęsta, to tam odbywają się Derby Łamaczy Blokad.

Kiedy Han kontynuował swoją opowieść, Jaina pociła się z wysiłku. Chwyliła kontrolki, przygotowując się do lądowania wielkim, koreliańskim statkiem. Nie wiedziała dlaczego nagle poczuła się tak zaniepokojona, jednak jej ręce stały się mokre od potu, kiedy prowadziła Sokoła. Może chciała, żeby jej ojciec był z niej dumny. Porywisty wiatr wiał pomiędzy wysokimi, prostopadłościennymi budynkami w centrum jej pola widzenia. Dużo niżej jeździły czerwone, niebieskie i zielone ziemne pojazdy, podświetlone ścigacze przemykały pomiędzy budynkami w podniebnych tunelach.

- Bądź po prostu spokojna, Jaina. Dobrze ci idzie. - powiedział Han.

- Jasne, nie przejmuj się. - Powiedział Jacen. - Ufamy ci.

Jaina zatrzymała się na chwilę i pozwoliła urosnąć jej pewności siebie mimo świstu niepewności, który słyszała w głosie swojego brata. Wzięła głęboki oddech.

- No cóż, na co czekasz? - Wymamrotała do siebie i poprowadziła Sokoła do dużego, płaskiego dachu na zewnątrz portu.

Gdy się zbliżała, poruszające się światła rozjaśniły prostokątną, otwierającą się przed nią szczelinę, ciemną i szeroką. - To jest brama portu, Jaina. Musisz polecieć niżej. Nasze miejsce jest w górnej części.

Jaina przełknęła ślinę. Myślała, że lądowanie lekkim frachtowcem na dachu będzie wystarczającym wyzwaniem, teraz musiała się przecisnąć przez wąską szczelinę, która zdawała się być tylko o metr szersza niż kadłub Sokoła Millennium. Nie mogła pozwolić na to, by cokolwiek stało się statkowi jej ojca.

- Niech Moc będzie z tobą. - Usłyszała szept Jacena. Następnie przypomniała sobie, że jej wujek Luke zawsze mówił im, żeby używali Mocy, jako trening, z dowolną umiejętnością.

Była dobrym pilotem. I była Jedi. Wzięła głęboki oddech, pozwalając swojemu ciału zrelaksować się w fotelu.

Sokół Millennium stał się częścią Jainy, rozszerzeniem jej umysłu, mogła wyczuć odległość od zewnętrznych ścian. Prześlizgnęła się przez bramę bez żadnych wstrząsów ani przeskoków.

Han patrzył na nią z dumnym zachwytem. - Bardzo łagodnie, Jaino.

- Po prostu powiedz mi, gdzie wylądować. - powiedziała. Jej palce tańczyły po kontrolkach silników repulsorowych. Jej spokojny głos absolutnie nie zdradzał jej niepokoju.

- Tam. - Wskazał Han, po czym zobaczyła szerokie lądowisko, gdzie stała grupka ludzi czekająca, by ich powitać. Zabłyśnęły bursztynowe światła, a ktoś trzymający jasne latarki laserowe poprowadził Sokoła do miejsca, w którym miał wylądować.

Z końcowym sykiem łapy lądownicze stanęły na powierzchni.

Jaina poczuła dreszcz podniecenia. Czym tak bardzo się martwiła?

Han przytulił ją.

Gdy wszyscy odpięli swoje pasy bezpieczeństwa i wstali, żeby udać się do rampy lądowniczej, Han powiedział – Zastanawiam się, kto jest w naszym Komitecie Powitalnym.

- Może zatrudnili muzyków... może jakiś zespół. - powiedział Jacen – Jesteś oficjalnym reprezentantem Nowej Republiki.

- Nie tylko. - Powiedział Han, strzepując przód swojej kamizelki. - Jestem Wielkim Marszałkiem Derbów Łamaczy Blokad. To duży zaszczyt w tych okolicach.

Han Solo, razem z Anakinem, Jacenem i Jainą pospieszyli do rampy tylko po to, by znaleźć grupę żołnierzy blokujących im drogę.

Przed nimi wynurzał się wysoki mężczyzna o szerokich barkach, który nosił pelerynę i blastery na biodrach. Krótko ścięte włosy o kolorze mchu pokrywały czubek jego głowy. Metalowa opaska otaczała czubek jego głowy niczym pierścień dookoła jasno zielonej planety. Przednia połowa srebrnej, metalowej opaski całkowicie zasłaniała jego oczy. Pozostała jej część zdawała się być permanentnie przymocowana powyżej jego uszu i z tyłu czaszki. Zdawał się dostawać strumień informacji z owego aparatu, a jego usta wygięły się w szyderczym uśmiechu. Ciągłe poruszający się cybernetyczne sensor laserowy przechodził przez szczelinę w wąskim wizjerze, patrząc na nich wszystkich.

Han Solo zatrzymał się w pół kroku. Jego pełen pewności siebie wyraz twarzy szybko zbladł.

-Czethros! - powiedział z niedowierzaniem.

Złowieszczo wyglądający człowiek uniósł podbródek, a jego spojrzenie pozostało gniewne i metalowe. - Han Solo. - Powiedział ciężkim, zgrzytliwym głosem. - Wiedziałem, że jeżeli będę wystarczająco długo czekał, w końcu powrócisz na Ord Mantell.

Mimo że Han walczył, żeby utrzymać spokojny wyraz twarzy, Jacem wyczuł nagłą falę niepokoju pochodzącą od jego ojca.

Strażnicy wyglądali na spiętych, gotowych do strzału w każdej chwili.

Han już od dawna nie nosił blastera na biodrze, jak spodziewał się Jacen, w innym wypadku pewnie już dawno byłiby w środku strzelaniny. Jego ojciec miał nadzieję na spokojne,

rodzinne spotkanie w czasie, kiedy wykona trochę oficjalnej pracy dla Nowej Republiki jako gość specjalny na sławnym wyścigu. Nie byli przygotowani na cokolwiek tego typu.

Następnie Czethros wystąpił do przodu i zaskoczył ich wszystkich, wyciągając swoją grubą, schowaną pod rękawicą dłoń. Skóra na jego twarzy zmarszczyła się, gdy jego usta wygięły się w uśmiechu. - Witaj z powrotem na Ord Mantell, Solo. Wiele się zmieniło, odkąd byliśmy... przeciwnikami wiele lat temu.

Delikatnie mrużąc oczy, Han Solo niechętnie podał rękę byłemu szmuglerowi i łowcy nagród. - Uh, tak... to prawda - Powiedział ciągle ostrożny. Jacen poczuł gęsty niepokój w powietrzu.

Razem z Jainą i Anakinem patrzyli na siebie zdezorientowani.

- Byłem wtedy oficjalnie licencjonowanym łowcą nagród. Byłeś opublikowanym celem imperialnym. - Powiedział Czethros. - Nic osobistego oczywiście. Bez urazy.

- Oczywiście. - Han rzucił mężczyźnie z metalowym wizjerem swój najbardziej czarujący, krzywy uśmiech. - Myślałem, że po tych wszystkich latach w kopalni przyprawy mógłbyś żywić do mnie urazę.

- Taka jest natura biznesu łowców nagród. - Powiedział Czethros. Jego laserowe, czerwone cyber-oko latało z prawej na lewo. - Użyłem każdej sztuczki, żeby cię złapać, a ty każdej sztuczki, żeby mi uciec. Po prostu okazało się, że miałeś o jeden trik więcej niż ja, przynajmniej wtedy. - Zrobił krok do tyłu z powrotem do strażników. - Ale już się tym nie zajmuję. Mam świetny biznes tu, na Ord Mantel. W rzeczy samej pociągnąłem za kilka sznurków, by wybrano cię na Wielkiego Marszałka Derbów Łamaczy Blokad. Skoro się ustatkowałeś i było mało prawdopodobne, że będziesz jednym z uczestników w tym roku, pomyślałem, że mógłbyś chcieć uczestniczyć w jakiś inny sposób... co najmniej, żeby zobaczyć, co tracisz.

- Dziękuję, Czethros. - Powiedział Han uprzejmie, ale niepewnie. - Doceniam gest.

Ruszając się równocześnie, strażnicy obrócili się na piętach.

Ich maszynowa precyzja upiornie przypominała Jacenowi o wytrenowanych szturmowcach.

- Zleciłem tej gwardii honorowej odeskortowanie cię do twoich kwater, Solo. Jutro jest wielki, otwierający wyścig, a Sokół Millenium będzie „statkiem pokojowym”. Przeleczysz przez tor przeszkód, zanim zrobi to ktokolwiek inny. Ten zaszczyt jest zawsze zarezerwowany dla pilota, który w przeszłości wykazał się wielką odwagą i zdolnościami... - Z ramionami z tyłu i wysoko podniesioną głową, Han podszedł bliżej do byłego Łowcy Nagród.

- Cóż, to tylko przedstawienie, jeśli o moje zdanie chodzi. Pic na wodę.

- Ale widowia to kocha. - Powiedział Czethros, nie patrząc w jego stronę. - Pamiętasz swoje stare czasy chwały, gdy byłeś jednym z tych beztroskich pilotów... dawno temu?

Han zesztywniał, ale nic nie powiedział, gdy Czethros kontynuował. - Szlak zmienia się co roku ze względu na mechanikę orbity, a w tym roku wyznaczaliśmy wyjątkowo zawiły tor przeszkód. Myślę, że sprawi to, że będą to najbardziej pasjonujące derby w historii.

- Znam procedury. - Uciał Han. - Wygrałem ten wyścig trzy razy, pamiętasz?

## Rozdział 6

JAINA I HAN Solo spędzili następny poranek w budynkach portowych, konserwując hipernapęd Sokoła oraz system chłodniczy, jak również silniki manewrowe.

Kiedy Jaina zapewniła swoich braci, że miała naprawy pod kontrolą, powrócili do kąta portu. Jacen złożył programowalne puzzle na holoprojektorze, po czym zaczął wymyślać skomplikowane wzory w ramach wyzwania dla młodszego chłopca, ale Anakin rozwiązywał wszystkie zagadki, zanim Jacen był w stanie wymyślić nowe.

Han uparcie opierał się wszystkim próbom jego córki przekalibrowania systemów, ale w końcu wygrała, pokazując mu, że statek naprawdę byłby szybszy i leciałby z większą precyzją.

Han Solo z trudem ukrywał swój dumny uśmiech.

W końcu, gdy nadszedł czas na skok pokazowy przez kosmiczny tor przeszkód, Jaina przywołała swoich braci, żeby przyłączyli się do nich w statku.

Po upływie mniej niż minuty Jacen i Anakin zapinali już pasy bezpieczeństwa, Jaina zamykała rampę wyjściową, a Han rozgrzewał silniki repulsorowe. Z kokpitu Sokoła Han poinformował przedstawicieli derbów, że są gotowi.

- Trzymajcie się, dzieciaki. - Powiedział Han. Było widać, że nie czuje się najlepiej w centrum uwagi jako Wielki Marszałek Derbów Łamaczy Blokad, lecz jednocześnie był wystarczająco arogancki, by chcieć się popisać przed widownią.

- To tylko krótka wycieczka treningowa. - Powiedział Jacen. - Nic wielkiego. - Zarówno Jaina, jak i Han odwrócili się do niego ze złowieszczym błyskiem w oczach.

- Będziemy musieli dokonać kilku szybkich zakrętów – Powiedziała Jaina.

- Tylko po to, by dodać realizmu. - Dodał Han.

- Dokonać, - Powiedział Jacen. - Nie jestem pewien, czy podoba mi się brzmienie tego słowa.

Anakin rzucił Jacenowi szydercze spojrzenie. - Zdenerwowany?

- Nie martw się, mamy wszystko pod kontrolą. - Zapewniła swojego bliźniaka Jaina.

Razem ze swoim ojcem pracowali przy systemach Sokoła niczym doświadczona drużyna. Jaina była w stanie wyczuć, co chciał zrobić jej ojciec i zdała sobie sprawę, że miała duże predyspozycje do zostania dobrym drugim pilotem.

- Hej, gdzie siada w pełni wyrosnięta Bantha? - Spytał Jacen.

Jaina jęknęła i przewróciła oczami, a Anakin postanowił współpracować. Odpowiedział poważnym tonem, jakby całe życie się nad tym zastanawiał. - Zawsze się zastanawiałem, gdzie siada w pełni wyrosnięta Bantha?

Jacen zahichotał. - Tam, gdzie chce!

Jaina sięgnęła za swoje siedzenie, żeby trzepnąć go przyjacielsko, gdy głośnik komunikatora zatrzeszczał, budząc się do życia.

- Tutaj kontrola portu Ord Mantell do Sokoła Millenium. - ogłosił – Jesteśmy gotowi na wasz start.

- Lecimy. - Powiedział Han, gdy Sokół przelatywał przez wylot w dachu. Jasne światło Ord Mantell rozlało się po kadłubie, połyskując przez okna w kokpicie.

Gdy oczy Jaina przywykły do światła, zauważyła, że monotonne, blokowe budynki były teraz ozdobione kolorowymi sztandarami. Silniki repulsorowe trzęsły się w powietrzu, utrzymując wąskie, metaliczne strzałki. Tęczowo ozdobione, lewitowały niczym poplątane wstążki, poruszając się w gromadkach.

Jacen krzyknął z radości. - Hej, są żywe! Słyszałem o nich – roztrzepotane śliwki z Ord Mantel.

Jaina widziała, że małe wstążeczki w rzeczy samej były żywe, unoszące się niczym chmóry kolorowych robaków w powietrzu.

Głos płynący z głośników w kokpicie stał się głośniejszy, jakby krzyczał do milionów innych słuchaczy. - Dziewięćdziesiąte trzecie coroczne Derby Łamaczy Blokad zaraz się rozpoczną! Powitajcie proszę Sokoła Millenium, pilotowanego przez Hana Solo, trzykrotnego zwycięzcę derbów.

Wiwaty płynące z dachów poniżej zabrzmiały jak odległa lawina. Mały jednoosobowy lotnik podleciał bliżej do Sokoła, wciskając holokamery do okien statku i robiąc zdjęcia załozce zgromadzonej w środku. Han wyszczerzył się i pomachał najbliższemu reporterowi HoloNetu.

- Nie spodziewałem się tak wielkiej odprawy. - Wymamrotała Jaina.

Han uśmiechnął się do niej. - Myślę, że lepiej zrobimy dla nich pokaz wart oglądania. - Wcisnął silniki podświetlne, a biało-niebieska poświata błysnęła z tyłu Sokoła Millenium, pchając go do przodu.

Wystrzelili w powietrze, zostawiając holokamery i widownię daleko za sobą. Ich podróż będzie transmitowana przez zdalne kamery obserwujące na bojach na całej drodze wyścigu.

Jaina wyświetliła trójwymiarową symulację trasy tak, by Anakin i Jacen mogli się jej przyglądać w celu znalezienia jakichkolwiek trudności, jakie mogli napotkać razem z Hanem. Derby Łamaczy Blokad biegły z orbity do poplątanej, rozproszonej chmóry komet, która otaczała system Ord Mantell niczym bąbel z gór z lodu i skał.

Często zdarzało się, że zakłócenia grawitacyjne z pobliskich systemów gwiazdnych lub układ planet wytrącały komety z ich orbit, przez co komety spadały do pobliskiego słońca. Gdy się podgrzewały, gazy parowały, zmieniając się w wąskie ogony pyłu, tworzące piękne widoki na Ord Mantell. Ale tutaj, w chłodnej przestrzeni kosmicznej, kawałki komet były ciemne, powodujące zakłócenia nawigacji, niebezpieczne niczym stado piraniożuków.

Podczas Derbów statki manewrowały pomiędzy lodowymi chmurami, robiąc uniki oraz przemykając przez protokomety. Liczyły się tu tylko prędkość i umiejętności... wliczając w to przetrwanie statku, oczywiście.

Opuszczając atmosferę planety, Han Solo zwiększył szybkość Sokoła.

Wyleciał z pełnym przyspieszeniem, prosto z ekliptyki do pełnej zakłóceń chmóry komet. Jaina poczuła, jak skóra na jej policzkach jest ciągnięta przez siłę grawitacji, gdy silniki harowały. Cieszyła się, że właśnie je włączyli.

- Dlaczego tak szybko, tato? - Powiedział Jacen, przypięty do swojego siedzenia. - Jesteśmy tylko wolnym, spokojnym statkiem pokojowym, a nie oficjalnym uczestnikiem.

Anakin powiedział przyciszonym głosem. - Myślę, że tata chce pozbyć się odrobiny frustracji z tego systemu.

- Nie do końca. - Powiedział Han do swoich synów. - Przelatujemy przez tor przeszkód, ale – Uniósł swój palec wskazujący – Liczą nam też czas. Więc nie byłoby to piękne, gdyby stary Sokół miał lepszy czas niż którykolwiek z prawdziwych zawodników. Jak prawdziwy zwycięzca miałby żyć z jego hańbą?

- Lub jej hańbą. - dodała Jaina.

- Lub tego hańbą – dodał Anakin.

- Rozumiem. - Powiedział Han. - Mam w planach pobić nawet mój ostatni rekord, kiedy to wygram.

- Nie łamie to zasad? - Spytał Anakin.

- Nie no. Ale da to tłumom coś do opowiadania przez lata.

Han manipulował kontrolkami, ponownie przyspieszając. - Trzymajcie się. Chmóra komet przed nami.

Jaina dopasowała kontrolki, aktywując nowo zainstalowane filtry na oknach. - Zwiększam odbiór podczerwieni. - Powiedziała. - Nie ma tutaj już zbyt wiele odbitego światła słonecznego, ale pomoże nam to wykrywać komety trochę lepiej.

Nagle to, co widzieli, zmieniło kolor, gnając wciąż do przodu. Ich oczom ukazały się skrzące i bezwładne plamki niczym zbliżające się do nich chmóry iskier. W projektorze holograficznym pokazującym chmurę komet, były one przerywaną linią, która przebiegała niczym igła przechodząca przez rzadko upakowany klaster fragmentów lodu.

- W porządku. - Powiedział Han. - Przygotuj się na ciężkie manewry.

Zanim Jaina zdała sobie z tego sprawę, wstrzelili się w burzę z kawałków lodu. Niektóre były niemal okrągłe, inne prostopadłocienne lub w innym geometrycznym kształcie, a inne kolczaste z krystaliczną strukturą.

Han wydał krzyk radości, obracając Sokoła. Jaina obserwowała silniki, a Anakin monitorował ich kurs. Przemknęli przez lodową chmurę, po czym zrobili pętlę. Komety były na tyle małe i lekkie, że ich słaba grawitacja nie wpływała znacznie na nawigację statku.

Malutki kawałek lodu, za mały, by wykryły go czujniki statku, wyparował z ich ekranu ochronnego z błyskiem. Podczas gdy Sokół nie zwalniał, na ich ekranie pojawiała się coraz więcej rozbłysków.

- Hej, to tak, jakbyśmy byli w burzy śnieżnej. - Powiedział Jacen.



- To wygląda bardziej jak grad. - Powiedziała Jaina. - Te małe kawałki lodu byłyby w stanie przebić nas na wylot przy takiej prędkości, gdyby tarcze ochronne nie działały.

- Nastroiłaś je w takim razie, prawda? - Spytał Jacen.

- Oczywiście. Nie ma się czym martwić.

Han ze skupieniem przeleciał przez dziórawą jaskinię w delikatnej lodowej koronce, komecie, która wyglądała jak lodowe rurki przytopione razem.

Jeden z małych trzonków uderzył w tarczę i rozpadł się. Cały wylot z jaskini zaczął się rozpadać, gdy Sokół przelatywał przez nie i wylatywał z drugiej strony. Jednak pole grawitacyjne komety było tak słabe, że potrzebna była jeszcze kolejna godzina, by zawałiła się do końca. - Zwiększam prędkość. - Powiedział Han.

- Tato, jesteś już wystarczająco blisko czerwonej linii. - Ostrzegła Jaina.

- I również blisko pobicia mojego rekordu. Trzymajmy tak dalej, ale używajcie swoich zmysłów Jedi, żeby wykryć cokolwiek niespodziewanego.

- Będziemy. - Powiedział Jacen z przekonaniem.

- Zawsze to robimy. - Powiedział Anakin.

Lodowe skały kręciły się dookoła, gdy przelatywali przez gęstszą orbitę.

Jaina zauważyła boje z holokamerami zamontowane na kawałkach lodu i pomyślała o tym, że tysiące obserwatorów z Ord Mantell nawet teraz obserwowały ich lot. Teraz już wszyscy wiedzieli, że Han Solo próbował lekkomyślnie pobić swój rekord, a jego dzieci mu pomagały.

Jaina uśmiechnęła się do siebie. Musiała tylko zadbać, by jej ojciec się nie ośmieszył.

- Zawężmy kurs. - Powiedziała, patrząc na projektor.

- Obliczenia grawitacyjne wskazują na to, że możemy podlecieć nawet bliżej do następnej komety i zrobić ostrzejszy zakręt, żeby obciąć trochę drogi i przyspieszyć, zaryzykować błyskawiczny obrót, wrócić w odwrotnej spirali i polecieć w górę.

- Jasne, to może wystarczająco zmienić naszą sytuację. - Powiedział Han z uśmiechem.

Przemknęli tak blisko obracającej się kuli lodu, że Jaina mogłaby wyciągnąć rampę do lądowania i wyskrobać szczelinę w lodowym polu.

- Przypomina mi to, jak lecieliśmy przez gruzowisko po Aldereanie. - Powiedział Jacen.

Przed nimi leciały cztery zlepione fragmenty lodu, w miejscu, gdzie kometa uderzyła w jedną ze skał. Han zmrużył oczy, a Jaina przyjrzała się trajektorii odłamków.

Anakin przyglądał im się pilnie. - Widzę wzór. - Powiedział. - Możemy po prostu polecieć prosto, ale w dobrym momencie.

- Z pełną prędkością? - powiedział Han.

- Będziemy musieli. - Odpowiedział Anakin.

Han przyspieszył prosto w stronę blokady, jednak Jaina widziała, jak wśród poruszających się komet pojawia się przejście. Zobaczyła rozszerzającą się dziurę i zaczęła się zastanawiać, czy będzie wystarczająco szeroka, by przepuścić ich statek.

- Mam złe przeczucia. - Powiedział Jacen. Jaina pomyślała, że Jacen sobie żartuje, używając stwierdzenia, którego tak często używał ich ojciec, jednak kiedy podlecieli bliżej rozbitej komety, sama poczuła się niepewnie.

- Tak, coś jest nie w porządku. - powiedział Anakin.

Jaina przyjrzała się poruszającym się odłamkom, ponownie planując trasę. Było wąsko, ale ewidentnie było widać, że się zmieszczą. Statek wleciał w powoli rozszerzającą się szczelinę pomiędzy kamiennymi skałami pokrytymi śniegiem. Ich tarcza ochronna zasyczała, topiąc po drodze część śniegu i lodu z pokruszonej komety.

- Jeżeli coś was martwi, dzieciaki, to powiedzcie mi to teraz.

- To nie kometa, tato. - powiedziała Jaina. - To... - spojrzała na wzmocnione filtry podczerwieni i zobaczyła rząd małych, sztucznych obiektów, macierz małych kuleczek, unoszących się tuż obok rozwalonej komety.

- Co to jest? - Spytał Jacen.

- Kosmiczne miny. - odpowiedział Anakin wściekle spokojnym głosem.

- Przyspiesz, tato! - Krzyknęła Jaina. - Han Solo zareagował błyskawicznie, wciskając awaryjne przyciski. Sokół leciał już z dwukrotnie większą prędkością, niż spodziewano się po statku pokojowym, a teraz wszedł w prędkość na granicy jego możliwości.

Jaina chwyciła za kontrolki nawigacyjne i przechyliła statek w jedną stronę, wprowadzając Sokół w wąski korkociąg, który przechodził przez szereg kopalni przypraw niczym wiertło. Przelecieli przez nie tak szybko, że Jaina ledwo zdążyła zerknąć na śmiertelne detonatory, zanim cały klaster się zdetonował.

Sokół mknął do przodu równie szybko jak przyspieszająca w ich stronę fala uderzeniowa. Czternaście kopalni przyprawy wybuchnęło za nimi. Jaina mogła je policzyć, używając ekranu z tyłu statku. Kiedy fala uderzyła w statek, zatrzęsa nim trochę, ale on i tak już koziółkował. Sokół ledwo wyminął następną wielką komętę, gdy Jaina odzyskała kontrolę w fotelu drugiego pilota.

- Kopalnie przyprawy! - Krzyknął Han. - Skąd one się tu wzięły? To jest wyścig Derby! Trasa powinna być w pełni określona i sprawdzona, zanim ktokolwiek będzie nią leciał.

Sokół zwolnił, dochodząc do siebie, a Jaina, Jacen i Anakin wymienili spojrzenia. Han wciągnął głośno powietrze. - Gdybyśmy nie lecieli tak szybko i gdybyście nie ostrzegli mnie na czas, byłibyśmy dokładnie w środku klastra podczas wybuchu. Ale uniknął tego, Jaina. Dobry pilotaż. A nasza prędkość pozwoliła nam uciec od większości fali uderzeniowej.

- Ale tor powinien być czysty i bezpieczny. - Nalegał Jacen.

- To po to jesteśmy statkiem pokojowym, prawda, tato? - Powiedział nagle Anakin. - Żeby udowodnić, że jest bezpieczny dla innych uczestników.

- Jasne... ale zawsze była to czysta formalność. Do teraz.

Jaina wzdrygnęła się i chwyciła mocniej swoją uprzęż bezpieczeństwa. - Masz na myśli, że może ktoś specjalnie umieścił tu ładunki, wiedząc, że Sokół będzie pierwszym przelatującym statkiem?

## Rozdział 7

Po „wypadku” Han Solo zawrócił, by zebrać gruz z kosmicznych kopalni i zdezaktywować dwie miny, które nie wybuchły. Te kawałki posłużą im jako dowód eksplozji i pomogą znaleźć osobę odpowiedzialną za zastawienie pułapki.

- Myślę, że zniszczyło to twoją szansę na pobicie rekordu prędkości.- Powiedział Jacen, gdy statek zwrócił się z powrotem w stronę Ord Mantel. Jaina i Anakin lustrowali wzrokiem kawałki metalu i nieoznakowane osłonki, będąc ostrożnymi, żeby nie zatrzeć śladów, by mogli potem zbadać kawałki dokładniej.

- Hej, przeżyliśmy. - Powiedział Han. - To ważniejsze niż jakikolwiek rekord.

Kiedy Sokół z powrotem wylądował na dachu obszaru lądowicznego, Czethros oraz kilku innych zaniepokojonych reprezentantów pospieszyło, żeby pomóc rodzinie Solo zejść na ziemię. Tłumy widzów, które widziały eksplozję, były bardzo rozruszane i zawiwatowały, widząc jak Han Solo i jego dzieci pewnie zamachali rękami, pokazując, że wszystko jest w porządku.

Wyglądając bardzo nerwowo, jeden z przedstawicieli podszedł do Hana, korząc się i kłaniając.

- Och, tak bardzo pana przepraszam! To jest okropne! Oczywiście przełożyliśmy Derby Łamaczy Blokad na przynajmniej jutro. Wysłaliśmy już grupę inspektorów, żeby przeczesał tor przeszkód w poszukiwaniu jakichkolwiek innych ukrytych pułapek.

- To było bardzo bliskie tragedii. Nie możemy ryzykować wydarzenia się czegokolwiek gorszego. - Powiedział drugi reprezentant.

Czethros stał wyprostowany, a światło słoneczne sprawiało, że jego zielone włosy wyglądały jak gładz pokryty mchem. - Wątpię, że inspektorzy cokolwiek znajdą. - Powiedział pochmórnie. - Zgaduję, że te miny były zabierane do An obis, planety w sąsiednim systemie, z którą jesteśmy w wojnie domowej już od dekad. Często zamawiają broń od nielegalnych handlowców na Ord Mantell. - Przedstawiciele Derby zaczerwienili się w głębokim zawstydzeniu.

- Ale jak kosmiczne miny z wojny domowej mogły wylądować w samym środku trasy wyścigowej. - Spytał Jacen.

- Wojna ciągle trwa, tak jak trwała od trzydziestu lat. Wiele pracy szmuglerów z Ord Mantell idzie na wspieranie wysiłków wojennych. - Czethros wzruszył ramionami. - Te miny mogły być częścią upuszczonej przesyłki albo nawet pułapką zastawioną na byłych kosmicznych przedstawicieli, zanim Ord Mantell stało się oświecone i pozwoliło na wolniejszy handel.

-Aha. - Powiedział Han.

## Rozdział 8

NASTĘPNEGO DNIA, po szybkim i szalonym przełożeniu startu, przedstawiciele wyścigu spróbowali ponownie rozpocząć Derby Łamaczy Blokad z odnowionymi fanfarami. Oczekując niecierpliwie na wydarzenia tego dnia, Jacen, Jaina i Anakin razem z ich ojcem wspięli się na wysoką wieżę obserwacyjną powyżej budynków portowych.

Łysi członkowie zespołu rasy Bith o różowej skórze podążali za nimi, grając poruszającą i dramatyczną muzykę, by podkreślić początek derbów. Tłum zawiwatował. Jak zawsze obecny reporter holoNetu ciągle nawiązywał do wczorajszej, cudownej ucieczki rodziny Solo z pola ładunków wybuchowych.

W środku wieży obserwacyjnej, Jacen usiadł obok swojej siostry i młodszego brata, kiedy większość reporterów zwróciła swoją uwagę ku generałowi Solo. Duże ekrany okienne były przezroczyste, pozwalając zebranym VIPom na niezakłóconą obserwację lądowiska i portu na Ord Mantell. Gdy rozpoczną się Derby, ekrany przestaną być przezroczyste i zaczną pokazywać obrazy transmitowane z holokamer na bojach. Pozwoli to wszystkim obserwować postęp niebezpiecznego wyścigu, gdy każdy z uczestników będzie nabierał prędkości w swoim statku, przelatując przez płataninę chmór po kometach.

Kilku suto ubranych przedstawicieli wyścigu nachyliło się nad Hanem, zajmując się nieważnymi szczegółami. Han sprawiał wrażenie czującego się nieswojo w formalnym ubiorze.

- Skoro już przeleciałem przez tor przeszkód, co konkretnie chcielibyście, żebym robił jako Wielki Marszałek?

- Cóż, jak tylko będzie pan gotowy. - Powiedział jeden z biurokratów, trzepocząc wilgotnymi rękami i wskazując na pojedynczy, czerwony przycisk na panelu. - Potrzebujemy, żeby wcisnął pan ten przycisk.

To wszystko? - spytał Han

- To bardzo ważne zadanie. - powiedział biurokrata, mrugając z zaskoczeniem. - W ten sposób zaczynamy wyścig.

Han uśmiechnął się szeroko. - W takim razie postaram się to zrobić jak najlepiej potrafię.

- Nie ma się czym martwić, proszę pana. - powiedział biurokrata. - Jak dotąd w dziewięćdziesięcio trzy letniej historii derbów tylko dwóm Wielkim Marszałkom nie udało się tego zrobić poprawnie.

Jacen nie mógł sobie wyobrazić, jak można w zły sposób nacisnąć pojedynczy przycisk, ale jednak podczas swoich przygód widział, jakie komplikacje mogą wynikać przy pozornie prostych czynnościach.

- W porządku, miejmy to już z głowy. - Powiedział Han, unosząc palec nad przyciskiem.

- Nie, nie! Jeszcze nie! - Nalegał biurokrata.

- Powiedziałeś, że jak tylko będę gotowy. - Przypomniał mu Han.

- Ale najpierw musimy wysłać trzydziestosekundowe ostrzeżenie do uczestników. I reporterzy HoloNetu muszą się ustawić w odpowiednich miejscach. - Biurokrata gorączkowo wklepał jakieś numerki i wpisał kody na małym żółtym ekranie dotykowym.

W wieży obserwacyjnej kilka z szerokich ekranów okiennych zaciemniło się, transmitując obrazy statków na orbicie.

Inni zawodnicy pozostali na lądowisku jako druga fala w karkołomnym wyścigu. Jednak wszystkim statkom będzie liczony czas i wygra ten najszybszy.

Han uśmiechnął się. - Czy opowiadałem wam kiedyś, dzieciaki, jak doleciałem na Kessel w mniej niż...

- Tak. - Wtrącił się Anakin.

- Jak moglibyśmy nie wiedzieć, tato? - powiedział Jacen. - To jedna ze sławniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek zrobiłeś.

Han przejechał palcami po swojej kamizelce. - Nie do końca bym tak powiedział. - Wicie, ratowanie waszego wujka Luke'a niezliczoną ilość razy, infiltrowanie Gwiazdy Śmierci, uwolnienie waszej mamy z imperialnej celi, pomoc w pokonaniu całego Imperium, odkrywanie nieznanego światów... - Biurokrata mu przerwał.

- Teraz może pan kontynuować. - powiedział. - Wszystkie statki zostały poinformowane i są gotowe do rozpoczęcia.

Han podszedł do czerwonego przycisku i wyciągnął palec.

- Ten przycisk, tak?

- Tak, to ten.

- Jesteś pewien, że robię to dobrze?

Biurokrata w ogóle nie załapał jego sarkazmu. - Zdaje się pan radzić sobie znakomicie.

- Dobrze. - Powiedział Han. Nacisnął przycisk. Rozpoczęły się Derby Łamaczy Blokad.

Statki ruszyły chaotycznie, wybierając trasę zgodnie ze swoimi preferencjami przez chmurę komet, niektóre okręcając się dookoła planety, licząc na przyspieszenie od pola grawitacyjnego, inne leciały prostą drogą, a jeszcze inne wybierały niezrozumiale poplątaną trasę.

Holokamery na bojach złapały kilku uczestników, którzy akurat przelatywali obok, dziwną mieszankę mocno obciążonych statków, zmodyfikowanych tak, by piloci mogli wytrzymać ogromne przyspieszenia, niektóre statki miały ciężkie, wspomagane osłony, które pozwalały im przelatywać przez tor, nie martwiąc się wpadaniem na kilka komet po drodze.

Jaina wpatrywała się w ekrany z fascynacją w oczach.

- Spójrz, jak wiele rodzajów statków! - powiedziała. - Skimmery, myśliwce, okręty... Tato, nie umiem nawet rozpoznać niektórych z nich.

- Każdy mający kilka niepotrzebnych części i trochę pomysłowości może stworzyć swój własny rodzaj statku. - Powiedział Han. - Sam robiłem to kilka razy.

Na ekranie mignął nowy statek. Jacen myślał przez chwilę, że rozpoznał jego konfigurację, jednak stwierdził, że musiała być to jego wyobraźnia. W końcu rozmyślał cały czas o Tenel Ka. Było to dla niego naturalne. Mimo, że cieszył się, że może spędzić trochę czasu ze swoim ojcem, tęsknił za wojowniczką.

I oczywiście za Lowiem też...

Po odkryciu klastra kosmicznych min na trasie, kilku uczestników zrezygnowało z udziału. Han skomentował to tym, że to i tak byli słabeusze, którzy nie liczyli na pierwsze miejsce, więc nie była to wielka strata. Teraz pozostali tylko najtrwarsi i najbardziej zaprawieni piloci.

Statki walczyły o pozycję, przepychały się między sobą, prawie powodując kilka kolizji, kiedy próbowały znaleźć najlepszą trasę i nie wpaść na siebie nawzajem. Statki wymijały się z dużo mniejszą odległością, niż ich systemy zapobiegania kolizji powinny były im pozwolić, ale większość z doświadczonych pilotów pewnie i tak wyłączyła swoje systemy ostrzegające.

Jeden z ekranów pokazywał graficzną reprezentację wyścigu. Punkciki na ekranie z ich numerkami leciały przez tor przeszkód po wyświetlanej siatce.

Jacen mógł obserwować postęp wyścigu, śledząc kolorowe światełka. Jedne punkciki poruszały się do przodu, inne pozostawały w tyle. Boje z holokamerami, mimo że pokrywały całą trasę wyścigu, pokazywały tylko rzadkie ułamki przelotów w konkretnych punktach, niewystarczające do faktycznej obserwacji spektaklu.

Sullustański wektorowy skimmer kosmiczny zleciał minimalnie z kursu i wleciał w pole komet. Holokamery na bojach złapały obraz skimmera wślizgującego się w lodowe pole i zaczynającego się kręcić. Wzmocnione tarcze odbijające uchroniły pilota od natychmiastowej śmierci, lecz statek został krzywo znokautowany, a zdeorientowany Sullustański pilot poleciał w złym kierunku.

Para koreliańskich jednoosobowych myśliwców wyminęła kometę z przeciwnych stron i prawie zderzyła się ze sobą na końcu.

Wyminęli się. Jeden ze statków rozbił się o lodowe pole, a jego pilot w ostatniej chwili katapultował się w kapsule ratunkowej i wysłał sygnał niebezpieczeństwa. Reprezentanci wyścigu zareagowali od razu, wysyłając droidy medyczne i statek ratunkowy, które czekały tuż za chmórą komet.

- Szkoda, że nie ma tu Lowiego, żeby mógł to zobaczyć. - Powiedziała Jaina, ciągle zafascynowana błyskającymi obrazami z wyścigu.

- I Tenel Ka. - Powiedział Jacen, mrużąc oczy. - Musi o nas myśleć. Wydaje mi się, że ich wyczuwam, tak jakby byli bliżej, niż nam się wydaje.

Anakin wskazał na jeden punkcik na siatce pokazującej wszystkie ścigające się statki, który powoli wymijał każdy ścigający się statek. - Ten statek wygra. - powiedział. - Mogę to określić po pilotażu i po prędkości. Już zdążył wyprzedzić większość statków, które wyleciały pierwsze, a on sam wleciał pod koniec. I jestem pewien, że się nie rozbije.

Na zewnątrz, na ulicach Ord Mantell, widzowie oglądali płaskie, nieoznakowane ściany kwadratowych budynków, które zostały przekształcone w ekrany transmisyjne obrazów z

holokamer na bojach rozmieszczonych na całej trasie wyścigu. W innych częściach Nowej Republiki, szczególnie w kasynach, takich jak w Mieście w Chmórach nad Bepinem, czy kantynach na Borgo Prime i innych legalnych bądź nie miejscach spotkań, ludzie obstawiali wyniki Derbów.

Gdyby Jacen kiedykolwiek zdecydował się na kogoś postawić, posłuchałby rekomendacji swojego młodszego brata. Anakin miał niesamowitą zdolność przewidywania rzeczy takich jak ta. Przyglądał się, jak punkcik wyprzedza kolejnych uczestników, przelatując przez gruz pozostały po kometach.

- Kim jest ten uczestnik? - Spytał Jacen. Spojrzał na jego numer, ale nic mu nie mówił.

Biurokrata podszedł do nich cały uśmiechnięty. - Ten statek zakwalifikował się w ostatnim momencie. - Potarł swoje ręce o siebie w nerwowym geście. - I wygląda na to, że mieliśmy rację, pozwalając im dołączyć tak późno. Pilot zdaje się być utalentowany.

Tajemniczy statek wyminął jeszcze dwóch innych uczestników, obleciał ogromną kometę i przeleciał zygakiem przez najtrudniejszą część wyścigu.

Statek poruszał się wśród lodowego gruzu, przypominając Jacenowi intrygujący taniec. Statek oraz komety zdawały się współpracować ze sobą, poruszając się niczym jeden połączony system. Nigdy nie widział nikogo lecącego z taką wrażliwością na otaczające go środowisko i przeszkody.

Statek przeleciał nad ostatnią kometą i zakręcił z powrotem do linii mety na Ord Mantell. Czas wyświetlany na ekranach był lepszy niż jakiegokolwiek innego uczestnika. Nikt nie był w stanie go pobić.

Gdy statek przeleciał przy ostatniej boi z holokamerą, Jacen i Jaina przyjrzeni się zamazanemu obrazowi. Jaina rozpoznała go niemal od razu, jednak chwilę zajęło jej ujęcie tego w słowa. - To... to hapański krążownik pasażerski. Rozpoznaję model.

- To Tenel Ka! - powiedział Jacen. - I Lowie. - Muszą mieć świetnego pilota.

- Nigdy nie widziałam Lowiego lecącego tak szybko.

- Cóż. - Powiedział Han. - Z pewnością wygrają wyścig.

Biurokrata wstał. - Proszę iść ze mną. Jest pan Wielkim Marszałkiem. Musi pan pójść na górną platformę i powitać zwycięzców, gdy wylecą z chmóry komet. Inne statki będą lecieć dalej, ale musi pan tam być, by uściskać ich dłonie... lub inny rodzaj kończyn.

- Cóż, ktoś musi. - Zgodził się Han.

- My też idziemy. - Powiedział Jacen. - Jeśli to Lowie i Tenel Ka w Kamiennym Smoku, chcę być pierwszym, który zobaczy ich wyrazy twarzy.

Biurokrata zerknął na niego po sprawdzeniu danych uczestników. - Obawiam się, że możesz się mylić. Nikt o imieniu „Tenel Ka” ani „Lowie” nie jest zarejestrowanym pilotem tego statku.

- Cóż, zobaczymy sami. - Powiedziała Jaina.



Turbowinda zabrała ich na szczyt wieży obserwacyjnej, a następnie unosząca się w powietrzu platforma zawiozła ich na zatłoczony dach. Prędko wzniesiony stadion stał otoczony pięknymi piórami, kwiatami i kolorowymi roztrzepotanymi śliwkami, które Jacen wcześniej zidentyfikował.

Jacen przysłonił oczy i patrzył na lazuruwe niebo, aż nie dojrzał błysku statku schodzącego z orbity, przelatującego przez porywisty wiatr. Pilot od razu zauważył platformę lądowniczą i oczekujące powitanie. Jacen i Jaina pomachali, rozpoznając hapański krążownik, którym Jaina tak często latała, mając Lowiego za drugiego pilota.

- Mielście rację, dzieciaki. - powiedział Han Solo. - To bez wątpienia Kamienny Smok.

Kiedy mały statek wylądował, tuziny nowych bój pojawiły się wokół platformy, holokamer i innych szukających sensacji. W oddali, wrzeszczące tłumy ludzi i kosmitów stały na platformach lądowniczych na dachach, w hangarach oraz na balkonach lądowniczych, wymachując banerami i krzycząc.

Jacen widział już innych lądujących uczestników, zajmujących drugie albo trzecie miejsce.

Jednak kiedy właz Kamiennego Smoka się otworzył, Jacen był zdumiony, widząc, że nie była to ani Tenel Ka, ani Lowie.

- Zekk! - Krzyknęła Jaina. Za Zekkiem wyszła dwójka ich przyjaciół i stanęła za ich nowym, ciemnowłosym pilotem.

Tenel Ka tylko uśmiechnęła się blado, widząc ponownie Jacena, ale ona nigdy nie dawała nic więcej niż blady uśmiech, widząc cokolwiek, za to Lowie zaryczał głośno, podnosząc owłosione pięści w geście zwycięstwa. Wyglądał na niesamowicie zadowolonego z faktu, że Kamienny Smok wygrał prestiżowy, brawurowy wyścig.

Szmaragdowe oczy Zekka błysnęły, gdy uśmiechnął się ciepło do swoich przyjaciół.

- Po prostu wykonuję instrukcje mistrza Luke'a. - Rzucił krótko. - Powiedział mi, żeby znaleźć coś, w czym już jestem dobry i spróbować użyć moich zdolności Jedi, żeby stać się jeszcze lepszym. Zawsze lubiłem pilotować, więc pomyślałem, że ten wyścig może być dobrym testem.

- I w rzeczy samej było to wyzwanie dla nas wszystkich. - zachrypiał Em Teedee, brmiąc na wyczerpanego.

Jacen spojrział na swoich przyjaciół. Tłum krzyczał na cześć zwycięzców, lecz dla niego liczyło się tylko to, że młodzi rycerze Jedi byli znowu w komplecie.

## Rozdział 9

Ponownie, młodzi rycerze Jedi nauczyli się wspólnie radzić sobie z byciem gwiazdami. Jacen, Jaina i Anakin spędzili już dużo czasu z ich ojcem wypełniającym obowiązki Wielkiego Marszałka Derbów, lecz teraz, kiedy Zekk, Tenel Ka i Lowie faktycznie wygrali wyścig, poszukiwacze widowni i reporterzy HoloNetu nachodzili ich nieustannie, zapisując ich imiona, przeprowadzając z nimi wywiady i pytając, jakie to uczucie otrzymać tak wielki zaszczyt.

Jeszcze nigdy w historii całych derbów tak młoda załoga nie wygrała wyścigu. Po odkryciu, że byli to adepci Jedi, niektórzy z przegranych zaczęli krzyczeć „faul”, uważając, że korzystanie z Mocy dało im niesprawiedliwą przewagę mimo że Kamienny Smok nie wykorzystał zabronionych mechanicznych modyfikacji tak jak większość uczestników.

Na szczęście kontrowersja szybko ucichła. Reporterzy mieli inne planety do obskoczenia, a Ord Mantell preferowało jak najmniejszą uwagę mediów. Duże grupy zorganizowanych szmuglerów, niektórych rywali, niektórych sojuszników były silną potęgą polityczną, która szybko wygoniła reporterów na krótko po zakończeniu derbów.

Niektórzy z najbardziej prestiżowych „biznesmenów” (ważnych szmuglerów, jak domyślała się Jaina) zaprosili Hana Solo na bankiet, by podziękować mu za jego pracę jako Wielki Marszałek, bez wątpienia próbując się wkupić w łaski męża Szefowej Stanu Nowej Republiki. Jaina uśmiechnęła się, myśląc o tej możliwości, jej ojciec nic nie zyskiwał na łapówkach, ale wątpiła, że szmuglerzy zdawali sobie z tego sprawę.

W międzyczasie, dzieci Solo spędzały popołudnie ze swoimi przyjaciółmi w zatoce ładunkowej, gdzie stał Sokół. Na prośbę Hana Solo, pozwolono Zekkowi zadokować Kamiennego Smoka w tej samej, zabezpieczonej zatoce dla VIPów, w której Jaina wylądowała Sokołem, żeby statek Wielkiego Marszałka i zwycięzcy derbów były chronione w tym samym obszarze.

Kiedy bliźnięta opowiedziały swoim przyjaciółom o ich przygodach podczas próbnego przelotu przez tor przeszkód, Tenel Ka od razu zaczęła podejrzewać próbę morderstwa. Wojowniczką zarzuciła swoimi czerwono-złotymi warkoczami i wyprostowała ramiona, gotowa do podjęcia działań. Miała mnóstwo doświadczenia z intrygami politycznymi z ciężkiego środowiska w Domu Królewskim na Hapes.

Lowie wyraził zaniepokojenie, a Em Teedee posłusznie przetłumaczył to, co Jaina wywnioskowała już z wielu słów Wookiego.

- Pan Lowbacca sugeruje, żebyśmy przyjrzeźli się kosmicznemu gruzowi. Może po szczegółowej analizie uda nam się ustalić pochodzenie min.

- Dobry pomysł, Em Teedee. - Powiedziała Jaina nieobecnie, po czym spojrzała w złote oczy Lowiego. - To znaczy Lowie.

Mały droid protokolarny odczepił się od materiałowego paska Lowiego, po czym uniósł się w powietrze, używając swoich mikrosilniczków repulsorowych, i zaczął podskakiwać po lądowisku. Podeszli do obszaru ładunkowego obok Sokola, gdzie Han nalegał, by trzymać dowody, uważając, że tylko on i technicy Nowej Republiki są wystarczająco godni zaufania, by pozwolić im na przeprowadzenie dogłębnej analizy.

- Z jakiegoś powodu. - Powiedziała Jaina. - Tata nie jest zbyt pewny faktu, że ludzie z Ord Mantell dali nam szczerą odpowiedź.

Jacen odpowiedział – Najpewniej są bardziej zainteresowani trzymaniem swoich szmuglerskich danych w tajemnicy.

- Tajemnice są w porządku, - Powiedział Zekk, - Poza tymi, które są kluczowe do odkrycia, kto próbował was zabić.

Jaina rozłożyła na stole roboczym zamontowanym na ścianie portu poplątane kawałki, które Sokół zebrał swoim promieniem ściągającym. Młodzi rycerze Jedi przysunęli się bliżej. Po wybuchu i wyparowaniu w przestrzeni kosmicznej po minach nie zostało zbyt wiele, lecz Anakin zlustrował wzrokiem pozostałe skorupy i zaczął segregować je na kupki należące do konkretnych min. Jaina pozwoliła swojemu młodszemu bratu pracować, wiedząc, jak dobrze radził sobie z zagadkami i jak dobrze wyobrażał sobie kawałki w przestrzeni trójwymiarowej.

Po krótkim czasie, Anakin złożył kilka kawałków min. Lowie i Jaina pomagali mu z kablami, znajdowaniem części z konkretnymi numerami seryjnymi i początkową konfiguracją, używając dwóch niewypałów jako wzorca. Niewypały były niebezpieczne, mimo że zostały rozbrojone. Skoro miny nie odpaliły się tak jak były zaprogramowane, Jaina nie wierzyła, że będą się zachowywać poprawnie po dezaktywacji.

Lowie zaryczał, podnosząc jeden z kawałków swoimi długimi palcami.

Zekk również przyjrzał się kawałkowi skorupy. - Myślę, że to przemysłowe materiały wojenne. - powiedział. - Przez Ord Mantell przechodzi tak dużo ruchu szmuglerskiego, że może to pochodzić od jakiegoś kupca z czarnego rynku.

- Czy Czethros nie mówił czegoś o wojnie domowej na pobliskiej planecie? Anobis? - Zasugerował Jacen. - Szmuglerzy zapewniają im amunicję.

- Czy te miny były po prostu porzucone przez przemysłownika broni, który prawie został złapany? - Spytała Jaina. - Czy też zostały tam zostawione celowo, żeby usunąć nas z gry?

Jacen westchnął. - Z tymi wszystkimi reporterami HoloNetu na całej trasie wyścigu, nie myślisz, że niektórzy z nich chcieliby historii o tej wojnie, o której wszyscy mówią?

- To byłoby zbyt niebezpieczne. - parsknął Zekk - Raczej woleliby miłą, zabawną historię o kosmicznym wyścigu. - Jaina odstawiła z powrotem jedną z kosmicznych min i potrząsnęła głową.

- Nie znajdziemy nic więcej, póki nie dowiemy się, kim są ci handlarze broni. Ale na razie... jestem głodna! - uśmiechnęła się do Zekka, po czym zwróciła się do Tenel Ka. - Nie spodziewam się, że ulepszyłaś już stacje przygotowujące jedzenie w Kamiennym Smoku?

Tenel Ka skinęła głową. - To prawda. Są teraz zaprogramowane, by serwować najlepszą Hapańską kuchnię.

- Brzmi świetnie, umieram z głodu. - Powiedział Jacen, po czym spojrzał na wojowniczkę. - W sumie pozwól mi ponaciskać przyciski, żebym mógł powiedzieć, że przygotowałem ci dobry obiad.

- Bardzo to doceniam, przyjacielu Jacenie.

Jacen majstrował w środku Kamiennego Smoka przy stacjach przygotowujących jedzenie tak długo, aż nie wyprodukowały jakiegoś posiłku, którego nazwy nawet nie był w stanie wymówić.

Tenel Ka nazywała go „autentycznym” i „przepyszny”. Dla Jainya był on „ciekawym”.

Śmiali się i rozmawiali, dzieląc się jedzeniem. Jaina szczególnie cieszyła się z tego, że Zekk znowu jest jej bliskim przyjacielem, a nie wrogiem czy młodzieńcem kierującym się

poczuciem winy. Zekk gwałtownie stawał się osobą, którą znała przez tak wiele lat. Nie, nie taką samą – lepszą. Bardziej dojrzałą.

Po dużej ilości jedzenia, Jacen powiedział – Hej, powiedzcie mi, jeśli już to słyszeliście. Łowca nagród, Jedi i handlarz Java wchodzi do kantyny. - Tubalny chór „Już to słyszeliśmy” rozległ się w kabinie.

W środku wirującego, żelatynowego deseru, który nalegał na samoistne poruszanie się po talerzu, Tenel Ka wyprostowała się, wyglądając na czujną, z uniesionymi brwiami, jakby coś było nie tak. Lowie również zaryczał.

- Co jest? - Spytał Jacen.

- Wyczuwam coś. - Powiedziała Tenel Ka. - Chciałabym to sprawdzić.

Wyszła z Kamiennego Smoka, poruszając się z kocią gracją i korzystając ze swoich zmysłów. Jaina patrzyła na wojowniczkę, podziwiając płynność jej ruchów. Mimo, że straciła lewą rękę w walce na miecze świetlne z Jacenem, Tenel Ka nie pozwalała swojej niepełnosprawności, by ją spowalniała.

Zatoka lądownicza była cicha, pomijając szum maszyn, system wentylacyjny i odległy ruch podniebny przez bramę na dachu. Ściany zatoki były zrobione z gładkiego, szarego metalu. Sokół Millenium stał bez nadzoru w cieniu.

Tenel Ka zastygła na chwilę w bezruchu, po czym odeszła parę kroków od Kamiennego Smoka, rzucając szarym spojrzeniem z lewej na prawo, wchodząc głębiej do zatoki. Jaina stała za Lowiem przy włączniku. Futro młodego Wookiego najeżyło się i mogła wyczuć jego niepokój.

Tenel Ka stała wyprostowana w środku wielkiego pomieszczenia ze sztywnymi ramionami i ręką częściowo zgiętą do tyłu. Przyjrzała się ścianie i ceniom na niej, staremu smarowi i dymnym smugom z setek lądowań i startów. Zrobiła trzy kroki w stronę stołu roboczego, gdzie rozłożone były złożone kawałki min.

Tenel Ka poczekała, zmróżyła oczy i w końcu wyciągnęła swój miecz świetlny zrobiony z kła Rancora. Jaina nie mogła wymyślić, co robiła wojowniczką. Ściany były szare i nie było na nich nic szczególnego.

Napięcie wisiało w powietrzu. W końcu, kiedy wojowniczką zapaliła turkusowe ostrze, cienie na ścianie zaczęły się poruszać.

Jaina wciągnęła głośno powietrze. Lowie wyminął ją i pobiegł na pomoc. Kształty na ścianie zmieniły się, a Jaina mogła rozróżnić stworzenia o szarej skórze, być może humanoidalne. Poruszały się niczym pająki z kańciastymi rękami i nogami pozwalającymi im czołgać się pod metalowymi ścianami. Kolory na ich gładkiej, wilgotnej skórze zmieniały się, wzory ze ścian odbijały się na pigmentacji ich ciała. Kiedy stały nieruchomo, kameleonopodobne stworzenia były niemal niewidzialne, ale teraz, kiedy Tenel Ka ich przestraszyła można było ich dostrzec bez problemu. Ich cienie mogły być identyczne jak ściany, ale światło ich zdradzało.

Em Teedee krzyknął – Ojej! Co to za stworzenia? Jestem pewien, że nie są przyjacielsko nastawione.

Jedno z szarawych stworzeń schyliło się, chwyciło jeden z niewypałów z kosmicznych min i wspięło się po ścianie w kierunku otworu wentylacyjnego. Kolejne kameleonopodobne stworzenie chwyciło dwa inne kawałki.

- Kradną dowody! - powiedział Zekk.

Następnie wszyscy młodzi rycerze Jedi pobiegli do zatoki lądowniczej, by dołączyć się do walki. Zapalili miecze świetlne: przytopione, brązowe ostrze Lowbaccy, które było niemal tak szerokie jak ręka Jainy, jej elektryczno-fioletowe ostrze i szmaragdowe Jacena. Zekk, który porzucił swój miecz świetlny, wracając do Akademii, trzymał teraz podręczny, stary blaster.

Szybko myśląc, Anakin podbiegł do konsoli komunikacyjnej Kamiennego Smoka i wszczął alarm, wzywając władze.

Jedno z kameleonopodobnych stworzeń zeskoczyło z góry, lądując na ramieniu Tenel Ka, przewracając ją na ziemię z rękami dookoła jej szyji. Jacen chwycił stwora i zrzucił go ze swojej przyjaciółki. Tenel Ka szybko wstała. Wkrótce razem z Jacenem stali obok siebie ze swoimi mieczami świetlnymi, odganiając stworzenia.

Kilka innych stworzeń podbiegło z powrotem do ściany, przycisnęło się do niej i zniknęło Jainie z oczu. Jednak wiedziała, że tam są. Zekk sięgnął po blaster, ustawił na ogłuszanie i wystrzelił w stronę pustych kawałków ścian. Okrągłe, niebieskie fale wskazały miejsce, w którym znajdowało się grudkowate stworzenie. Spadło niczym robak spryskany sprejem i skuliło się na podłodze.

Jaina słyszała ruch gładkich, chwytnych kończyn, gdy tylko stworzenia się poruszały. Nie miała pojęcia, ile ich było, wiedziała tylko, że miały dużą przewagę liczebną.

Ale byli Jedi, więc szanse były wyrównane.

Jedno z niedostrzegalnych stworzeń rzuciło się na Jainę od tyłu. Zachwiała się, ciągle trzymając swój miecz świetlny. Z sykiem, ostrze napotkało coś na swojej drodze, a stworzenie zaczęło płytko zawodzić. Dobrze przyjrzała się mu w świetle ostrza, miało gładkie wargi i bezzębne usta. Wzory na jego skórze wirowały niczym burza kolorów, gdy wił się w bólu.

Zekk ponownie wystrzelił z blastera i drugie kameleonopodobne stworzenie spadło, tym razem z sufitu, z wystarczającej wysokości, by Jaina usłyszała wyraźny gruchot kości od uderzenia.

Lowie walczył swoimi umięśnionymi, futrzastymi rękami. Em Teedee krzyczał. - Wyczuwam zakłócenie. Po pana lewej! - Lowie odwrócił się, gdy stworzenie skoczyło.

Wookie uderzył je swoją wolną ręką w jego miękką, gładką skórę i odrzucił na bok.

Nagle, w wirze walki, Jaina zauważyła obcą osobę wchodzącą do zatoki dokującej – młodą kobietę mającą dwadzieścia kilka lat. Była żyłasta i poruszała się jak pejcz. Miała ciemne włosy, z których jednak wystawały pasma w kolorze miodu, jakby miała wplecione blond włosy w swoją czuprynę. Ozdobna, skórzana opaska okalała jej czoło, utrzymując jej włosy w jednym miejscu. Miała wąską twarz, a jej oczy w kształcie migdałów były wielkie, ciemne i smutne.

Ale to, co najbardziej zaskoczyło Jainę, to fakt, że kobieta trzymała miecz świetlny.

Nowoprzybyła zawyla wyzywajaco i rzucila sie do walki, tnac to z jednej, to z drugiej strony. Wszyscy mlodzi rycerze Jedi z zaskoczeniem staneli w miejscu, tak samo jak kameleonopodobne stwory.

Obca osoba skorzystala z chwili zawahania i zaatakowala. Zdawala sie widziec ukryte stworzenia lub po prostu w wirze walki uderzala co popadnie i kilka razy sie jej udalo.

Dwa stworzenia staly sie widoczne. Sciskaly swoje dymiace rany. Upadly z teraz juz znajomymi okrzykami bolu poprzedzajacymi ich smierc.

- Nie stojcie tak! Walczcie dalej! - warknela kobieta, a mlodzi rycerze Jedi wznowili walke.

Jednak wraz z pojawieniem sie tajemniczego przybysza, wola walki kameleonopodobnych stworzen zmiala. Zaczely uciekac, pokazujac tylko ledwo widoczne cienie.

- Zabieraja miny kosmiczne! - krzyknal Jacen. Jaina podbiegla do stołu roboczego, gdy pozostale przy zyciu stworzenia zabieraly ostatnie komponenty i rzucaly sie w strone otworu wentylacyjnego pod sufitem.

Jaina przygladala sie, jak ciemna dziura pochlania cieniste stworzenia. Mlada kobieta podbiegla do przodu, z rozpędem skoczyla na sciane i zamachujac sie mieczem swietlnym, uderzyla ostatnie kameleonopodobne stworzenie w plecy. Upadlo z kolejnym bezslownym wyciem, gdy reszta jego towarzyszy uciekala.

Jaina zmarszczyla brwi, patrzac na niepotrzebna rzez. - Nie musiaas tego robic, uciekaly, a nie atakowaly.

- Wszystkie powinny umrzeć. - Odpowiedziala gorzko kobieta.

Zekk i Lowie pochylili sie nad jednym z cial, obserwujac blaknace kolory na jego skorce. Jaina uklknela przy lapiacym ostatni oddech, ktorego wzniej uderzyla.

- Kim jesteecie? Kto was nasal? - powiedziala, ale u umierajacego stworzenia tylko splycal sie oddech. Nastepnie zauwazyła, ze jego blednaca, wielokolorowa skora jest przyzdobiona czarnym okregiem ze wzorami dokoolo niego.

Rozpoznala symbol. Zekk podszedl blizej, spojrzal najpierw na tatuaz, a potem na nia. - Ten symbol przypomina mi Czarne Slonce.

Jaina glono przelknela slinę. Slysala o legendarnej podziemnej organizacji kryminalnej prowadzonej przez gangsterow i zlých lordów zbrodni, takich jak ksiazę Xizor w czasach Rebelii. Wielu innych okrutnych przywódców także zrobilo wiele zlých rzeczy i kontrolowalo duza czesc podstepnych zbrodni.

- Ale Czarne Slonce nie odzywalo sie od lat. - powiedziala.

Zekk zmarszczyl brwi. - Zastanawiam sie, czy nie zaczeli znowu dzialac. A moze to cos innego.

## Rozdział 10

Jacen spojrział na ich nieprawdopodobnego pomocnika. Żyłasta kobieta ciągle tam stała, z szerokimi, wielkimi oczami, z rozszerzonymi źrenicami i dalej się trzęsąc. Jej ręce podrygiwały nerwowo, jakby szukała kolejnego celu do ataku. Jej wygodna, dobrze dopasowana koszula pozostawiała jej ręce nie zakryte, ukazując tatuaż na prawym ramieniu, który dla Jacena wyglądał jak żukowata pirania z piorunem na plecach, ale z pewnością nie był to symbol Czarnego Słońca.

- Te stworzenia nic nie wiedzą. Były tylko pachołkami wysłanymi tutaj, by pozbyć się dowodów. Te miny kosmiczne zostały ustawione, by zniszczyć Sokoła Millenium.

- Tak, sami się tego domyśliliśmy. - Powiedziała Jaina. - Ale nie możemy wymyślić kto to mógł być. Jesteś rycerzem Jedi?

Kobieta parsknęła. - Sam fakt, że używam miecza świetlnego, nie oznacza, że jestem Jedi. Nie potrzebuję tego całego bzdurnego, elitarnego szkolenia. Dobrze sobie radzę z walką i bez tego.

- Widzieliśmy. - powiedziała oczarowana Jaina.

Tenel Ka zmrużyła oczy. - Walka z finezją jest dużo większym wyzwaniem, niż po prostu rzucanie się w wir walki.

Kobieta skrzywiła się. - Tak? Tak jakoś pamiętam, że trafiłam w więcej celów w tej małej potyczce niż wy.

W tym momencie do zatoki wkroczył Han Solo w towarzystwie kilku członków sił porządkowych Ord Mantell. Rozglądał się dookoła, widząc młodych rycerzy Jedi z ciągle zapalonymi mieczami świetlnymi. - Przyszliśmy tak szybko, jak tylko usłyszeliśmy alarm Anakina. Nic wam nie jest, dzieciaki?

Jaina wyłączyła swoją broń. - Poradziliśmy sobie z tym, tato. - powiedziała.

- Widzę. - Powiedział, po czym zauważył młodą, nieznajomą kobietę, która teraz wpatrywała się w niego z furią w oczach. Cała spięta zrobiła krok do przodu z groźną postawą, wyciągając przed siebie swój żółty miecz świetlny. - Han Solo! - powiedziała głosem, z którego wylewał się gniew.

Han spojrział na nią, ale nie było po nim widać, żeby ją rozpoznał.

- Han Solo. - Powtórzyła. - Zabiłeś mojego ojca!

Słyszac szokujące i złowieszcze oświadczenie obcej kobiety, Jacen razem ze swoją siostrą instynktownie ustawili się za swoim ojcem.

Anakin wyszedł z Kamiennego Smoka, wysoko unosząc podbródek.

- Nie wiem, o czym mówisz, młoda panno. - Powiedział Han. - Nie wiem nawet kim jesteś.

- Lepiej się wytłumacz. - Powiedział Jacen – Jasne, miło, że nam pomogłaś, ale jak śmiesz oskarżać mojego ojca o morderstwo?

Młoda kobieta nie oderwała swojego spojrzenia od Hana Solo. Jej ciemne, smutne oczy zmrużyły się, mocne i szkliste, niczym kawałki obsydianu. Tenel Ka, Lowie oraz Zekk również stanęli za Hanem, choć młoda kobieta zdawała się nie przejmować faktem, że mają przewagę liczebną.

- Mam na imię Anja. - powiedziała spokojnym i równym głosem. - Anja Gallandro.

Jacen zauważył, jak jego ojciec wzdryga się i cofa. Zmienił wyraz twarzy i głośno przełknął ślinę. Jacen zamrugał, zaskoczony tym, jak dużo poczucia winy pokazał jego ojciec. Czy miało to coś wspólnego z tym, co powiedziała młoda kobieta?

- Jesteś... córką Gallandro?

- Biologicznie. - powiedziała Anja. - Byłam niemowlęciem, kiedy go zamordowałeś.

- Poczekaj chwilkę. - Han uniósł rękę. - Nie zabiłem Gallandro.

- Jestem zaskoczona, że w ogóle go pamiętasz. - powiedziała gorzko Anja. - Z taką karierą jak twoja, ze sposobem, w jaki deptałeś swoim przeciwnikom po piętach, oszukiwałeś ludzi, wyrzucałeś swoje ładunki przyprawy na pierwszy znak imperialnych patroli nic dziwnego, że przez większość twojego życia za twoją głowę była wyznaczona nagroda.

- Oczywiście, że pamiętam Gallandro. - parsknął Han. Spojrzał nerwowo na siły porządkowe Ord Mantell, które przyszły razem z nim sprawdzić alarm oraz na martwe kameleonopodobne stwory leżące na podłodze. Han zdawał się nie zauważać, że ukradziono im kosmiczne miny.

Han powiedział do straży. - Posprzątajcie ten bałagan i zgłoście wszystko władzom. Chcę wypełnić oficjalną skargę. - Odrzucił do tyłu swoje ciemne włosy. - Moje dzieci były w niebezpieczeństwie. Mogło im się coś stać.

- To takie wzruszające. - Powiedziała Anja.

Han ruszył różnym krokiem w stronę Sokoła Millennium.

- Chodź ze mną. Porozmawiamy w środku Sokoła, gdzie będziemy mieli odrobinę prywatności. - Wspiął się po rampie lądowniczej, nie oglądając się za siebie.

Jacen odwrócił się do swojej siostry i wymienił z nią znaczące spojrzenie. Następnie wszyscy młodzi rycerze Jedi ruszyli za Hanem do jego ukochanego statku wojennego. Anja pociągnęła nosem, wzięła głęboki oddech i wyłączyła miecz świetlny.

Przypięła go do boku, a następnie poczekała, aż wszyscy wejdą do stojącego przed nią Sokoła. Podążyła za nimi nieufnie, jakby podejrzywała pułapkę.

Han opadł ciężko na fotel w małej salce rekreacyjnej z porysowanym i wygniecionym stołem do hologier stojącym pośrodku. Wyposażenie, części zapasowe i pozostałości z wielu ładunków leżały w koszykach i siatkach. Statek wyglądał na zamieszkały, wygodny i zabałaganiony niczym sypialnia, która nie była sprządana częściej, niż było to konieczne.

Jacen wiedział, że ich matka, Leia, nigdy nie postawiła żadnych rządu co do tego, jak Han utrzymywał Sokoła. To była jego prywatna przestrzeń i mógł tu robić to co chciał, tak długo, jak było to bezpieczne.



- Nie możesz mnie okłamywać, Solo.- Powiedziała Anja, woląc stać, mimo że było dużo wolnego miejsca, by usiąść. Zamiast tego przyjrzała mu się, po czym zaczęła spacerować po pokoju, oglądając pamiątki i trofea z misji, na które leciał.

- Spędziłam całe życie, dowiadując się o moim ojcu. Moja matka opowiadała mi historie o nim, zanim umarła, a do tego jest mnóstwo nagrań u władz Wspólnego Sektora.

- Cóż, twojego ojca ciężko było zapomnieć. - przyznał Han Solo. - Był znany z najszybszego remisu w galaktyce. Wyzwał na pojedynek dowódcę klanu na Ammuud, lecz kiedy zostałem wybrany na jego przeciwnika, Gallandro odmówił walki.

Anja parsknęła z niedowierzaniem. - Nie tylko o to chodzi. Mój ojciec pracował dla władzy Wspólnego Sektora, żeby rozbić gang handlujący niewolnikami. Niewolnikami, z którymi miałeś do czynienia, Solo.

- Nie wiedziałem! - Powiedział Solo. - W każdym razie to ja zdobyłem wszystkie nagrania dla Wspólnego Sektora, które były potrzebne do skazania przywódców gangu.

- A później ośmieszyłeś mojego ojca i uciekłeś sprawiedliwości tak, byś nie mógł być skazany za własne zbrodnie.

Han spojrział na swoje dzieci, które wpatrywały się w niego pytającym wzrokiem. - Hej, to było bardzo dawno temu, tak naprawdę nie zrobiłem nic złego.

Anja zaśmiała się gorzko. - Nic złego? A wtedy, gdy zabiłeś mojego ojca?

- Ale – nalegał Han. - Nie zabiłem go. Nawet mnie tam nie było. Ogluszył mnie, a potem wyruszył...

-Ha. Byliście w zagrzebanym wraku Królowej Rangoon, szukając zaginionego skarbu Xima Despoty. Razem z moim ojcem ustaliliście, że będziecie pracować razem, żeby znaleźć skarb, ukryty tysiące lat przed powstaniem Starej Republiki. Jednak kiedy w końcu znaleźliście kryptę ze skarbem, zdradziłeś go i strzeliłeś mu w plecy, z tego, co słyszałam.

- Nie, to nieprawda. - powiedział Han Solo, wyglądając na złego i zmęczonego.

Jacen patrzył od srogiej, zakłopotanej wściekłości młodej kobiety do zmieszanego lecz kierowanego poczuciem winy zaprzeczenia jego ojca.

- To nie była moja wina. - Powiedział Han.

- A parę lat później zostawiono mnie w sierocincu na targanym wojną Anobis. Mój ojciec przelatywał przez Ord Mantell wiele razy. Poznał moją matkę na pobliskim Anobis, gdy rozpoczynała się wojna domowa. Zakochali się w sobie, lecz nie bywał w domu zbyt często, ponieważ miał swoje misje do wypełnienia. Mój ojciec odwalił kawał świetnej roboty dla Wspólnego Sektora. Jednak z jednej misji nigdy nie wrócił. Moja matka była załamana. Planeta była podzielona przez wojnę domową spowodowaną przez Imperium oraz Rebeliantów. Zabrałeś mi mojego ojca.

- Hej, nie zabiłem twojego ojca. Gallandro był sam odpowiedzialny za swoją śmierć. Dokonał wyboru i nie był uważny... - Han miał trudności ze znalezieniem właściwych słów. - Sam zawdzięcza sobie to, co się stało.

- Tak, a ty go zastrzeliłeś. - odrzekła Anja.

Han Solo rozłożył ręce, lecz zdawał się rozumieć bezsensowność dalszego protestu. Jacen zastanawiał się, dlaczego jego ojciec nie mógł po prostu jej przekonać, pokazać dowodu na to, co tak naprawdę się stało, nie będąc w stanie się w pełni wytłumaczyć. Co miał do ukrycia?

Anja wciągnęła ponownie wpuszczone w obieg powietrze w zamkniętej części Sokoła.

Jacen nagle poczuł kwaśny zapach tapicerki, wielu koreliańskich porcji żywnościowych oraz metaliczną nutę w powietrzu, które za dużo razy przeszło przez odzyskiwacz tlenu.

- Dobrze się ustawileś, Solo. - Powiedziała Anja, patrząc na niego dużymi, zmęczonymi oczami. - Ożeniony z szefem stanu Nowej Republiki, trzema dziećmi trenującymi się na Jedi, Wielki Marszałek Derbów Łamaczy Blokad. Myślę, że jesteś z siebie całkiem dumny. Ale za jaką cenę? Każdy, kogo napotkałeś na swojej drodze, dobrze widzi, jak dostałeś się tam, gdzie teraz jesteś. - Anja odwróciła się gwałtownie i pomaszerowała w stronę rampy. - Nie tego się spodziewałam. Miałam nadzieję na walkę. Miałam nadzieję na kłótnię. Ale ty, Hanie Solo... jesteś nikiem. Porównując do mojego ojca i tego, co zrobił jesteś zbyt nieważny, żebym cię zabiła.

- Poczekaj! - Powiedział Han Solo bez żadnego przekonania w głosie. - Jest wiele rzeczy, które mogę ci opowiedzieć o twoim ojcu. Nie zawsze byliśmy wrogami, bardziej rywalami, przeciwnikami.

- Nie chcę o tym słyszeć, Solo. Szczególnie nie od ciebie. Wyszła z pomieszczenia. Młodzi rycerze Jedi podążyli za nią do rampy. Han Solo dołączył do nich, gdy Anja skradała się od statku.

Na zewnątrz, straż Ord Mantell i ekipa porządkowa prawie skończyli doprowadzanie zatoki do względnie dobrego stanu. Nie zwracali uwagi na kobietę, która wybiegła ze statku.

Anja zatrzymała się, jakby zbierała się na odwagę i odwróciła się, by rzucić jeszcze jedno wściekle spojrzenie na Hana. - Jeżeli jesteś taki dobry i prawy, Solo. - Powiedziała Anja jadowitym głosem. - i jeżeli i ty, i Nowa Republika chcecie jak najlepiej dla galaktyki, jak to się stało, że przez dwadzieścia pięć lat ignorowaliście moją rozdartą przez wojnę planetę? Dlaczego Anobis został pominięty przez wszystkie wasze siły naprawcze i utrzymujące pokój? Dlaczego nie otrzymaliśmy pomocy? - Jej głos był pełen emocji.

Jaina zwróciła się do swojego ojca. - Nigdy nie słyszałam o Anobisie, zanim przylecieliśmy na Ord Mantell. - powiedziała.

Anja kontynuowała, rzucając w niego słowami niczym bronią. - Anobis zaczął ze sobą walczyć podczas ostatnich dni istnienia Imperium, kiedy to rolnicy z wiosek postanowili przyłączyć się do Rebelii, mając nadzieję obalić rządy Imperium. Jednak górnicy potrzebowali międzygwiazdowego handlu, żeby przetrwać, do czego potrzebowali stabilności Imperium. Zaczęła się wojna domowa, sympatycy Rebelii i sympatycy Imperium zaczęli dzielić planetę. Nigdy nie przestali, a nasza planeta jest jedną wielką blizną.

- Ale Rebelia skończyła się dekady temu. - Powiedział Jacen. - Jak może to być ciągle problemem? Imperator jest od dawna martwy.

- Wszyscy moi ludzie dalej walczą. Tylko teraz walczą bardziej dla sprawy niż dla rzeczywistych zmian. Powinieneś wybrać się na Anobis, Solo. Przyjrzyj się dobrze temu, co tam się dzieje. Jeżeli możesz się oderwać od tak ważnych obowiązków, jak oglądanie

kosmicznych wyścigów czy machanie flagą na mecie. - Spojrzała jeszcze raz przez ramię. - Dlaczego nie dowiesz się, gdzie twoja pomoc jest naprawdę potrzebna? Jeżeli jesteś wystarczająco odważny, by podjąć wyzwanie. - Po czym Anja odmaszerowała, zostawiając za sobą Hana i młodych rycerzy Jedi, speszonych i zaniepokojonych.

## Rozdział 11

Zostawiając pogardzonego Hana Solo za sobą, Anja pospieszyła z zatoki lądowniczej szybciej, niż się tego spodziewała. Targały nią emocje, a adrenalina przepływała przez jej ciało. Ostrzeżono ją, że spotkanie może na nią silnie wpłynąć, lecz teraz rozkoszowała się momentem, na który czekała całe życie.

Organizacja była perfekcyjna, a reakcja Hana Solo bezcenna. Wina była wypisana na jego twarzy, niczym holograficzny billboard.

Nawet jego dzieci będą teraz w niego wątpić.

Och, jak nienawidziła tego człowieka. Anja złapała rękojeść miecza świetlnego, który wisiał na jej tali. Poczowała skurcze w palcach. Wyprostowała rękę przed siebie i patrzyła, jak jej ręce się trzęsą, zanim zdążyła się uspokoić.

Spokojnie... spokojnie.

Weszła do turbowindy, która zabrała ją na dół, do niższych poziomów wysokich, niczym nie wyróżniających się budynków. Wkroczyła do zamkniętej windy niczym uwięziona zwierzyzna. Uderzyła zaciśniętą pięścią w metalową ścianę, lecz wolne silniki repulsorowe zdawały się nie zwracać uwagi na jej frustrację. Wyszczrzyła zęby i wzięła głęboki oddech, lecz powietrze miało cierpki, metaliczny zapach. Strużki potu spłynęły jej po skroni, wyciekając pod skórzaną opaską.

Twarz Hana Solo ciągle migąła jej przed oczami, męcząc ją myślami o tym, ile niesprawiedliwych korzyści dostał on od życia – troje uroczych dzieci, piękne kwatery w starym Imperialnym Pałacu...

Wieczność później, drzwi windy otworzyły się i Anja wybiegła na poziom łączący chodniki. Rzuciła okiem na chronometr na ręce.

Było późno. Spóźni się na spotkanie, jeśli nie zacznie biec. Dziki uśmiech rozciągnął się na jej twarzy. Da radę. Miała wiele siły w nadmiarze do wykorzystania, więc puściła się biegiem. Jej małe stopy wydały lekko dzwoniące dźwięki na metalowym chodniku, kiedy skręcała. Chodnik zastąpiły pusto-brzmiące schody. Następnie przebiegła między parą wielkich budynków w poszukiwaniu właściwego wejścia.

Przez wymogi prywatności i tajności na Ord Mantell, większość budynków nie była ponumerowana, ani jakkolwiek oznaczona. To stanowiło problem tylko dla ludzi, którzy nie wiedzieli, dokąd zmierzają.

Ale Anja Gallandro wiedziała, dokąd zmierza.

Pośród wypełnionych echem zaułków zobaczyła tłum podejrzanych istot. Część z nich była łowcami nagród lub zbieraczami złomu, kryminalistami różnego sortu chowającymi się w

alejkach. Podejrzone spojrzenia zatrzymywały się na niej, niektóre na obrotowych szypułkach, a niektóre o fasetkowych oczach insektów rejestrujących wiele obrazów jej przemierzających jedną wąską uliczkę za drugą. Kiedy w końcu dotarła do zablokowanych drzwi z ukrytą klawiaturą, Anja wpisała kod, przestępując z nogi na nogę i kręcąc się przez dwie sekundy, które zajęło drzwicom zorientowanie się o jej obecności i rozsuniecie się.

Zanurkowała do środka, zapalczywie, nieostrożnie, płonąć od środka energią. Drzwi zablokowały się za nią z trzaskiem. Wewnątrz, pomieszczenie było ciemne. Anja czekała, nie dając się zastraszyć. Jej serce ciągle waliło, a jej głowa wydawała się trzeszczeć od zanikających efektów ubocznych dawki, którą przyjęła.

Nagle wszystkie światła komnaty rozbłysły. Anja stała, mrugając, bez ruchu. Wiedziała, że to nie może być pułapka, bo jej pracodawca miał doskonałą okazję do zabicia jej wcześniej – a teraz miała informacje, której potrzebował.

-Więc, czego się nauczyłaś, mały velserze? - Czethros zapytał ze swojego wygodnego fotela, Jego pojedyncze cybernetyczne oko jarzyło się czerwienią.

Velser. Na początku Anja nienawidziła przezwiska, które nadał jej Czethros, biorąc ją pod swoje skrzydła i piekielny trening – by uczynić ją narzędziem, jego bronią,

Ale później Anja dowiedziała się, że velsery to nieustraszone, szybko latające drapiezniki z Bospina. Były lśniącymi, śmiercionośnymi przeciwnikami.

Można było mieć dużo gorsze przezwisko w takim wypadku.

-Dowiedziałam się conieco. Spotkałam Hana Solo. - odpowiedziała. - Mówiłam Ci, że te stare kopalnie górnicze, z których zrobiłeś pułapkę, nie okpią go tak łatwo. Teraz jest bezpieczny. Nienawidzę gościa, ale muszę pochwalić jego umiejętności. Jego dzieci również mają niesamowite zdolności, widziałam jak walczą. - odrzuciła włosy do tyłu, poprawiła opaskę i podniosła podbródek. - Nie tak dobre jak ja, oczywiście, nawet mimo używania sztuczek Jedi. Nie mają aż tyle... entuzjazmu.

Czethros się roześmiał.

-Entuzjazmu? Ty wpadasz w szal bojowy, kiedy masz już dosyć.

-Bywa użyteczne czasami. - Anja odpowiedziała – I udało mi się sprowadzić z powrotem większość tych niezdarnych kameleonowych napastników. Twoja robota, jak przypuszczam?

-Czy udało im się uciec z jakimiś dowodami?

-Bez problemu. Mam nadzieję, że nie miałeś problemu ze straceniem kilku. Musieliśmy zabić około siedmiu.

-Są tanie, zawsze mogę kupić więcej. - Czethros wzruszył ramionami.

Teraz trudniej będzie zabić Solo. - powiedziała Anja. - A to na tym mi zależy. Możliwe, że schrzaniłeś mi jakiegokolwiek szansę na to.

Czethros się zaśmiał, lecz jego blada, choro-wyglądająca twarz nie zdradzała oznak humoru. Przeczesał jedną ręką swoje zielone włosy.

-Solo jest zarozumiały. Jego łatwa ucieczka z kopalni, i twoje spektakularne pokonanie kameleonowych napastników, sprawia, że prawdopodobnie stanie się bardziej, a nie mniej chętny do wpadnięcia w tarapaty. On nie wie jak być ostrożnym. A wygląda na to, że jego dzieci wykazują jeszcze większy potencjał do pakowania się w kłopoty niż on.

-Dobrze, przyjąłem tę sugestię do wiadomości – skwitowała Anja, wracając do interesów – Napomknęłam Solo, jak bardzo desperacka sytuacja panuje na Anobis. Jeśli złapie przynęte i pogna radośnie ku tamtejszej wojnie, jest zgubiony.

-Wyśmienicie – powiedział Czethros – W takim wypadku mój plan może przebiegać bez jego ingerencji. On jest jedną z nielicznych osób w Galaktyce, która mogłaby odkryć przedsięwzięcia, które budujemy poprzez Czarne Słońce.

- Jeśli pomożesz mi się go pozbyć, nie będzie większej zapłaty, jaką mogłabym dostać, by pomścić matkę i ojca.

-Bądź cierpliwa, Anja. Przyjdzie czas. - powiedział Czethros – czekałaś już tak długo, trzeba zrobić to porządnie.

Zacisnęła wargi i przytaknęła. Położyła palce na metalowej powierzchni najbliższego stołu, stała i kręcąc się, rozejrzała się wokół.

-Ja... chyba będę musiała iść z Solo, żeby popchnąć kilka spraw. - Zniecierpliwiła się,

Czethros obserwował ją swym laserowo czerwonym okiem, czekając. Okrutna natura wychodziła z niego. Musiał wiedzieć, czego potrzebowała, ale dokręcał śrubę, zmuszając ją, by poprosiła. O to, czego potrzebuje. Wzięła się znów w garść, by nie wyglądać na słabą.

-Żeby być w mojej szczytowej formie, czego wymaga misja, będę potrzebowała... -Urwała, On wiedział, o co jej chodziło.

Tak? - Czethros ciągle się w nią wpatrywał.

Anja poczuła przebłysk gniewu i uderzyła pięścią w metalową ścianę z pustym brzmieniem.

-Potrzebuję moich zapasów! Przyjąłem moją ostatnią dawkę, żeby walczyć z twoimi niezdarnymi najemnikami.

-Wyglądasz na taką zdesperowaną – Czethros zaśmiał się i sięgnął po coś – Nie martw się, mały velserze. Możesz na mnie liczyć.

Z kieszeni wyjął zamkniętą czarną walizeczkę i wyciągnął rękę przed siebie jedynie tak daleko, żeby musiała zrobić krok naprzód, żeby wziąć ją od niego. Próbował zabawić się z nią, cofając rękę, ale Anja poruszała się zbyt szybko. Ciągłe będąc pod wpływem skutków ubocznych swojej nadwrażliwości, porwała walizeczkę, zanim mógł zabawić się swoim trikiem. Ukrył swoje zaskoczenie tak szybko, jak ona się poruszyła.

-To twój zapas andryjskiej przyprawy. - powiedział – Bierzesz jej stanowczo za dużo, wiesz o tym. Nie mogę utrzymać takiej częstotliwości zapłat bez planowanych wyników

-Będziesz miał swoje wyniki. - Anja odrzekła, sprawdzając zawartość małego karbonitowego pudełka. Każdy z cylindrycznych pojemniczków w środku owinięty był w sterylną otoczkę. Wystawianie włókien andryjskich na duży chłód intensyfikowało działanie przyprawy. Ale

nie potrzebowała kolejnej dawki w tym momencie, nawet jeśli chciała jej naprawdę mocno. Musi zatrzymać próbki, dbać o nie i przyjąć dopiero, kiedy będzie potrzebować przyprawy.

Kiedy będzie jej potrzebować bardziej niż teraz.

Bez słów podziękowania czy pożegnania, Anja odwróciła się i wyslizgnęła z ukrytego magazynu Czethrosa. Powinna trzymać się blisko Hana Solo, i wplątać się jakoś w jego wyprawę na Anobis. Była pewna, że nie będzie mógł się oprzeć wyruszeniu tam, skoro rzuciła mu takie wyzwanie.

A kiedy już tam dotrze, będzie doprawdy zdziwiony.

## Rozdział 12

Po powrocie do najbardziej luksusowego hotelu Ord Mantell, „Ord Ambassador”, Jacen nie mógł oderwać swoich myśli od tej dziewczyny, Anji.

Jej smutne, wypełnione bólem oczy wydawały się tak bardzo nie na miejscu. Jej wdzięki były tak delikatne i piękne, ale była też tak wielka siła w jej wyżyłowanym ciele, że Jacen przypuszczał, że jej spojrzenie będzie tak spokojne i zimne jak u Tenel Ka. Ale jej własny ból, może nawet niewielkie szaleństwo, były tak różne od wyglądu, który pokazała Jacenowi i jego przyjaciółom.

Zekk też to wyczuł, bo Jacen widział współczujące skinienie starszego chłopaka, kiedy Anja opowiadała o śmierci swojego ojca, i dorastaniu jako sierota. Kto lepiej niż Zekk zrozumiałby, jak takie wydarzenia potrafią zmienić życie.

Ale Jacen nie miał teraz Zekka pod ręką, żeby to przedyskutować. Były Ciemny Jedi wrócił z Tenel Ka i Lowiem do „Kamionego Smoka” na noc.

Jacen pociągnął nosem i przecesał dłonią swoje potargane loki. Czemu nie mógł przestać myśleć o Anji? Przechadzał się bez wytchnienia w centralnej komnacie mieszkania. Po tym długim dniu wziął gorący soniczny prysznic, ale jego umysł nie czuł się odświeżony. Coś go dręczyło, a nie mógł całkiem machnąć na to ręką. Kiedy jego brat, Anakin, wszedł do pokoju, z włosami ciągle mokrymi po kąpieli, młodsze lodowo-niebieskie spojrzenie zatrzymało Jacena w miejscu,

-Coś jest nie tak – Anakin powiedział. Stwierdził, nie pytał.

Zaskoczony jak zawsze, że jego młodszy brat tak szybko potrafi wyczuć emocje, Jacen wzruszył ramionami i opadł na kamienną repulsorową ławkę ponad zdobionym paleniskiem w środku pokoju. Anakin umiejscowił się na ławce naprzeciw Jacena i zaczął wpatrywać się w płomienie.

-Była bardzo ciekawą osobą, no nie? - powiedział cicho, czekając aż Jacen odpowie.

Jacen spojrział przelotnie na swojego małego brata, a potem wpatrywał się w niego przez pełną minutę, zanim powód jego wewnętrznego niepokoju wyklarował mu się w myślach.

-Tata nigdy naprawdę nie wyjaśnił, co stało się z jej ojcem. - wykrztusił w końcu – Tylko unikał jej pytań niejasnymi odpowiedziami.

-Cóż, powiedział, że on nie zabił Gallandro. Co więcej chcesz wiedzieć? - zapytała Jaina, wślizgując się do pokoju i umiejscawiając się na siedzeniu między dwoma braćmi. Miała luźną szatę i drobne kropelki lśniące na policzkach, będące pozostałością po kąpieli.

Jacen uparcie podniósł podbródek.

-Chcę wiedzieć co dokładnie się stało.

-Więc zapytajmy tatę. - Anakin poruszył się.

-Zapytacie mnie o co? - Han powiedział, wkraczając do pokoju, kawał białego absorbującego materiału zwisał mu z szyi, opadając na nagi tors.

Zajął miejsce naprzeciw Jajny pomiędzy swoimi dwoma synami. Czworo członków rodziny Solo było teraz jak punkty na kompasie, ze sztucznym ogniem pośrodku. Jacen spojrzał na Jainę. Zagryzła dolną wargę. Anakin wskazał na niego, jakby chciał powiedzieć: „To twoje pytanie, zadaj je”. Jacen wiedział, że może to być niegrzeczne, ale chciał poznać odpowiedź i nie za bardzo wiedział jak inaczej ją zdobyć.

-Anja powiedziała, że zabiłeś jej ojca. Ty zaprzeczyłeś, ale nigdy nie wyjaśniłeś co stało się z Gallandro.

-Ta młoda dama wzięła mnie z zaskoczenia – Han przytaknął cicho. - Przypomniała mi o wypadku z mojej przeszłości... z czasów, z których dumny nie jestem. Jacen zastanawiał się, czy to poczucie winy jest powodem zawahania, które słyszał w głosie ojca.

-Więc, co się stało? - Jaina naciskała, jej brązowe oczy zalśniły z zainteresowania.

-Kiedy poszukiwaliśmy starożytnego skarbu, utraconej fortuny Xima Despoty – Han zaczął, po czym przerwał, prostując się. Rozłożył ręce, jakby chciał poprzeć tym wyjaśnienia. - Gallandro był przemytnikiem, no wiecie. Strzelcem wyborowym i uh.. - kącik ust Hana podniósł się w niewielkim uśmiechu – niezłym łajdakiem. Znaleźliśmy miejsce, gdzie Xim ukrył swój skarb, ale Gallandro zdradził resztę naszej ekipy. Postanowił, że chce wszystko dla siebie. Wyzwał mnie na blasterowy pojedynek.

Jacena nagle to zaalarmowało. Jego ojciec był przecież zawsze jednym z najlepszych strzelców Nowej Republiki.

-I...?

Jego ojciec podniósł jedno ramię i spojrzał w dół na płomienie.

-I przegrałem.

Wszyscy młodzi Jedi spojrzeli na niego z niedowierzaniem.

-Ale nie jesteś martwy – zauważył Jacen.

-Jak zginął Gallandro w takim razie? - zapytał Anakin.

-Wycelował dobrze, ale nie śmiertelnie. Strzelił pierwszy i trafił mnie w ramię. Mój strzał poleciał gdzieś daleko i upuściłem blaster, upadając. Kiedy poległem, postawił na mnie krzyżyk i pobiegł ścigać innego z naszej ekipy, Ruurianina.

-Oni wyglądają jak miniaturowi Huttowie, no nie? - Zapytał Anakin.

-Tylko, że są futrzaści i mają nogi? - Han przytaknął. - Nie było mnie nawet tam wtedy, gdy Gallandro znalazł Ruurianina. Ale grobowce ze skarbami obsadzone były sprytnymi pułapkami, tak, że jeśli wyciągnąłeś broń w pewnych miejscach, to automatyczne systemy obronne zdejmowały Cię wcześniej. Były ostrzegawcze oznaczenia w tych pomieszczeniach, ale Ruurianin je usunął. Gallandro nigdy nie zorientował się, że wchodzi w pułapkę. - Na twarzy Hana pojawił się grymas. - No nie wiem, może i ja zrobiłbym to samo. Ruurianin później mi to wyjaśnił: wykombinował, że Gallandro nie będzie miał się czego obawiać, jeśli przyjdzie w pokojowych zamiarach. Ale jeśli wyciągnie blaster... cóż, wtedy dostanie, na co zasługuje. Możliwe jest, że Gallandro chciał tylko zranić Ruurianina jak mnie. Tak czy inaczej, system obrony skarbcza zrobił swoje.

-To okropne. - Jaina zacisnęła mocno powieki.

Jacen pozostał sceptyczny.

-W takim razie, jeśli to jest to, co się wydarzyło, to dlaczego nie powiesz tego po prostu Anji?

Spojrzenie jego ojca starło się z jego własnym.

-Powiem jej co? Że jej ojciec był zdrajcą? Człowiekiem, który odwrócił się od swojego zespołu, kiedy skarb został odnaleziony i zabrał go im? Zapalczywym blasterowym dżokejem, który został usmażony, bo myślał za pomocą broni, a nie mózgu?

Han wciągnął głęboko powietrze i wypuścił wolno, potrząsając głową.

-Poza tym, nie miałem pojęcia przed dzisiejszym dniem, że Gallandro miał córkę i że obwinia mnie o jego śmierć przez te wszystkie lata. Z postanowieniem, na którym zbudowała całe swoje życie, jeśli powiedziałbym jej, co naprawdę się stało, ona po prostu mogłaby ubzdurać sobie pogoń za tym Ruurianinem, Skynxem, bo wyłączył świecące oznaczenie, które ostrzegłoby jej ojca, by nie wyciągać blastera.

Oczy Hana wypełniły się powątpiewaniem, i spojrział znów na sztuczne ognisko.

-Jednak, ciągle czuję coś w rodzaju odpowiedzialności w stosunku do niej, chciałbym, żeby było coś, co mógłbym zrobić.

Jacen zastanowił się, czy są jakieś inne powody, by jego ojciec czuł się odpowiedzialny. Czy powiedział im wszystko?

-Może i jest coś, co mogliśmy zrobić – powiedział Anakin.

Han cofnął się na siedzeniu, z zamyślonym wyrazem twarzy.

-Masz na myśli jej planete?

Jacen pojaśniał na tą myśl.

-Prawda. Anobis nie jest daleko stąd. A wojna domowa brzmi okropnie.

-Nie byłoby źle zobaczyć co i jak – przyznał Han – W moich oficjalnych kompetencjach, oczywiście – zobaczyć czy jest coś, co Nowa Republika może zrobić, by pomóc.

-Coś w rodzaju misji dyplomatycznej, tak? - Zapytała Jaina. - Jestem pewna, że mama by się z tym zgodziła.



Powolny grymas przebiegł po twarzy Hana Solo.

-Taaa. Sądzę, że tak. - powiedział, wstając.

Sięgnął, by zmierzić włosy obu synów, a potem obszedł wokół koła, schylił się i pocałował Jaine w szyję.

-Postarajcie się o trochę snu teraz, dzieciaki. Ja się ubiorę, pójde na dół do centrum komunikacyjnego i wdam się w oficjalną rozmowę z Przywódcą Nowej Republiki.

Jacen przytaknął z satysfakcją. To było wszystko, co jego ojciec mógł zrobić.

### Rozdział 13

Po dziwnie niespokojnej nocy usianej niewiarygodnie smutnymi oczami i powiewającymi ciemnymi włosami z blond smugami, Jacen obudził się akurat, by zobaczyć siostrę stojącą przy łóżku, na którym spał. Rzuciła w niego czystym strojem.

-Czas wstawać, śpiochu. Chcemy wystartować jak najwcześniej.

Jacen wycieńczony z braku snu, zamrugał na nią.

-Po co?

Właśnie wtedy Anakin pojawił się w drzwiach, podróżna torba zwisała mu na ramieniu.

-Ja jestem spakowany – obwieścił.

-Na misję poszukiwania informacji na Anobis – wyjaśniła Jaina – Mama powiedziała, że to świetny pomysł. Wysłała rano tacie transmisję ze wszystkim, co Nowa Republika wie o tej planecie i jej wojnie domowej. Niestety, nie ma tego wiele.

Słowa jego siostry i ich przekaz wreszcie do niego dotarły i w pełni się obudził.

-Gdzie jest tata? – wyplątując się z pościeli i koców, wytoczył się z łóżka na nogi.

-Poszedł na dół do doku, żeby zrobić diagnostykę przedstartową na Sokole – odpowiedziała Jaina.

Wyruszamy za mniej niż godzinę, Jacen, jeśli tylko będziesz gotów – powiedział Anakin, taksując sceptycznym spojrzeniem starszego brata. - Zekk, Lowie i Tenel Ka już czekają.

Kiedy zbierał się do ubrania, Jacen czuł się cudownie przepelniony energią. Podążają zrobić coś, by pomóc planecie Anji – pomyślał. Może udałoby mu się znaleźć sposób, by na zawsze wygnać smutek z jej oczu. Młodzi Rycerze Jedi podążali na prawdziwą misję ratunkową, tak jak Ci Jedi z legend, które opowiadała im Tionna.. Uraczył swoje rodzeństwo oślepiającym uśmiechem.

-Nie martwcie się, będę gotowy.

Do czasu, jak Jacen dotarł do doku, Anakin był już przy panelu nawigacyjnym, a Jaina sprawdzała zewnętrzne silniki podświetlne. Tenel Ka, Zekk i Lowie zebrali się wokół Hana Solo, który wprowadzał ich w nadchodzącą misję. Widząc Jacena, Han gestem zachęcił go, by dołączył do młodych Rycerzy Jedi.

-Jak na razie planeta podzielona jest przez wojnę, tak jak mówiła Anja – podsumował – możemy potrzebować kilku dodatkowych rąk do pomocy. Myślę, że powinniśmy wszyscy trzymać się razem na pokładzie Sokoła, w tej sytuacji. Mamy dużo wolnego miejsca i jest mniejsza szansa wpadnięcia w kłopoty, jeśli nie będziemy się rozdzielać.

Jaina wychyliła się znad swojej roboty przy silnikach podświetlnych.

-A co z Kamiennym Smokiem? - Zaprotestowała.

-Myślę, że możemy pozwolić sobie na umieszczenie tu dodatkowego strażnika lub dwóch bez żadnego problemu – Han rzucił okiem na Hapański okręt pasażerski.

-A statek ma swoje własne... - wargi Tenel Ka zwinęły się w ciężkim uśmiechu – systemy obronne.

-Owszem, ma – powiedział Em TeeDee – I pracują na najwyższej wydajności. Uciąłem sobie z nimi zacząć pogawędkę dzisiejszego ranka.

-A zatem ustalone – Han klasnął w ręce i zaczął rozdzielać zadania.

Jacen był rad, wiedząc, że wszyscy przyjaciele lecą razem z nim. Świetnie pracowali jako zespół, i nie miał wątpliwości, że razem podolają wszystkiemu, co spotka ich na Anobis.

Tuż zanim zaczął wypełniać swoje zadanie, badanie Dolnego poszycia Sokoła, znajoma osoba wkroczyła do doku. Trzymała się wyprostowana i dumna, a jej ciemne włosy z pasemkami ciągnęły się za nią jak ogon komety.

-Hej, co ty tu robisz, Anja? - Jacen zapytał, starając się brzmieć zuchwale, jeśli nie nawet nieuprzejmie. Zrobił się czerwony ze wstydu, kiedy uświadomił sobie swoją niezręczność.

Młoda kobieta wydała się tego nie zauważyć. Schyliła się, żeby popatrzeć na niego, pod poszyciem Sokoła.

-Po tym, co wydarzyło się wczoraj – miała poważne spojrzenie – Chciałam upewnić się, że twój statek nie zaznał żadnych szkód.

-Hej, a to Ci zbieg okoliczności. - powiedział Jacen. Próbował wstać, żeby lepiej ją widzieć, ale udało mu się tylko przywalić głową w spód Sokoła. Szybko schylił się z powrotem. - To znaczy wyruszamy w drogę na Anobis, żeby pomóc twoim ludziom, jak zasugerowałaś.

Anja skinęła delikatnie głową, jakby przyswajała informacje, a potem wzruszyła ramionami, jakby to było nic ponadto, czego oczekiwała.

-Też jestem w drodze. Właśnie tam wracam.

-Hej, Jacen. Nie zapomnij sprawdzić tych dwóch tylnych rozpór, jak skończysz. - dobiegł go głos ojca z głębi statku.

-Uh, Tato? - Jacen odkrzyknął – Czy mamy miejsce na jeszcze jednego pasażera?

-To zależy. Kto...? - Han zeskoczył z rampy, lądując pod statkiem i jego pytanie zakończył gwizd zaskoczenia.

-Anja potrzebuje też dostać się na Anobis – Jacen pospiesznie wyjaśnił, widząc napięte spojrzenia, które przebiegły między jego ojcem a córką Gallandro.

Anja wycofała się od Sokoła, prostując się na pełną wysokość, i zaplotła ręce na piersi. Jej uwaga skupiona była na Hanie Solo, kiedy Jacen kontynuował.

-Pomyślałem, że może moglibyśmy ją podrzucić. Prawdopodobnie mogłaby pokazać nam najbezpieczniejsze miejsce na lądowanie, a może nawet przedstawić kilku ważnym osobom.

-Byłabyś chętna to zrobić? - Jego ojciec powrócił do wyzywającego spojrzenia Dziewczyny.

-Może nie po to, żeby pomóc wam – Anja przytaknęła lakonicznie – Ale żeby pomóc moim ludziom, owszem.

Han posłał jej ciężkie spojrzenie, jakby nie do końca dowierzał jej motywacjom.

-W porządku. W takim razie witam na Sokole. Możesz opowiedzieć nam nieco więcej o wojnie na twojej planecie, kiedy już będziemy w drodze.

## Rozdział 14

Jacen słuchał z zafascynowaniem, jak Anja opowiadała historię walk, które przetaczały się przez jej ziomków przez dziesięciolecia, od czasów Imperium.

-A więc – kontynuowała Anja – ludzie z doliny, którzy pracowali na wszystkich bogatych farmach, wypowiedzieli wojnę ludziom z gór po prostu dlatego, że handlowaliśmy z Imperium. Przestali handlować z nami czy nawet sprzedawać nam jedzenie. Cóż więcej mogliśmy zrobić? - Popatrzyła usilnie na każdego ze swoich siedzących wokół słuchaczy. - W górach nie mieliśmy z czego przeżyć, tylko z górnictwa. Jeśli nie zgodzilibyśmy się handlować z Imperium, oni przyszliby i zabraliby nam to wszystko i tak siłą. Mieliśmy bardzo mało zwierząt i żadnych pól uprawnych. Umarlibyśmy z głodu.

Znajdując sceptycyzm na twarzy swojego ojca i siostry, Jacen nie mógł pomóc inaczej niż stanąć w obronie Anji.

-Ludzie z dolin powinni byli wam pomagać. Właściwie, nie jest zbrodnią handlowanie z Imperium. Wielu obecnych członków Nowej Republiki to robi.

Anja rzuciła smutnym spojrzeniem i przytaknęła.

-Rolnicy nie tylko wypowiedzieli nam wojnę, ale też zaczęli sabotować nasze kopalnie, podkładając miny pułapki w tunelach. Do dzisiaj to zresztą robią. Tunele się zapadają, nasi ludzie giną, a nasza praca staje się jeszcze trudniejsza.

-Okej, dobra, ale są zawsze dwie strony tej samej historii, dzieciaku – powiedział Han. -Może nawet więcej niż dwie.

Jacen pomyślał o historii, jaką Han opowiedział Anji o śmierci Gallandro, oraz o tej, którą opowiedział Jacenowi, Jainie i Anakinowi zeszłej nocy. Zastanowił się czy aby nie może być więcej niż dwóch stron również tej historii...

-Jesteśmy na misji poszukiwania informacji. - Han kontynuował. - Więc chcemy usłyszeć tę historię z tak wielu punktów widzenia, z jak wielu możemy, zanim zdecydujemy jak Nowa Republika może pomóc.

-Oczywiście - Anja posłała mu wyniosłe spojrzenie. - Mam tylko nadzieję, że poznacie się na prawdzie, kiedy ją usłyszycie.

Jacen Się zamyślił.

## Rozdział 15

Kiedy oddalali się od Ord Mantel, Anja usadowiła się naprzeciw tempo ściętej ściany prowadzącej do kokpitu Sokoła, gdzie Han Solo i Jaina siedzieli przy kontrolkach statku. Jej wyraz twarzy był twardy, a ręce zaplotła na piersi. Stojąc naprzeciw, Jacen uśmiechnął się.

-Czemu nie możesz się rozluźnić? - zagadnął – Znajdziemy sposób, żeby pomóc twojej planecie.

Anja zamknęła wielkie, smutne oczy i zaśmiała się ironicznie.

-Jasne. Kilka rozpieszczonych dzieciaków i jeden były przemytnik wszystko naprawią. Od razu lepiej się czuję.

Lowie wydał lekki pomruk, siadając na miejscu pasażera, by spojrzeć na Anję.

Tenel Ka usiadła sztywno przy Jacenie, jakby była gotowa go osłaniać.

-To nie jest fakt. Nie jesteśmy dziećmi. - powiedziała. - Jesteśmy Rycerzami Jedi. Wszyscy byliśmy już w ciężkich sytuacjach.

-I w obliczu wojny. - dodała Jaina – A także śmierci przyjaciół i rodziny.

-A Generał Solo - odezwwał się Zekk zza Lowiego – ma bardzo duże wpływy we flocie Nowej Republiki.

-Dość ciężko uwierzyć – Anja popatrzyła sceptycznie – skoro nikt w Nowej Republice jakoś nie przejmował się myśleniem o nas wcześniej, a tym bardziej oferowaniem pomocy.

-Daj nam szansę – powiedział Jacen. - Jesteśmy twoimi przyjaciółmi, a w każdym razie chcielibyśmy być,

-Biorąc pod uwagę historie pomiędzy naszymi ojcami, nie jestem pewna czy bycie przyjaciółmi jest w ogóle możliwe. - Powiedziała obojętnym tonem. Bez gniewu, bez nadziei... Generalnie bez emocji. Jacen obserwował ją, zastanawiając się głęboko w sobie, co tak naprawdę wydarzyło się między Hanem Solo, a Gallandro wiele lat wcześniej, zanim bliźniaki w ogóle się urodziły.

- Poza tym – kontynuowała Anja. - Lot na Anobis jest na tyle krótki, że jest mała szansa na poznanie się na tyle.

-Trasa nadprzestrzenna do systemu Anobis jest krótka – Powiedział Anakin – dotrzemy tam w mniej niż dzień.

-I wtedy zacznie się zabawa. - wymamrotała Anja.

Wyciągnęła swój miecz świetlny i zaczęła się nim bawić, patrząc na zawył wzór gałek i przycisków. Każdy miecz świetlny był inny, wykonany z różnych surowców. Jaina, Jacen,

Tenel Ka i Lowi zbudowali swoje ostrza używając własnych uzdolnień i wyobraźni. Anja nie była uczniem Jedi, jednak miała miecz o wyrafinowanym wyglądzie, najprawdopodobniej jakiś starożytny,

-Hej, to bardzo ciekawa broń. - Jacen jeszcze raz spróbował zacząć rozmowę. - Odbylaś jakiś trening Jedi?

Anja odrzuciła głowę w tył i spojrzała na niego pogardliwie.

-Nie mam czasu na siedzenie w dżungli i skupianie się na kamyczkach i listkach. - Wydała niemily dźwięk. - Nie, kupiłam ten miecz od starego handlarza. Mówił, że to jakiś relikwii Jedi, Ale kogo to obchodzi? Ważne, że działa. Tylko to się dla mnie liczy.

-Ale używałaś go właściwie przeciw tym kameleonowym napastnikom. - zauważyła Tenel Ka, A Han Solo obrócił się na swoim siedzeniu.

-Nie trzeba być Jedi, żeby używać miecza świetlnego – powiedział, ciągle próbując zachować pokojową postawę względem Anji. - Po prawdzie, Ja też używałem miecza waszego wujka Luke'a na Hoth, żeby rozciąć tauntauna, żebyśmy mieli ciepłe schronienie, zanim zbudowałem igło.

-Jestem w stanie walczyć z wystarczającym entuzjazmem i wystarczającymi umiejętnościami, żeby przewyższyć w walce każdego przeciwnika, jak do tej pory. - Anja spojrzała jeszcze raz na swoją broń, przypatrując się starożytnym żłobieniom na rękojeści. - Nie ma znaczenia czy Moc jest ze mną, czy nie.

## Rozdział 16

Piętnaście godzin później, Sokół wyskoczył z nadprzestrzeni na krawędzi systemu Anobis. W kokpicie Jaina siedziała z Zekkiem za swoim ramieniem przy kontrolkach drugiego pilota. Ciemnowłosy młodzieniec wyglądał na zaintrygowanego systemami zmodyfikowanego lekkiego frachtowca.

-Mógłbym latać tym statkiem – powiedział.

-Nie, nie mógłbyś – odparł Han.

- Tylko teoretycznie. - sprostował Zekk - „Piorunochron" jest bardzo podobny, tylko troszkę mniejszy, żeby dało się latać w pojedynkę.

Han spojrzał w dół na odczyty skanera, które pokazywały przestrzeń przed nimi. Wskazał mały punkcik, dokładnie w chwili, w której zauważyła go Jaina.

-Jest jeszcze jeden statek na naszym kursie – powiedział Zekk.

-My podchodzimy bardzo szybko. Ten statek nie wydaje się zbyt spieszny. - Odpowiedziała Jaina – To musi być holownik.

-Ma małe silniki, i zwalisty kształt. - Przyznał Zekk. - To musi być holownik.

-Lepiej dajmy im znać, że też tu jesteśmy – Han schylił się nad konsolą komunikacyjną i otworzył łącze na częstotliwości ostrzegawczej. - Statek przed nami, tutaj Sokół Millennium. Wygląda na to, że jesteśmy na tym samym kursie. Proszę, przedstawcie się.

Zamiast tego mały holownik wypuścił chmurę małych metalicznych kul, które chwilę podryfowały w przestrzeni, a po kilku sekundach wybuchły różnokolorowym ogniem.. Następnie statek odskoczył w prawo, skorygował kurs, i podążył w dół, używając silników o niskiej mocy. Sokół zrobił unik pomiędzy przeszkodami i szybko zacieśnił dystans.

-Miny kosmiczne. - powiedział Zekk.

-Znowu? - zapytała Jaina – Czy gość myśli, że prowadzi tutaj swoje własne Derby?

-Złapiemy go w ciągu chwili – odpowiedział Zekk – Nie ma szans na prześcignięcie Sokoła.

Wyglądało na to, jakby pilot przed nimi też zdał sobie z tego sprawę. Wrócił na swój kurs i odpowiedział przez komlink:

-W-witam, Sokole Millennium. Z tej strony Lilmit, kapitan Grubiańskiego Przebudzenia, oficjalnego licencjonowanego holownika towarów z Ord Mantell. M-m-moje przeprosiny za ten przypadkowy zrzut minutę temu. Nasze systemy obronne zwariowały i potraktowały was jako wrogi statek. Mam nadzieję, że nikomu nie stała się krzywda?

Han odchrząknął. Przybliżył Sokoła do tamtego statku.

-Jaki jest twój cel, Lilmit?

-Anobis, Mam bardzo ważne... zaopatrzenie do dostarczenia.

Anja spojrzała zza niewidzialnej ściany psychicznej, jaką postawiła, by odgrodzić się od towarzyszy. Podążyła do kokpitu.

-Musiał mieć na myśli jedzenie i środki medyczne. - Powiedziała Jaina, nie zdając sobie sprawy, że Han ma ciągle otwarte łącze.

-Uh, N-nie do końca, Sokole Millennium. - powiedział Lilmit. -Ale mój towar jest bardzo istotny dla działań wojennych, tak czy inaczej.

Anja weszła do kokpitu.

-On przewozi broń. - rzekła, a z jej głosu sączyła się pogarda.

-Lilmit, tutaj Han Solo, wysłannik specjalny Nowej Republiki. Zamierzam wejść na twój pokład na krótką inspekcję. - przybliżył Sokoła na tyle blisko holownika, że ich kadłuby niemal się zetknęły.

-C-c-co zamierzasz? - zająknął się Lilmit, Grubiańskie Przebudzenie szybko ruszyło na przód, jednak Sokół z łatwością mu dorównał. - T-ty nie masz prawa przeszukiwać mojego statku. Mam oficjalną licencję.

-W takim razie mamy problem. Poza tym mam wielkie wątpliwości co do tego, ile warta jest licencja z Ord Mantell. -powiedział Han – a także ile właściwie kosztuje – Han spojrzał na Anję, jej twarz. Miała twarz znudzoną tymi wykrętami. - Jesteś gotowy przyjąć nas na pokład?

Dwa statki leciały jeden przy drugim, niemal się stykając, jednak Lilmit ciągle odmawiał odpowiedzi. Han wypuścił swój hak cumowniczy i przytwierdził go do pola cumowniczego.

-Zróbmy to po dobroci, Lilmit. Nie zmuszaj mnie, żebym Cię zestrzelił i przejmował wrak twojego statku. To przysporzy wielu trudności nam obu.

-Z-zapraszam na pokład, w takim razie. - burknął Lilmit – A-Ale opóźniacie mi dostawę. A jest całkowicie legalna.

-Jego działania sugerują coś innego. - rzekła Tenel Ka.

Kołnierz cumowniczy połączył się z metalicznym dźwiękiem, a zaraz potem rozległ się gwizd wyrównywanego ciśnienia i statki były gotowe.

-Ja wchodzę pierwszy, dzieciaki. - powiedział Han, przejmując dowodzenie. - Tak w razie, jakby to była pułapka.

Jeśli to jest pułapka, tato – odpowiedziała Jaina, zbliżając się do niego – To będziesz potrzebował nas bardziej przy sobie, niż chowających się w Sokole.

-Wiesz - Han obejrzał się przez ramię i uniósł brew. - Możesz mieć rację.

Otworzył właz i szybko zagłębił się w mniejszym statku.

Przez twarz Anji przetaczała się burza złości w oczekiwaniu na to, co wiedziała, że znajdą na pokładzie przemytniczego statku.

Lilmit, szaroskóry osobnik, z ptasimi brwiami i pomarszczoną twarzą, powitał ich, wymachując rękami i marszcząc brwi. Jaina zauważyła, że czubki jego palców połączone były przezświtującymi sieciami skórnymi. Ostatecznie, przywołał komicznie sztuczny uśmiech na swoje oblicze.

-Han Solo! W-witam na pokładzie mojego statku. - powiedział, - Nie jest w n-najlepszym stanie, ale zarabia na sobie. Mam go już wiele lat, a ta wojna na Anobis dostarcza nam jednego z najlepszych interesów od czasu, jak Imperium upadło. - Ciągnął służalczym tonem. - M-mamy wiele wspólnego, czyż nie? Też byłeś kiedyś przemytnikiem. P-przemyciałeś przyprawę dla Jabby, prawda?

-Prawie kosztowało mnie to życie kilka razy. - odpowiedział Han. - Minęły lata, odkąd podejmowałem się takiego rodzaju ryzyka dla szybkiego zysku.

-Jakbyśmy tylko m-mogli usiąść znów w kantynie na Ord Mantell – pociągnął nosem Lilmit – S-strzelić szklaneczkę rhuviańskiego fizzu albo osskomskiego ale. Mielibyśmy czas, żeby się bardziej poznać.

-Nie jestem tu, żeby się poznawać, Lilmit. - powiedział Han oziębło. - Jesteśmy tu, by sprawdzić twój ładunek.

-Pokaż nam go teraz! - Anja wyciągnęła swój miecz świetlny, i zapaliła go. Jadowicie żółte ostrze wynurzyło się z rękojeści.

-To t-tylko mój zwyczajny przelot! - Lilmit odskoczył, podnosząc swoje sieciowate dłonie. - Robię to od lat! N-nikt nigdy się mnie nie czepiał!

-Więc dziś jest twój szczęśliwy dzień! - odpowiedział Zekk, stając blisko Anji.

Młoda kobieta, wysoka i wysportowana, miała pewien rodzaj zwierzęcej energii, który wypełnił pomieszczenie. Zekk nie miał własnego miecza. Jaina, Jacen, Tenel Ka i Lowie nie wyciągnęli swojej broni, ale przemytnik z pewnością widział je u ich boków.

-Dobra, Dobra. Ch-chodźcie za mną.

W luku towarowym znaleźli skrzynie pełne uzbrojenia: blasterów, detonatorów, sonicznych przebijaaków i innych urządzeń wybuchowych.

-Tak jak myślałam – powiedziała Anja, wskazując na pudło przebijaaków sonicznych. - Przewozi tą broń dla wroga.

-Materiały wojenne są zakazane, nawet dla przemytników – rzekł Han Solo – Nie pamiętam dokładnego punktu ani paragrafu w kartach Nowej Republiki, ale dokładnie taki jest przekaz.

-Będę zaszczycony, mogąc to dla pana sprawdzić, Generale Solo – zgłosił się na ochotnika Em Teedee, ale Lowie zaryczał, że to nie jest istotne w tym momencie.

-Ja l-ledwie staram się za to przeżyć. - Lilmit wyglądał na całkowicie sfrustrowanego. Jest dobry rynek zbytu na to na Anobis. Tam jest duży popyt. Ludzie muszą się bronić.

-A którą stronę wybrałeś? - zapytała Tenel Ka – Którą armię wspierasz?

-Oh, nie mógłbym b-brać stron w wojnie domowej. - powiedział Lilmit – To byłoby niesprawiedliwe. Ja zaopatruję wszystkich. N-niech oni nad tym pracują, To moje credo.

Anja rozgorzała ze złości, ledwo powstrzymując się od rozplątania przemytnika na dwoje swoim mieczem świetlnym.

-Zaopatrujesz wroga i naszych? Sprzedajesz jednym i drugim po równo?

-Chwileczkę – powiedziała Jaina – Którzy to są nasi? Jesteśmy tu, by przeprowadzić kontrolę.

Anja jakby jej nie usłyszała. Odwróciła się do Hana Solo.

-Jeśli naprawdę mienisz się takim wysokim i potężnym reprezentantem Nowej Republiki, to nie możesz pozwolić mu dostarczyć tej broni. Pomyśl o tym, ilu ludzi ta broń zabije... Jak wiele krwi będzie przez to na twoich rękach.

-Anja ma rację. - Han postanowił. - Będziemy musieli skonfiskować twój ładunek, Lilmit.

-N-nie możecie tego zrobić! - lamentował przemytnik. - Ja mam gęby do wykarmienia, i całą gromadę potomków na Ord Mantell. Wyrzucasz ich na ulicę! Z-złożę zażalenie!

-Wiem, że to nie kosztuje dużo więcej, by całkowicie cofnąć licencję, niż kosztowało wykupienie jej na początku, by ją zdobyć. - Spojrzenie Hana było niewzruszone. - W twoim wypadku myślę, że to dobrze wydane kredyty. Może spróbujesz biznesu o trochę lepszej reputacji.

Han gestem przywołał Lowiego, żeby pomógł mu podnieść skrzynię z detonatorami i położyć w centralnej części luku, tuż nad włazem towarowym.

-Ułożmy na wierzchu resztę tych skrzyń – powiedział Han.



Zekk, tenel Ka i bliźniaki używali Mocy, żeby w tym pomóc, a Anakin robił co się dało, żeby pomóc kierować ich wysiłkami. Anja została tam, gdzie stała, z ciągle zapalonym mieczem, jakby wyzywała Lilmita do kłótni z nimi.

-Zgłosze to władzom na Ord Mantell – powiedział przemytnik. - M-mówicie, że konfiskujecie mój ładunek, a prawdopodobnie opchniecie go sami, s-sprzedacie na czarnym rynku.

-Nie ma szans. - powiedział Jacen.

Han otworzył jedną ze skrzyń i wyciągnął z niej jeden z najmocniejszych detonatorów. Po ustawieniu czasu włożył go z powrotem do skrzyni i zamknął. Zamknęli cały ładunek razem magnetycznie i zakodowali wszystko jedną kontrolką. Po tym, jak Anakin wpisał zakodowaną kombinację, Han odsunął się.

-Myślę, że powinniśmy już odejść, żeby nasz przyjaciel Lilmit mógł wyrzucić swoje pakunki w kosmos.

-A-ale tam, w tej broni jest fortuna! - powiedział mały człowieczek. Zamachał swoimi sieciowatymi dłońmi, a jego brwi podniosły się niczym płomienie na pomarszczonej twarzy.

Han wyciągnął swój blaster i wskazał nim na skrzynie, w których tykał detonator.

\_Jak byłbym na twoim miejscu, to pozbyłbym się tego ładunku, Lilmit. Jeśli nie chcesz, żeby twój statek stał się najnowszą, najjaśniejszą gwiazdą w tej części galaktyki. Mogę podjąć tą decyzję za Ciebie, ale na pewno nie będę czekał na to, co ty postanowisz. - Han pospieszył młodych Rycerzy Jedi gestem, aby podążyli za nim do rękawa cumowniczego Sokoła Millennium.

-A-ależ ja nie otworzę tego przecież na czas! - zajęczał Lilmit. - J-jaki czas odliczania ustawiłeś na detonatorze.

-Oh, minutę... może dwie. Nie pamiętam dokładnie.

-Nie o-tworzę tego! - Przemytnik podbiegł do skrzyni, odbijając się od jej boku.

-Sugeruję wyrzucić ładunek w przestrzeń bezzwłocznie – dodała Tenel Ka, a Lowbacca zaryczał potwierdzająco.

Towarzysze udali się z powrotem na Sokoła. Han podążył prosto na siedzenie pilota i przypiął się. Kiedy Jaina odłączyła magnetyczne przyłgi, Oddzielili się od mniejszego holownika i oddryfowali na bezpieczną odległość.

-Jak wiele ma czasu, tato? - zapytała Jaina.

-Oh, bardzo dużo – odpowiedział Han – Tak sędzę.

W końcu ujrzeli zlepek połyskujących obiektów wyskakujących spod statku przemytniczego. Lilmit odpalił silniki podświetlne i śmignął na pełnej mocy na moment przed tym, jak wystrzelony ładunek eksplodował w wielkiej białej kuli światła.

-Wygląda na to, że podjął właściwą decyzję – powiedział Jacen.

-To fakt – przyznała Tenel Ka.

-Nie najgorzej, Solo – Powiedziała Anja – twoje metoda była surowa, ale dobrze wiedzieć, że okazjonalnie podejmujesz właściwe decyzje.

## Rozdział 17

Na pokładzie małego statku, Lilmit miotał się między desperacją, a wściekłością. Właśnie stracił ogromne zyski. To mogło mu zapewnić długo oczekiwane wakacje na Tatooine. Przez lata zbierał i oszczędzał, żeby móc latać pod podwójnymi słońcami, poczuć ciepło połyskujących piasków i poznać życie nocne Mos Eisley. Teraz te plany i marzenia trafiły na śmietnik. Trzęsącymi palcami otworzył specjalne prywatne łącze komlinku. Czas przedstawić swoją złość ludziom u steru. Być może mogliby zrobić coś z tym maruderem, tym kosmicznym piratem, Hanem Solo. Lilmit zacisnął pięść, starając się kontrolować swój gniew.

Obraz Czethrosa pojawił się na ekranie. Wściekła twarz przywódcy wskazywała, że był rozdrażniony, że Lilmit go nachodził. Jego czerwone laserowe oko płonęło jasno za metalowym wizjerem.

-m-musisz zrobić coś z Hanem Solo! - zakrzyknął przemytnik, schylając się tak nisko, że jego nos niemal dotknął ekranu. -On i grupka dzieciaków właśnie weszli na mój pokład na trasie na Anobis. Skonfiskowali cały mój towar i zmusili mnie do zniszczenia całej broni.

-Doprawdy? - powiedział Czethros – nie wspomniałeś mojego imienia, prawda? Nie chciałbym, żeby Anja wiedziała, że Czarne Słońce jest wplątane w jej małą wojnę.

-Oczywiście, że trzymałem j-język za zębami – odpowiedział Lilmit – Ale co ja mam teraz zrobić?

-Oczywiście, musisz jakoś odplacić te straty.

-S-sądzisz, że tego nie wiem? - powiedział Lilmit – Ale chcę, by Solo zapłacił za to krwią. Ciężko pracuję, płacę Ci za ochronę, i robię wszystko, o co tylko poprosisz. Nadszedł czas, by Czarne Słońce zrobiło coś dla mnie. Spraw, żeby trasy na Anobis były bezpieczne dla nas, przewoźników broni.

Czethros roześmiał się, ale jego laserowe oko pozostało niewzruszone.

-Nie możesz mi rozkazywać, Lilmit. Jesteś nikiem, pionkiem, który lata statkiem i przewozi skrzynki.

Lilmit zadrżał, wiedząc, że przekroczył pewne granice, odzywając się do Czethrosa w ten sposób. Nikt nie mógł robić sobie wroga w tak potężnej organizacji, nie płacąc za to ceny. Dzięki wysiłkom Czethrosa, macki Czarne Słońca sięgały teraz każdego znanego interesu w tej części Galaktyki.

Wtedy Czethros się uśmiechnął, co wyglądało nawet przyjaźnie, albo ten człowiek był dużo lepszym aktorem, niż Lilmit przypuszczał.

-Jednakże, wygląda na to, że twoje życzenia w stosunku do Solo są zbieżne z moimi. Coś w rodzaju sprawy prywatnej dla mnie. Nie martw się o to na razie.

-Ale jak d-dostanę rekompensatę? – wyjąkał Lilmit – Ktoś musi zapłacić za mój ładunek.

-Masz całkowitą rację – powiedział Czethros – Ty to zrobisz. Pozwoliłeś wejść sobie na pokład. Nie rozprawiliś się z problemem właściwie, i straciłeś całą broń. To wszystko spada na twoje konto.

Lilmit ciężko przeknął. Wiedział, że nie ucieknie już teraz ot tych zobowiązań.

-Tak na pocieszenie – Czethros zaśmiał się – Solo pakuje się wprost w wojnę domową na Anobis. Wydaje mu się, że może wszystko naprawić, ale ja mam mniej więcej tysiąc sposobów, by sprawić, że nigdy nie opuści planety żywy.

-Cóż – wymamrotał Lilmit – w takim razie to jest coś, na co warto czekać.

Zanurzając się głęboko w swoim fotelu pilota, wyłączył kanał komunikacyjny, a następnie przywołał swoje dokumentacje kredytowe i tabele bankowe, aby spróbować wykombinować, jak mogłby zapłacić za stracony towar.

## Rozdział 18

Kątem oka, siedząc w fotelu drugiego pilota Sokoła, Jaina obserwowała zmianę, jaka zaszła w zachowaniu Anji po tym, jak wpadli na przemytnika broni. Wyglądało na to, że szczupła, wściekła dziewczyna nabrała niewielką odrobinę respektu dla Hana Solo, jednak jasnym było, że ciągle niesie na swych barkach ogromny uraz.

Kiedy Han sprowadził statek w dół w atmosferę Anobis, ponad poblížnionymi przez wojnę niezamieszkanymi obszarami, coś znów się stało z Anją, a jej ogień znów zapłonął.

Wskazała na pomarszczone szczyty gór w oddali na horyzoncie.

-Moja wioska górnicza jest tam w dole. Przywódca miasteczka, Elis, ciągle utrzymuje dużą władzę w luźnej federacji górskich wiosek. Powinniśmy z nim porozmawiać. Potwierdzi wszystko, co wam mówiłam.

-Ale czy oni nie są przypadkiem sympatykami Imperium? -zapytał Zekk.

-Na ten temat stoczono pierwsze debaty, jakieś dwadzieścia lat temu – zjeżyła się Anja. - Teraz wojna stała się... czymś więcej.

Ale zamiast skierować się w góry, han zatoczył Sokołem łuk ponad żyznymi glebami upstrzonymi rzekami, zielonymi lasami, kwadratowymi przerwami będącymi kiedyś polami i skupiskami domostw.

-Najpierw chciałbym porozmawiać z mieszkańcami wiosek rolniczych – powiedział Han – Już słyszeliśmy historię od strony Anji. Nabierzmy trochę perspektywy.

-Nie wierzysz mi? - Anja fuknęła i wysunęła podbródek. - Myślisz, że Cię okłamałam?

-Tego nie powiedziałem – rzekł Han.

-Po prostu chce zdobyć też inny punkt widzenia – uspokoił Jacen. - Nie martw się, porozmawiamy z obiema stronami.

-Dobra – Anja zniżyła głos – Ponad dwadzieścia lat wojny, a były przemytnik przyprawy ma wpaść, pogadać z kilkoma ludźmi i zakończyć walki.

Być może – głos Tenel Ka zrobił się szorstki, dopasowując się do głębokiego pomruku Lowiego – To najwyższy czas, żeby ktoś powstrzymał waszych ludzi od kontynuowania walk.

-Prosisz się o kłopoty – powiedziała Anja jadowicie – Tym rolnikom na dole nie można ufać. Prawdopodobnie spróbują was od razu zestrzelić, jak tylko spróbujecie wylądować.

-W takim razie świetnie, że ulepszyliśmy osłony Sokoła – odparł Han.

-Jeśli nie możemy nawet bezpiecznie wylądować – po twarzy Jaina przebiegł grymas. - To jak możesz oczekiwać, żebyśmy przetrwali w samym środku wojny domowej.

Anja zmrużyła oczy, jakby to samo pytanie przyszło jej właśnie na myśl. Jakimś cudem nieusatisfakcjonowana, Jaina odwróciła się ku kontrolkom drugiego pilota i przeskanowała zniszczoną powierzchnię, która przepływała przed nimi.

Anobis był światem kolonii gurnicznych i rolniczych, nigdy nie został bardzo zaludniony i pozostawał na uboczu pomimo swojego łatwego dostępu do Ord Mantell. Wyglądało na to, że koloniści poradzi sobie jakoś z przetrwaniem, wystarczająco, żeby zbudować swoje domy i przeżyć swoje życie, ale nikt nie został tu bogaczem. Może poza przewoźnikami broni, pomyślała jaina, skoro wojna trwała już tyle lat.

Nawet przed czasami Imperium, górnicy i rolnicy byli grupami o zupełnie innych potrzebach i zupełnie innych celach. Z pobieżnych dokumentacji, które przysłała im matka, Jaina wiedziała, że rolnicy i górnicy kiedyś byli w stanie współpracować razem, wymieniając się metalami i innymi materiałami produkcyjnymi.

Jednak dwie grupy podzieliły się ze względu na polityczne sympatie w czasach Rebelii. Górnicy, bardziej zależni od międzyplanetarnego handlu, usiłowali dogadać się jakoś z Imperium. Rolnicy zamiast tego woleli wolność, osiągać sukcesy lub ponosić porażki na swoje własne konto, bez wściekłych, żółtych oczu Imperatora wpatrujących się w nich.

Kiedy galaktyczne zmagania rozgorzały i rozwiązywały się wokół Anobis, koloniści na planecie napadali na siebie, kontynuując walkę, nawet gdy Nowa Republika zwyciężyła.

Kiedy Jaina wyglądała przez okna w kokpicie Sokoła, widziała świat z wielkim potencjałem piękna, ale przy tak wielu bliznach potrzeba byłoby długiego czasu pokoju, by zakończyć jego leczenie. Wielki las płonął na wzgórzach, daleko od najbliższej wioski. To mógł być nawet naturalny pożar.

-Jacen – powiedział Han – Zajmij się systemem komunikacyjnym. Spróbuj pogadać z kimś tam na dole. Przekaż, że jesteśmy tu, by pomagać, a nie walczyć.

Anja przewróciła oczami i usiadła z tyłu, zaplatając ręce na piersi.

Jacen wysyłał powtarzające się nawoływania przez komunikator, ale nie otrzymał żadnej odpowiedzi.

-To nie znaczy, że nas nie słyszą. - Zauważyła Jaina – być może mają tylko odbiornik, a nie mają nadajnika.

-Albo zastawiają pułapkę. - dodała Anja.

Han sprowadził statek niżej ponad największą wioskę rolniczą, jaką mógł znaleźć. Jaina wymanewrowała Sokoła na płaskie lądowisko niedaleko od gromadki chwiejnych domów. Rampa wysunęła się, i towarzysze zeszli, oślepieni zamglonym słońcem podzielonego wojną świata.

W oddali, dym dalekiego pożaru wynurzył się z zza wzgórza.

## Rozdział 19

Nieśmiali mieszkańcy wioski wyleźli ze swoich domostw, z głowami pochylonymi i zgarbionymi ramionami. Dyszeli z zaskoczeniem i strachem na widok nieznanego statku. Jaina i jej towarzysze unieśli ręce w geście powitania.

-jestem oficjalnym przedstawicielem Nowej Republiki – powiedział Han. - Przybyłem wszcząć śledztwo w sprawie waszej wojny domowej i zaoferować wam możliwą pomoc.

Ludzie wciąż stali w ciszy, nie podejmując się wyjścia dalej ze swoich wiat.

-Myślisz, że mają jakiś swój powitalny conu-nittee? - wymruczał Zekk, i postąpił krok w kierunku Jainya.

-Może nie stać ich na żaden – han zadumał się na głos.

Budynki wymagały poświęcenia im wiele pracy. Każdy z nich, oczywiście, był łatany i przebudowywany niezliczoną ilość razy w wyniku powracających bitew. Niektóre ściany były całkiem nowe, a inne złożone całkowicie ze złomu i śmiecia. Kulawy, podobny do wieży magazyn na zborze, ledwo utrzymywał się w pionie na tyłach wioski.

Zamglone niebo było jasne, a powietrze wilgotne, ciepłe i pachnące dymem.

Wyczyszczone do zera połacie rozciągały się na pewną odległość od wioski, oddzielając ją od postrzępionych gór. Z tego, co miała Jaina wiedziała o rolnictwie, powinien właśnie trwać szczyt sezonu wzrostu roślin, a tymczasem widziała tylko kilka wysmukłych postaci pracujących na polu, które podskakiwały i robiły uniki w dziwny sposób, który nie miał dla niej sensu. Żadne rośliny nie były dostrzegalne na jałowych polach, poza kilkoma połaciami zieleni, które wyrosły na dziko.

Jacen uniósł brew i rozciągnął usta w przyjaznym uśmiechu, starając się zauroczyć mieszkańców wioski.

-Zabierzecie nas do waszego przywódcy?

W końcu, kilku rolników podeszło. Ich oczy były podkrążone, a twarze wychudzone. Część wyglądała na wściekłych, a wielu nosiło bandażę zakrywające rany. Anja cofnęła się i wymamrotała do Jacena:

-Nie wierze, że mogliśmy bać się tych ludzi. Wyglądają zbyt płochliwie, żeby walczyć z małym nerfem.

-Prawdopodobnie wiele już przeszli – powiedział Jacen.

-Tak jak i moi ludzie w górach – zripostowała Anja.

Inni mieszkańcy zebrali się przed jednym z zabudowań w centrum wioski i czekali, aż nie otworzyły się ich drzwi, a ze środka wynurzył się barczysty mężczyzna. Z pewnością kiedyś był umięśnioną osobą, pewnie wielkim rolnikiem, który mógł unieść ziarna punja tyle, ile sam ważył, albo gołymi rękami kłaść zwierzęta hodowlane. Teraz jednak skóra mężczyzny miała blade odcień, jakby spędził wiele ostatnich lat w budynku. Kiedy wyszedł do przodu, jego lewa stopa zadzwoniła o ziemię.

Jaina zauważyła, że jego prawdziwa noga została amputowana tuż pod kolanem. Nosił ręcznie zrobioną protezę, poskładaną z części różnych droidów, które nie do końca do siebie pasowały. Jednakże serwomotory już dawno nie działały, więc mężczyzna nosił ją jako sztywną protezę, pomagającą mu iść jedynie mniej więcej tam, gdzie zamierzał.

-Nie miewamy tu za wiele gości – odezwał się. - poza tymi, którzy chcą nam sprzedać broń... lub na nas zapolować.

-Nie zamierzamy robić żadnej z tych rzeczy. - odpowiedział Han – Jesteśmy tu, by pomóc.

-W takim wypadku nie mam pojęcia, co możecie dla nas zrobić. - Mężczyzna pociągnął nosem i poczłapał ciężko naprzód, wyciągając spracowaną rękę. Han Solo przyjął ją serdecznie. Jaina również uścisnęła mu rękę, a inni przywitali go na swój sposób. Anja trzymała się z daleka, utrzymując na twarzy maskę nieufności.

-Mam na imię Ynos – rzekł mężczyzna – Jestem kimś w rodzaju przywódcy wśród tej grupy mieszkańców, jednakże głównie głodujemy, więc nie mamy zbyt wiele.

-Jeśli głodujecie, to czemu nie uprawiacie swych pól – spytała Jaina. - To wygląda na spore pole uprawne, a dzień dzisiaj mamy piękny.

-Bo się boimy – odburknął Ynos, a jego usta wykręciły się ze złości – Górnicy zniszczyli wszystkie nasze żyzne ziemie.

Był czas, gdy zbieraliśmy tyle, że wszyscy tyli, a i tak zostawało wiele do handlu z górnikami i z pozaświatowcami. Teraz ledwo możemy wyżyć z naszych niewielkich ogrodów tutaj. - Wskazał ręką na kępki roślinności przy zabudowaniach domostw. - Kilku z naszych ludzi próbowało oczyścić kilka z naszych starych akrów, ale to niebezpieczne zadanie. Przeklećci górnicy usiali je wszędzie ryjącymi detonatorami.

Jaina zadrzała. Słyszała o tych przemieszczających się robotach wybuchowych, które zakopywały się w podziemnym tunelu i czekały, aż ktokolwiek na nie nadejście.

-Niektórzy z naszych najodważniejszych młodych mężczyzn i kobiet udali się do lasów, by polować na jedzenie, ale nawet drzewa i polany usiane są dołami-pułapkami i przewodami uruchamiającymi inne niebezpieczeństwa. Czasem nasi łowcy nie wracają.

Kilku mieszkańców wioski pociągnęło nosami i zajęczało z desperacją.

-To tylko kwestia czasu, kiedy wszyscy pomrzemy. - stwierdził Ynos. - Wieśniacy z gór wygrają tą wojnę.

-Chyba że zabijemy ich pierwsi – dopowiedział jakiś młody pomocny głos.

-A wtedy i tak będziemy martwi – zgromił Ynos ciężkim głosem.

Tenel ka spojrzała na mężczyznę i przez chwile studiowała jego protezę nogi. Wydawała się czuć z nim jakąś więź, chociaż jej okaleczenie było wypadkiem, a jego powstało w akcie wojny.

-Nie ma za grosz honoru w takiej destrukcji. Tylko tchórz zabije tego, kogo nie widzi. A Tylko głupiec zabija, jeśli są inne opcje.

Ynos pociągnął nosem i rozejrzał się po brudnej wiosce. Jaina podążyła za jego spojrzeniem. Serce jej podskoczyło do gardła, kiedy zobaczyła zdesperowanych pracowników na najbliższym polu. Zobaczyła kilka sylwetek poruszających się powoli, robiących każdy krok z najwyższą uwagą.

Zalał ją nagły przypływ lęku. Wszyscy Młodzi Rycerze zakręcili się i skupili na tym samym polu, wyczuwając niebezpieczeństwo zaledwie na moment, zanim odległy rolnik zrobił krok. Eksplozja rozerwała ziemię pod jego stopą, wysyłając w górę chmurę pyłu i brudnych odłamków, razem z falą gorąca.

Rolnicy rozproszeni po polu krzyknęli. Niektórzy zamarli w bezruchu z przerażenia, jednak inni pobiegli ślepo z powrotem przez wąski, sprawdzony szlak, który bezpiecznie wiódł przez pole. Mieszkańcy poderwali się w ruch, zmierzając w kierunku pola.

Anakin zniknął w Sokole i wyłonił się chwile potem, niosąc pakiet medyczny. Tenel Ka biegła jak spłoszony kot, z Anją depczącą jej po piętach, jakby to były jakieś zawody, a nie wyścig, by uratować życie rolnika, który nastąpił na detonator.

-Uważajcie! - krzyczał Ynos, człapiąc za nimi, kiedy pozostali młodzi Jedi pobiegli. Na skraju pola wielu rolników przystanęło, żeby przyjąć tych, którym udało się szczęśliwie dobiec w bezpieczne miejsce. Młodzi rycerze Jedi pobiegli wąskimi ścieżkami. Jaina widziała, gdzie inne detonatory zostawiły kraterę i bruzdy na polu, wykorzystując cenne uprawy i zostawiając trujące pozostałości w postaci chemicznych plan na kiedyś-żywej glebie.

Na wprost, Jaina ujrzała zniekształcone ciało mężczyzny, który został wyrzucony w górę przez eksplozję, a potem upadł na skały i kupki ziemi. Jego ubrania były rozdarte, a twarz i kończyny poparzone od wybuchu. Krew sączyła się z rozległych ran na nogach i klatce piersiowej. Mężczyzna jęczał. Jaina i jej towarzysze podbiegli do niego.

-Widziałem to... - jęczał człowiek - ...widziałem, że przebija się do mnie... podskoczyłem. - Usiłował złapać oddech, a Jainie wydawało się, że słyszy jak pękają mu żebra, gdy oddycha. - nie wystarczająco szybko. To miejsce... porażone przez ryjce.

-Wygląda źle – han dotarł na miejsce, dysząc. - jesteśmy w stanie przetransportować go do przedziału medycznego Sokola?

Anakin otworzył pakiet medyczny, ale zniekształcony mężczyzna zadrżał. Krew wciąż sączyła się z jego ran. Chwile potem zapadł się w konwulsjach. Jaina mogła bez sprawdzania stwierdzić, że zmarł. Zaraz potem Ynos doczłapał na swojej mechanicznej nodze i spojrzał w dół na martwego człowieka. Oceniał obrażenia spojrzeniem zmrużonych oczu i smutno pokiwał głową.

-Być może to dobrze, że zmarł szybko. Nigdy nie wyzdrowiałby do końca, a nienawidziłby się za bycie ograniczonym.

-Nie nam osądzać – powiedziała Tenel Ka – Nie wiemy, co mógłby osiągnąć, nawet z ograniczeniami, jeśli by przeżył.

-Będzie więcej – Ynos desperacko potrząsnął głową – śmierci i ran takich jak ta. Dużo więcej, i nic nie możemy z tym zrobić. Górnicy kupują ryjące detonatory i rozrzucają szybciej na naszych polach niż my jesteśmy je w stanie usuwać. Wszyscy pomrzemy z głodu.

Han zmusił się do przywołania optymistycznego wyrazu twarzy i położył dłoń na ramieniu starego mężczyzny. Kiedy trzech innych rolników z szacunkiem zabrało ciało przyjaciela.

-Dziś nie będziecie głodować. Sokół ma bardzo dużo pakietów żywniowych. Mogę przygotować wam wszystkim przyzwoity posiłek, coś, co da wam trochę siły. To niewiele, ale to najlepsze, co możemy teraz zrobić.

Ynos popatrzył na niego, z głodem widocznym w spojrzeniu. Jaina widziała, jak desperacko pragnął przyjąć ofertę.

-Bez sprzeciwów – powiedział Han, zanim utykający mężczyzna miał czas cokolwiek odpowiedzieć.

## Rozdział 20

Jeden po drugim, mieszkańcy wioski podchodzili, z oczami ciągle rozszerzonymi od tragedii, której byli świadkami, ale gotowymi, by zobaczyć jak han i młodzi rycerze Jedi zamierzają im pomóc.

Zanim han solo i młodzi rycerze przygotowali wieczorny posiłek na Sokole Millennium, mieszkańcy pracowali razem, by wykopać grób dla mężczyzny, który zginął tego popołudnia. Pochowali go na placu usianym kopcami, a Jacen, zaszokowany, zdał sobie sprawę, że każdy z kopców był grobem. Wątpił, żeby wiele z pochowanych zmarło z przyczyn naturalnych.

Anobis wydawał się napięty i zużyty aż do granic, jakby brał ostatni oddech w życiu. Z tego, co Jacen mógł stwierdzić, takie osady rolnicze jak ta kontynuowały walkę tylko z przyzwyczajenia, a nie z przekonania. Prąd nienawiści był już tak głęboki, że nie mógł zostać zawrócony racjonalnymi argumentami.

Zebrani pochłaniali zapasy żywniowe Sokoła z wielkim smakiem, kiedy Jacen i Jaina serwowali posiłki z galeryjki. Tenel Ka, Lowie i Em Teedee witali gości i sprząkali po każdym z nich, natomiast Zekk i Anakin głowili się przy jednostce przygotowującej jedzenie, zastanawiając się, czy może robić to szybciej.

Słońce Anobis zachodziło w miedziano-pomarańczowym blasku między złowieszczymi górami, gdzie ulokowane były wrogie wioski górnicze. Dym w powietrzu sprawił, że kolory te były bardziej żywe. Zatrzymując to dla siebie, Anja spoglądała ma mroczne cienie z czymś podobnym do tęsknoty, kiedy rolnicy patrzyli na góry ze strachem i odrazą.

Na zewnątrz, han jadł ze starym Ynosem. Przywódca wioski wydawał się zadowolony, że jego ludzie otrzymali tą chwilę wytchnienia.



-Więc kto wypowiada się w imieniu wszystkich rolników? - zapytał Han. - Czy jest jakaś rada, z którą mógłbym porozmawiać? Co trzeba zrobić, by ugasić ten ogień między górnikami i rolnikami, by zatrzymać całą tą śmierć i zniszczenie, może na zawsze?

Jacen zatrzymał się, by posłuchać starego rolnika.

-Każda ze społeczności rolników jest oddzielna i niezależna, chociaż nasza jest jedną z największych. - powiedział Ynos, wycierając usta. - Mogę mówić w imieniu tych ludzi tak jak wszystkich innych. Wiem dokładnie co sądzą. - Mocno pociągnął nosem – Widziałeś, co wydarzyło się tego popołudnia. To jest częste zjawisko. Dzień po dniu, nasi ludzie są brutalnie mordowani przez tę okrutną broń atakującą nieuzbrojone cele. Żadni z nas żołnierze. Cmentarzysko za wioską wypełnione jest niewinnymi ofiarami nienawiści górników.

Jacen ujrzał, że jego ojciec rzucił spojrzenie na Anję, i zrobił zatroskaną minę. Jacen też był zmieszany, bo młoda kobieta opowiedziała im zupełnie inną historię o tym, jak wiele bólu sprowadzili rolnicy na ludzi z gór. Przypuszczał, że żadna z tych historii nie była do końca prawdziwa.

Zmierzch zmienił się w głębszy zachód. Młodzi mężczyźni i kobiety, którzy byli w najlepszej formie fizycznej i skończyli już jeść przyznane porcje, odeszli i stanęli na straży wioski. Usiane minami pola rozpościerały się aż do lasu i gór na zachodzie, natomiast za nimi w skalnych pagórkach wryte były niegościnne kaniony. Nocne owady, ptaki i bardziej złowieszczo-brzmiające stworzenia bzycały i zaczynały swe pieśni brzmiące na pograżających się w mroku równinach. Zwłaszcza pomiędzy pobrużdżonymi wzgórzami a buszem, gdzie wciąż jarzył się ogień.

-Czego się boicie? - zapytał jednego z mieszkańców Jacen – Przed czym strzeżecie wioski?

Wychudzony młodzieniec spojrział na niego zaszokowany.

-Przed wszystkim – odpowiedział.

Kiedy Jacen w końcu usadowił się, by zjeść, czuł się niekomfortowo na myśl o swoim codziennym talerzu, kiedy ci ludzie głodowali od tak dawna. Z ciemności dało się słyszeć coraz głośniejsze nocne dźwięki. Niskie pohukiwanie i warczenie od strony skał przybliżyło się. Zaalarmowani mieszkańcy podnieśli spojrzenia. Srogi dźwięk stał się głośniejszy, odbijając się echem, jakby dobywał się z dziesiątek, a może i z setek gardeł. Następnie szelest przybliżył się od odległych, spustoszonych ogniem wzgórz. Po chwili rosnącego napięcia, strażnicy zakrzyknęli na alarm.

Tenel Ka poderwała się na nogi i stanęła przy Jacenie.

-Co się dzieje? -zapytała – Górnicy atakują?

Anja wychynęła z Sokoła, z zaskoczonym wyrazem twarzy. Lowie zaczął węszyć w powietrzu i zaskowyczał.

-Niech mnie, Panie Lowbacco – powiedział Em Teedee – jestem pewien, że potrafię zidentyfikować gatunek, ale zgadzam się, że te dźwięki definitywnie brzmią jak odgłosy drapieżników.

-Knaary! Knaary! -strażnicy krzyczeli.

Mieszkańcy, którzy ciągle jedli, upuścili swoje tace z cennym jedzeniem i rozpięchli się do domów. Kilku złapało kije, reszta zbierała cenny dobytek. Wielu zawodziło w panice.

-Co jest? -Jacen zawołał. Czym są Knaary?

-Potworami! - powiedział Ynos, chwiejąc się na swojej mechanicznej nodze. - Słysząc, jakby całe stado migrowało ze wzgórz. Ogień musiał naprowadzić je na ten kierunek. - zawiesił głowę, a mieszkańcy kontynuowali swoje niezorganizowane wysiłki ewakuacyjne wokół nich. - teraz górnicy będą mieli powody do radości. Z naszej wioski nie zostanie nic.

-Nie możecie walczyć z tymi potworami? - dopytywała Tenel Ka.

-Przez kilka minut – odpowiedział jeden z mieszkańców.

-Zamierzam zabić z pięć, zanim mnie pokonają. - powiedział jakiś zuchwały młodzieniec, chociaż strach na jego bladej twarzy przeczył jego odważnym słowom.

-Zabicie pięciu nam nawet nie pomoże. - powiedział Ynos. - Stado migrujące składa się z setek, a ogień doprowadził je do szału.

-Możemy walczyć u twego boku – Tenel Ka odpięła miecz – jesteście Jedi.

-Więc może i sama zabijesz pięć, ale my tak czy inaczej upadniemy pod ich kłami i szponami – Ynos potrząsnął głową – Chociaż właściwie możemy walczyć, nie mamy gdzie uciec – Rzucił spojrzeniem na zabójcze pole minowe blokujące im drogę do lasu, jedynego kierunku ewentualnej ucieczki.

Han wstał i położył w obronnym geście rękę na ramieniu Jacena, kiedy pohukiwania i wycie stały się głośniejsze. Słysząc były setki stóp i pazurów przemykających po kamieniach.

-Mogę wziąć kilku uciekinierów na Sokoła. Ale nie mogę, jednak, zabrać wystarczająco.

Anja stanęła przy rampie.

-Wezmę swój miecz świetlny – powiedziała i zanurkowała do środka.

Jacen spojrział za nią z zastanawiającym spojrzeniem. Myślał, że zawsze nosiła ze sobą broń przy pasie. Ale to nie było teraz tak ważne. Był dużo bardziej zmartwiony zbliżającymi się drapieżnikami.

## Rozdział 21

W tylnej kabinie, gdzie zostawiła swoją torbę, Anja przegrzebywała swoje rzeczy i wyjęła małą, czarną, karbonitową paczuszkę. Jej palce zdrząły, chciała przyprawy tak bardzo. Teraz, w końcu, miała idealną wymówkę. Pochylając się, by ukryć co robi, Anja wzięła jeden mały czarny walec do ręki. Jego chłód był tak mile widziany w jej spoconej dłoni. Czethros dał jej andrisu wystarczającego jedynie na cztery dawki, nie tak wiele jak chciała... ale on uczyni to wystarczającym. Patrząc tęsknie na pozostałe 3 dawki przyprawy, zamknęła je szczelnie w swojej torbie. Wtedy delikatnie odwinęła izolacyjne opakowanie, które otaczało przyprawę. Andryjska przyprawa pochodziła z nowo-odkrytej żyły na Kessel i była najwyższej jakości.

Anja ledwo mogła czekać. Na zewnątrz usłyszała krzyki, ludzkie głosy i wycie drapieżników. Będzie musiała się pospieszyć. Zanim przyprawa mogła ogrzać się w temperaturze powietrza, wsunęła ją pod język i poczuła energię przepływającą przez nią. Jej mięśnie zaśpiewały. Jej układ nerwowy nigdy nie był tak wrażliwy. Jej myśli zawirowały. Jej krew zaczęła płynąć dużo swobodniej, a powietrze smakowało słodziej i jej umysł otworzył się na rzeczy, których nigdy wcześniej nie dostrzegała.

Przyprawa wyostrzyła jej zmysły, podniosła umiejętności walki, polepszyła refleks. Anja przypięła do boku antyczny miecz świetlny. Z całą dawką przyprawy przenikającą jej ciało, czuła się rozdygotana, potężna, gotowa stawić czoło każdemu przeciwnikowi.

Kiedy Han Solo poprowadził grupę uciekających mieszkańców na Sokoła, Anja przepchnęła się przez nich, by wybiec na zewnątrz. W tym momencie nie troszczyła się o to, ile knaarów będzie atakować. Mogła dać rade im wszystkim.

## Rozdział 22

-Nie ma czasu się spierać, tato – powiedziała Jaina, stojąc u podstawy rampy, kiedy Han próbował zgarnąć kilku ostatnich ludzi na pokład. Zekk już zniknął w kokpicie i odpalał silniki do szybkiego startu. Dziesiątki pozostałych mieszkańców tłoczyły się wokół JAINY z przerażeniem, dzierżąc kije i inne sprzęty rolnicze. Jedna kobieta miała małą laserową wiertarkę.

-Zabieraj Anakina i leć -Jaina nalegała. - My mamy nasze miecze świetlne, i przecież musimy pomóc tym ludziom.

-A ja przecież nie mogę zostawić własnych dzieci za sobą – odpowiedział Han, w oczywisty sposób rozdarty.

-Jesteśmy Rycerzami Jedi, tato. Mamy większe szanse niż jakikolwiek z tych rolników. Musimy ich chronić.

I po tym stwierdzeniu pierwszy knaar zaszarżował z ciemności w kierunku walących się zabudowań, szukając ofiary. Jaina stanęła na chwile zaskoczona. Tenel ka, Lowie i Jacen wszyscy gapili się na swojego nowego wroga.

-Jesteśmy zgubieni! - zajęczał Em Teedee.

Knaary były szybko biegającymi gadzimi łowcami, dostojnymi jaszczurami pokrytymi fioletową łuską i srebrnymi falbankami ostrych jak brzytwa kolców na plecach. Ogony cięły powietrze w przód i w tył, powodując zniszczenie wszystkiego wokół nich ohydnyymi kolcami. Muskularne kończyny stworzeń kończyły się pęczkami pazurów, a ich ogromne szczęki były machiną stworzoną tylko do jedzenia.

Stadko żądnych krwi bestii wkroczyło do wioski. Obracały swoimi głowami z boku na bok, zaciskając i rozluźniając swoje chwytny pazury w poszukiwaniu ciał do rozdarcia.

Kiedy Sokół odpalił repulsory i wzniósł się, Jaina widziała jak rozgląda się wokół i leci nisko nad ziemią, zbliżając się do drapieżnych Knaarów. Jaina wiedziała, że Han i Zekk użyliby dział blasterowych, by wystrzelać potwory, ale kiedy stado sphywało z boczami wzgorza,

uświadomiła sobie, że to i tak byłoby niewystarczające. Stado migracyjne składało się z setek za setkami członków, każdy wygłodniały od długiej szarzy przez kamienne pagórki.

Miecz Jainy rozblęsnął fioletem w jej rękach, a jej przyjaciele również unieśli broń. Anja spieszyła się do ataku, wyglądając na nabuzowaną i pełną adrenaliny. Tańczyła z nogi na nogę, jakby oczekując, by zaatakować cokolwiek, co podejdzie bliżej. Ale w momencie, gdy knaary spadły na najbliższego strażnika i rozerwały kobietę na strzępy, starsi mieszkańcy odwrócili się i uciekli, zapominając o stwarzaniu jakichkolwiek pozorów.

W momencie Jaina zrozumiała, że bitwa była beznadziejna. Nawet z ich mieczami, nawet z wieżyczkami Sokola Millennium, nie mogli nawet zmusić knaarów do odejścia. Ich najlepszą opcją było umknąć i mieć nadzieje na znalezienie miejsca dla uchodźców albo chociaż chronionej przystani, w której mogliby przeczekać.

A ich jedyna droga ucieczki biegła przez usiane detonatorami pola.

Sokół zestrzelił dwa knaary prowadzące szarżę. Kilka z ich pobratymców opadło na ciała, odzierając kości z mięsa zdechłych drapieżników. Ale zastępy knaarów przybywały. Sokół znów wystrzelił. Pozbawione głowy stado w wyniku poprzedniego strzału natarło, połyskując pazurami i kłapiąc paszczami, kiedy tylko wyczuło bezbronne ofiary. Jaina wraz ze swoimi towarzyszami i kilkoma pozostałymi mieszkańcami odwróciła się i pobiegła wprost na pole detonatorów.

## Rozdział 23

Kiedy Sokół Millennium wystartował z rykiem, Zekk słuchał w ciemności i słyszał jak tłum na statku jęczy ze strachu. Jego uwagę przykuły jednak iskry różnokolorowych świateł tak charakterystyczne dla mieczy świetlnych, które oznaczały czy i gdzie Młodzi Rycerze Walczyli tam w dole.

-Zekk! Włącz do wieżyczki i zacznij rozwałać te stworzenia! - krzyczał Han.

-Mam nadzieje, że masz w pełni naładowane działa. - powiedział Zekk, schodząc po drabince do dolnej wieżyczki. Opadł na fotel, przypiął się pasami i uruchomił bron Sokola.

Han zanurkował nisko w kierunku ziemi, unosząc się nad popadającymi w ruine domami. Gadzia istota grasowała dalej, poruszając się napędzana głodem., i z przebiegłością widoczną w jej żółtych inteligentnych oczach.

-Jest ich tak wiele. - Zekk zamruczał, widząc sinusoidalny fałd na polach poruszający się naprzód niczym fioletowy cień. Jedno z tych stworzeń pochwyciło mieszkańca i połknęło go jednym młśnięciem, zanim Zekk mógł wycelować działem. Pomyślał, że ten młodzieniec był jednym z tych popędliwych, którzy starali się zachowywać tak dzielnie, kiedy dostrzeżono Knaary po raz pierwszy.

Zekk wymierzył i strzelił, wysadzając jaszczurowatą istotę na eleganckie kawałeczki. Obrócił działo znów, szukając nowego celu. Było ciężko skupić uwagę na jednym z ukrytych w cieniu stworzeń, a nie ważyłby się trafić żadnego człowieka.

Pod spodem knaar przemieszczał się pod błąda ściana jednego budynku. Jeden z mieszkańców wioski czekał w ukryciu, we framudze drzwi.

Knaar podszedł wężąc, a jego pazury rozciągnęły się. Zekk wycelował i wystrzelił.

Przeżony mieszkaniec odskoczył na jedną stronę, gdy dymiące ciało olbrzymiego gada uderzyło o ziemię naprzeciw niego z szeroko otwartą paszczą pełną kłów.

Następny strzał padł z innej broni, uderzając jaszczura w dolne kończyny. W momencie, w którym upadł, wijąc się i wyjąc z bólu, inne knaary opadły na swojego zranionego towarzysza.

-Mam nadzieję, że nie przeszkadzam, Zekk. - Anakin powiedział przez interkom. - Ćwiczyłem trochę celowania sam, ale bliźniaki ćwiczą dużo częściej.

Knaary kontynuowały natarcie. Dwa nowe pojawiały się za każdego jednego, którego Zekk zestrzelił.

Han Solo zatoczył łuk i powrócił na kolejny przelot. Jego zatroskany głos dobiegł z interkomu

-Co ona wyprawia?

-Jaina prowadzi ich przez pole minowe! - odpowiedział głos Anakina.

Zekk spojrział w dół i zobaczył poblask ostrzy mieczy świetlnych, które włączyli młodzi Jedi, prowadząc pozostałych mieszkańców na pola uprawne pełne ryjących detonatorów.

Pomyślał o Jainie tam na dole walczącej z potworami i biegnącej na jeszcze bardziej niebezpieczne terytorium. Jego serce zamarło, ale zacisnął zęby i chwycił kontrolki celownicze. Jeśli nie mógł przybyć ze spektakularnym ratunkiem, to przynajmniej mógł robić swoje, żeby utrzymać ją bezpieczną, na tyle, na ile mogła być w tych okolicznościach.

## Rozdział 24

Jaina postawiła stopę ostrożnie na szorstkiej ziemi, trzymając miecz wysoko. Śliniący się knaar nie wyglądał na ani trochę zaniepokojonego jej fioletowym ostrzem. Gadzia istota zanurkowała pod nim, i sięgnęła w jej kierunku pazurami, trzaskając potężnymi szczękami, które wyglądały na silne na tyle, żeby wyrwać repulsor z silnika gwiazdowego statku.

Jaina zakołysała się w dół z trzaskiem miecza świetlnego, rozplatawszy potwora od ramienia w dół przez środek klatki piersiowej. Istota trzasnęła i upadła z dymiącą krwią parującą z umierającego serca.

Anja kontynuowała głośne krzyki i okrzyki radości wyzywająco. Biegała szybciej niż knaary, przeskakując od jednego do drugiego, raniąc je mieczem świetlnym i nurkując pod ich pazurami zamierzającymi ją dopaść. Pozwalała innym mięsożercom dokończyć dzieła. Musiała tylko ranić bestie, a wtedy pozostałe knaary rozszarpały ją na kawały mięsa. Włosy Anji powiewały na wietrze, ledwo utrzymywane w miejscu przez skórzaną opaskę. Pot spływał jej z czoła po zaczerwienionej twarzy, ale była tak przepełniona adrenaliną, że niezdolna była zwolnić.

Lowbacca wydał głośny ryk Wookieego, kiedy on i Jacen pospieszali mieszkańców, żeby podążyli za nimi na podstępne pola. Porzucili oni swoje przyrządy rolnicze i pobiegli. Część z nich, spanikowana, minęła młodych Jedi.

-Zaczekajcie! My znajdziemy bezpieczną ścieżkę dla was! - zawołał Jacen. Ale kobieta w średnim wieku, ściskając torbę kosztowności przewieszoną przez ramię, biegła naprzód na ślepo, uciekając przed knaarami.

-Nie! Czekaj!

Wbiegła na nieoczyszczone pole. Jacen poczuł ukłucie intuicji i chłód przebiegł mu z tyłu karku, przecucie, na moment, zanim nadepnęła na jeden z ukrytych ryjców. Eksplozja rozdarła noc jasnym rozbłyskiem i wybuchem odbijającego się echem grzmotu. Kobieta upadła od razu, a potwory w momencie pobiegły przez pole, tak, że Jacen nie mógł nawet stwierdzić, czy przeżyła. Mieszkańcy zawyli z rozpaczy, uwięzieni strachem między polem minowym a nacierającymi drapieżnikami.

Lowie zaryczał coś do Jacena o Mocy i wskazał na ziemię. Em Teedee szybko przetłumaczył.

-Pan Lowbacca sugeruje, byście użyli swoich zmysłów Jedi, by zlokalizować położenie detonatorów, by ich uniknąć. To dałoby nam najlepsze szanse na przetrwanie.

Jacen uświadomił sobie, że Wookiee ma racje. Jeśli mógłby uspokoić się na tyle, żeby użyć mocy, może byłby w stanie wytyczyć bezpieczną ścieżkę, którą mieszkańcy mogliby podążać, ścieżkę, której knaary by nie rozumiały.

-A ja sugeruję bycie ostrożnym. - dodał mały droid. - Nie pragnę stać się kupą leżącego metalu, która nie ma kogo tłumaczyć.

Kiedy jego oczy przywykły do nocy oświetlanej jedynie jego zielonym mieczem świetlnym i optycznymi sensorami Em Teedee, Jacen podążył naprzód, najszybciej, jak tylko się odważył, z oczami skierowanymi na ziemię. Wyciągając przed siebie wolną rękę, zanurzył swoje zmysły w błocie, wsłuchując się w echa ruchu i drżenia, które dostrzegał tam, gdzie mechaniczne ładunki wkopane były pod powierzchnią. Poprzez fola mógł wyczuć wzór szachownicy miejsc, których należy unikać i miejsc bezpiecznych do przejścia.

-Za nami! - wykrzyknął, trzymając swój szmaragdowy miecz jak boje ponad głową. - My widzimy ścieżkę!

Ryżofutry Wookiee wykrzyczał potwierdzenie, uniósł swoje ostrze barwy stopionego spiżu i pognał na swych długich nogach. Karmazynowy blask miecza świetlnego Tenel ka o rękojęści z kła rancora wskazywał kolejną bezpieczną ścieżkę.

Jaina i Anja pozostały z tyłu, by strzec odwrotu grupy i spowalniać nacierające bestie. Ponad nimi, silniki Sokoła Millenium grzmiały w powietrzu. Laserowe promienie sypały się z obu laserowych wieżyczek, uderzając w knaary. Jednak wciąż stado migracyjne zalewało ich ze wzgórz jak wygłodniała powódź. Mieszkańcy biegli naprzód, trzymając się odłamka nadziei, kiedy podążali za Jacenem i Lowiem przez pole minowe. Na całe szczęście, knaary nie rozumiały czym są ładunki wybuchowe. Gnały naprzód na swych umięśnionych nogach gotowe pożreć każdego, kto zostałby z tyłu.

Dwa największe knaary, ze srebrnymi falbankami ostrymi jak brzytwa, podniosły jarzące się żółcią oczy w ciemności, zatoczyły łuk w lewo i zaszarżowały wprost na uciekającą grupę, by odciąć im drogę. Tenel Ka odwróciła się, by stawić im czoła, patrząc swoimi granitowo-szarymi oczami, jakby wyzywając ich do podejścia. Dwa jaszczury ciągle biegły, trzymając się blisko siebie. Kiedy większy z nich nastąpił na detonator, eksplozja uderzyła w oba,

rozrywając im klatki piersiowe. Potem upadły na ziemię, wijąc się i rycząc z bólu. Tenel Ka dobiłaby je sama, gdyby ich dźwięki nie przyciągnęły innych głodnych knaarów. Niedługo potem, w świetle dwóch księżyców Anobis, dwa drapieźniki ucichły, gdy ich ryki zostały zastąpione dźwiękiem rozdierania mięsa i zgrzytania kłów.

Sokół przeleciał nad knaarami, rozwalając kolejne istoty.

Jeden z mieszkańców potknął się. Zanim mógł na nowo pewnie postawić nogę, dwa potwory spadły na niego. Kiedy inny młodzieniec odwrócił się z krzykiem i starał się bronić przyjaciela, również został zaatakowany przez knaary.

W ostatniej chwili, gdy wydawało się, że mężczyzna jest zgubiony, Anja pojawiła się przy nim. Jej miecz świetlny śmignął rozjarzonym jadowicie żółtym kolorem, odcinając oba przedramiona drapieźnika. Jego wijące się kończyny pełne pazurów upadły na ziemię, a potwór zaryczał, padając obok, niezdolny pochwycić cokolwiek. W ślepej furii kłapnęła zębami najbliższą mu istotę, którą był inny knaar. Dwa gady rzuciły się na siebie, przygniatając jeden drugiego do ziemi. W ciągu chwili inne drapieźniki pojawiły się, by wykończyć oba.

Pola uprawne rozciągały się przed nimi, wydawać by się mogło w nieskończoność. Jacen kontynuował bieg, zauważając, że znajdowanie bezpiecznej drogi jest teraz łatwiejsze. Widział kilka aktywnych min, poprawiając swoją pozycję pod powierzchnią. Dalej, gęsty las był ich celem. Jeśli tylko udałoby im się dotrzeć pod osłonę drzew, może mogliby walczyć lepiej niż na otwartej przestrzeni. Ale tego Jacen nie był pewny. Jak na razie po prostu biegli. Nie wyobrażał sobie, jak grupa mogłaby stawić czoła knaarom, nawet z pięcioma działającymi mieczami świetlnymi i wsparciem z Sokoła Millennium.

Dwie kolejne eksplozje rozdarły noc, a Jacen z ulgą zauważył, że to tylko dwa kolejne drapieźniki nastąpiły na ładunki. Rzucił okiem w bok i zobaczył połyskującą metaliczną kulkę. Em Teedee odczepił się od pasa Lowiego i unosił się na swoich mikrorepulsorkach, kiwając się z boku na bok naprzeciw bestii jak mały zdalniak.

Jeden z większych knaarów wysunął się naprzód, zachęcony spiżowym ostrzem miecza świetlnego Lowiego. Wookiee zatrzymał swój długonogi bieg i zakręcił się, by stawić czoła potworowi. Knaar zaszarżował, pokazując swoje ostre jak brzytwa zęby.

Em Teedee podfrunął tuż przed szczęki potwora, rozpraszając go swoją srebrzystą powłoką i odwracając jego ogniste spojrzenie od Lowbaccy. Lowie wykorzystał ten moment nieuwagi, żeby uderzyć od boku, rozcinając ciało knaara w talii. Jego głowa wciąż się skręcała i warczała, chociaż nie miała żadnego ciała do poruszenia.

Pozostali mieszkańcy ciągle biegli. Tuż przed nimi, las urósł wyższy. Tuzin za tuzinem gigantycznych jaszczurów został zabity, ale stado wydawało się szczupleć tylko nieznacznie. Jacen nie czuł się pocieszony. Sokół znów zatoczył koło strzelając. Kolejne potwory zginęły. Ludzie kontynuowali bieg przez pozbawioną niebezpieczeństwa ścieżkę, którą młodzi Jedi wyznaczali im przez usiane pułapkami pole. Wielu mieszkańców ciągle było w szoku, po prostu podążając naprzód, stawiając stopę za stopą, nie do końca zdając sobie sprawę z potrzasku.

Jacen wyczuwał ich strach i mógł jedynie mieć nadzieję, że sytuacja zmieni się, kiedy wkroczą między grube drzewa.

-Pospieszcie się! Do lasu! - krzyczał.

Z desperacją w oczach, ludzie koło niego próbowali zwiększyć prędkość, ale byli zbyt wycieńczeni. Słabi z niedożywienia i lat życia w strachu o swoje życie. Kilku z nich zachwiało się i upadło, ale szybko zostało postawionych na nogi przez swoich towarzyszy. Jacen widział, że rezerwy energii u wszystkich się wyczerpują. Jeśli mieli kontynuować tę walkę, to nie mogli tego ciągnąć dalej.

Sokół śmignął ponad nimi, zalewając ogniem nadciągające potwory. Jaina i Anja walczyły z tyłu z kolejnymi atakującymi knaarami. Powietrze wypełnione było powarkiwaniem drapieżników, brzęczeniem mieczy świetlnych i desperackimi jękami umęczonych mieszkańców.

Wtedy, ku zaskoczeniu Jacena, stado migracyjne załamało się wcześniej od nich, warcząc jeden na drugiego niepewnie. Wiele osobników w stadzie pokrytych było krwią swoich ofiar, zarówno ludzkich jak i gadzich. Ale zatrzymały swoją wędrówkę, jakby niechętnie do podejścia ani trochę bliżej lasu.

Jacen, wyczuwając zawahanie potworów, desperacko usiłował użyć swoich zmysłów Jedi w inny sposób. Knaary były na granicy swojego terytorium. Jacen mógł wyczuć, że nigdy wcześniej nie dotarły tak daleko, że las jest dla nich wielką niewiadomą, i że drapieżniki mają niewielką ochotę podążać dalej. Wysłał im swoje myśli, dając knaarom mgliste uczucie, że zawędrowały wystarczająco daleko, że powinny zawrócić i podążyć do domu. Wyczuwały w powietrzu krew, mętnie zdając sobie sprawę, jak wielka ich liczba zginęła w czasie tej wyprawy.

Knaary powarkiwwały na siebie w prymitywnej formie komunikacji.

Z przygarbionymi ramionami i roztrzęsionymi kolanami, mieszkańcy obrócili się, patrząc z niedowierzaniem, jak drapieżniki zatrzymały się w miejscu, kłapiąc ostrymi zębami w powietrzu, jakby osiągnęły jakąś niewidzialną granicę.

Lowie wskazał swoją wielką włochatą łapą, aby ludzie ruszyli w kierunku lasu w czasie tej niespodziewanej przerwy.

-A niech mnie! Jakież to dziwne! Mam nadzieję, że knaary nie zmienią zdania i nie zaatakują nas znowu. - powiedział Em Teedee.

Sokół zatoczył koło i zestrzelił stojącego na czele w bezruchu knaara. Pozostałe gady zawyły i kłapnęły szczękami prowokująco w kierunku dysku statku przelatującego nad nimi.

Wszystkie obróciły się, poruszając się teraz dużo wolniej i rozpoczęły swoją wędrówkę z powrotem przez pole minowe. Maruderzy zatrzymywali się, by pochłonąć kawałki mięsa, które zostawiły za sobą w czasie pogoni za uciekającymi mieszkańcami.

Sokół podleciał na skraj lasu i zawisł nisko. Jacen i Lowie sięgnęli zmysłami i znaleźli miejsce wolne od detonatorów, i pokazali Hanowi, że może wylądować. Z sykiem różniącym się od potwornych knaarów, statek osiadł na nierównym terenie. Rampa wysunęła się, a Han i Zekk wypadli na zewnątrz.

-W porządku, dzieciaki? - zapytał Han na jednym wydechu.

-Jasne, tato – powiedział Jacen. Jego siostra wyglądająca na wycieńczoną podeszła do niego.



-Straciliśmy całkiem sporo mieszkańców wioski – rzekła Jaina – Ale nic więcej ponadto nie mogliśmy zrobić. Staraliśmy się jak najlepiej.

-Bez was -Zekk odwrócił swoje szmaragdowo-zielone spojrzenie w jej kierunku – oni wszyscy zostaliby wymordowani. Żałuję, że nie miałem własnego miecza świetlnego, bym mógł walczyć u twego boku.

-Już niedługo będziesz mieć, Zekk – Jaina dotknęła jego ręki.- i zdobędziesz go we właściwy sposób.

-Pomogłeś nam bardzo z pokładu Sokoła – powiedział Anakin.

-Ty też nie byłeś najgorszy– Jaina uśmiechnęła się – jak na młodszego brata, oczywiście.

Anja dołączyła do nich, spocona i zaczerwieniona, ale tryskająca energią. Jacenowi wydawało się, że niemal chciała, żeby knaary zaatakowały jeszcze raz, by mogła cieszyć się walką.

Jego stopa dzwoniła o rampę, kiedy Ynos stanął w wejściu statku, a nad polem rozświetliła się łuna eksplozji, gdzie kawałek dalej jeden z knaarów nastąpił na detonator.

-To jest jakiś sposób na oczyszczenie pól – powiedział Jacen. Anja zachichotała, ale Jacen nie uważał, żeby to był czas na kolejne żarty.

-Teraz nie mamy nic – Ynos pokręcił swoją włochatą głową, a jego szerokie ramiona wydawały się dźwigać więcej, niż kiedykolwiek mogło jego muskularne ciało. - Opuściliśmy naszą wioskę, a jedyny sposób, by do niej powrócić, to przemierzyć jeszcze raz pole minowe. A nawet jeśli, knaary zniszczyły wiele naszych domostw, i z pewnością będą na nas czekać, jeśli wrócimy do wioski teraz. Przetrawiliśmy dzisiejszą noc, ale co teraz zrobimy?

Anja stała, czerwona, z mieczem świetlnym w dłoni. Mimo że młodzi Jedi zgasili swoje ostrza, ona zostawiła swoje zapalone i buczące. Jego jaskrawo-żółte ostrze rzuciło cienie na jej twarz, kiedy wskazała nim na góry niewidoczne ponad drzewami.

-Możecie udać się tam. Ja tam się wychowałam, w mojej wiosce w górach.

Rolnicy zajęczeli ze złości, a Ynos groźnie odezwał się do niej.

-Co? I mamy stać się niewolnikami górników?

Han Solo, prawdopodobnie ciągle licząc na zawarcie pokoju między nim a Anją, pociągnął temat.

Mogę zabrać kilku z was w góry Sokołem. Porozmawiamy z ich przywódcą. I tak muszę usłyszeć historie z obu stron. To może być najlepszy sposób, żeby zmusić was do rozmów.

-A co reszta z nas ma niby robić? -powiedział Jacen. - mamy tu czekać i rozbić obóz?

-Możemy iść do lasu – zaproponował jeden z mieszkańców wioski.

Lowie zaryczał, a Em Teedee przetłumaczył.

-Pan Lowbacca przypomina sobie, że słyszał coś również o pułapkach rozstawionych w lesie.

-Racja – przytaknęła Jaina. - Ale tak samo niebezpieczne jest siedzenie tutaj na otwartej przestrzeni, zwłaszcza jeśli knaary zdecydują się wrócić.

-Znam bezpieczną drogę – powiedział jeden z mieszkańców – Byłem w lesie już wiele razy. Musimy po prostu być bardzo ostrożni.

Han stanął blisko Anji, która wymownie odstępowała krok od niego.

-Możemy zabrać Ynosa i słabszych rolników i polecieć w góry. Reszta podąży za nami przez las. To bezpieczniejsze niż inne alternatywy.

Tenel ka popatrzyła surowo na mieszkańców, których, mimo że wycieńczonych, przerażała myśl o wyruszeniu w góry.

-Jeśli ta wojna ma się skończyć, wiele rzeczy musi się zmienić. Musicie stawić czoła swoim lękom i być odpowiedzialni za siebie.

-jednak wolałbym, żebyśmy mieli broń... skoro zmierzamy do domu naszego wroga – stwierdził jeden z mieszkańców.

-w takim razie nie masz pojęcia, o co tu chodzi – powiedziała Jaina, ciągle roztrzęsiona i zmęczona po bitwie. Zaczynała być naprawdę sfrustrowana bezsensownym uporem mieszkańców wioski. Mogło być tak, zmitygowała się, że przyczyny wojny domowej odeszły w zapomnienie tak dawno, że przy tak wielu niewinnych ofiarach, nikt już po żadnej stronie nie był gotowy podjąć wysiłku zawarcia pokoju.

-Słuchajcie – zaczął Han – ja lecę w górę, nawet jeśli nikt nie poleci ze mną. Ale to wasza wojna, nie moja. To wy powinniście być w to zaangażowani.

-Polecimy – powiedział Ynos. - ale nie spodziewam się, że coś z tego wyjdzie.

Po tym, jak Anja weszła na pokład, Zekk odwrócił się w kierunku JAINY.

-Polecę statkiem – powiedział i spojrzał na mieszkańców wioski. - Musicie mieć wiarę, że różne możliwości otwierają się przed wami. Ufajcie we własne zdolności, i swoje nawzajem, i w Moc.

Mieszkańcy wioski tylko coś mamrotali. Hann uściskał każde ze swoich dzieci. Spojrzał wprost na Jacena i Jainę.

-Jesteście okropnie odważni, dzieciaki. -powiedział. Ale może zabrać trochę czasu, zanim nauczę się przestać myśleć o was jak o dzieciach.

Kilka chwil później Sokół wzniósł się ponad drzewami. Jacen i Jaina pomachali na pożegnanie i spłaszczone silniki podświetlne statku rozjarzyły się, kiedy okręt ryknął i pomknął ponad lasem w kierunku gór.

Jacen, Jaina, Tenel Ka i Lowie popatrzeli na uciekinierów wokół nich.

-Jesteśmy niezłą hołotą – powiedziała Jaina.

Em Teedee poszybował, żeby przyczepić się na nowo do pasa Wookieego.

-Owszem – skomentował mały droid.

-Jesteśmy odpowiedzialni za tych ludzi – powiedziała Tenel Ka. Lowie zawarzał zgodnie i poklepał Jainę po plecach włochatą łapą.

-Racja – Jaina pociągnęła nosem. - Więc na co czekamy? - zjrzała w gęsty las i dała swojemu bratu kuksańca.

Jacen obrócił się w kierunku młodej kobiety i dwóch młodych mężczyzn, którzy oświadczyli wcześniej, że znają drogę do górskiej osady.

-Ruszamy – powiedział, podnosząc swój miecz świetlny jak zieloną pochodnię, żeby oświetlić drogę między gęstwiną drzew – Długi marsz przed nami, zanim dotrzemy do schronienia.

Kiedy złowieszcze odgłosy zwierząt stały się głośniejsze, młodzi rycerze Jedi zanurzyli się w gęstą dziczą, wiedząc, że ten las usiany jest tyłoma wilczymi dołami i innymi pułapkami-niespodziankami, jak pole minowe.

## Rozdział 25

W czasie, kiedy sokół przelatywał nad spletaną masą drzew lasu, świt obwieścił swoje przybycie rozbłyskami koloru ponad górskimi szczytami. Kiedy słońce wschodziło, światło otoczyło pobrużdżone oblicza górskich klifów.

Zekk mógł dostrzec cienką, białą, stromą drogę wijącą się kręto w wysokie góry. Rozsiane czarne dziury wskazywały wejścia do tuneli górniczych i miasta między skałami.

Anja przeszła do przedziału pasażerskiego i chłonęła widok szorstkiej kamiennej ściany widocznej przez iluminator.

-Minęły lata, odkąd byłam tu po raz ostatni – powiedziała. - Zorganizowałam całe swoje życie poza tym światem na Ord Mantell, robiąc wszystko, co mogłam, żeby przetrwać.

-Brzmi znajomo – powiedział Zekk i popatrzył na nią – przeszedłem przez wiele podobnych rzeczy co ty.

Spojrzała na niego.

-Nikt nie przeszedł tego co ja.

-Nie bądź taka szybka w osądach – odpowiedział. Jego głos brzmiał ciężko, ale nie nosił śladów gniewu. - Oboje moich rodziców zostało zamordowanych na Ennth. Kiedy ciągle byłem mały, uciekłem poza planetę i żyłem na ulicach Coruscant, głęboko na niskich poziomach, gdzie nikt nie chodzi, w każdym razie nie ten, kto chce przeżyć. Przeżyłem lata niczym padlinożerca, zanim nie zostałem porwany przez Akademię Ciemnej Strony. Wyszkolili mnie na Mrocznego Jedi, żebym walczył dla Drugiego Imperium.

Anja uniosła jedno ramię.

-Mieszkańcy gór przyjęli stronę Imperium wiele lat temu. Nie ma czego się wstydzić

-Być może. Ale teraz się szkolę, rozwijam i przystosowuję, zamiast tarzać się w goryczy mojej przeszłości. Jasne, wiele rzeczy poszło nie tak w moim życiu, ale myślę, że w końcu nauczyłem się jak robić coś lepszego.

-Albo w końcu przekonałeś sam siebie, żeby wypuszczać ludzi, którzy cię skrzywdzili bez kary.

Ciemnowłosy młodzieniec wiedział, że Han przysłuchiwał się tej wymianie zdań z wielkim zainteresowaniem. Zekk posłał suchy uśmiech.

-Jeśli karanie ludzi jest najważniejszą rzeczą w twoim życiu, to może powinnaś zacząć szukać innego hobby.

Anja odwróciła się.

-Inne rzeczy są dla mnie ważne. - Nieco wyciszona, przeniosła się na tyły kokpitu.

Ynos przysunął się do przodu i spojrzał na zbliżające się górskie miasto.

-Nikt z naszych nie zbliżał się do tego miejsca chętnie od czasu rozpoczęcia wojny.

-W takim razie powiedziałbym, że to najwyższy czas na zmianę,. - powiedział Han. Pomknął w kierunku najszerszego otworu w klifie, gdzie światła i platforma lądownicza były najbardziej widoczne. Zekk zgadywał, że to musi być przystań dla przemytników, dostawców i handlarzy bronią takich jak Lilmit, którzy przybywają czerpać korzyści z desperackiej sytuacji na Anobis.

Han obrócił się do Anji:

-Potrzebujemy skontaktować się i poprosić o zgodę na lądowanie?

Pokręciła głową.

-jedyne statki, które tu przybywają, to nielegalni przemytnicy – uniosła brew – znasz ten typ, Solo.

Han i Zekk wylądowali Sokołem na środku szerokiej kamiennej posadzki. Tunele dziurawiły ściany między budynkami zbudowanymi z kamiennych bloków połączonych razem zaprawą i kawałkami skał o spojonych w jedną międzyjednostkową strukturę. Ludzie wychodzili z budynków i tuneli, studiując podejrzliwie statek.

Anja rozpoznała człowieka na przedzie, który miał czarną brodę, grube brwi i włosy przecięte pasmem szarości z lewej strony.

-Z nim trzeba rozmawiać. - powiedziała – Nazywa się Elis.

Górnicy dzierżyli w rękach narzędzia do cięcia skał, kilofy, vibromłoty i inne narzędzia wydobywcze. Dla Zekka te przyrządy wyglądały jak potencjalnie śmiertelna broń. Han opuścił rampę.

-Pozwólcie mi wyjść pierwszemu. Anja, możesz wyjść ze mną, jeśli zechcesz.

Popatrzyła na niego, krótko przytakując.

-Jeśli tylko nie będziesz sprawiał wrażenia, jakbyśmy byli sojusznikami.

Zekk spojrzał na młodą kobietę, zastanawiając się, co można by zrobić, żeby do niej dotrzeć i usunąć jakiś wielki ciężar z jej ramion. Anja Gallandro mogłaby być zaskakująco piękna, gdyby nie miała takiej kwaśnej postawy względem świata.

-Po prostu daj mu szansę, Anja – powiedział Zekk – Nikt nie planował pędu knaarów, ale teraz tkwimy w tym wszyscy razem.

Rzuciła mu urażone spojrzenie.

Han, Anja i Zekk wyszli ze statku razem, a górnicy przesunęli się do przodu. Ciemnowłosy Elis przewodził, studiując spojrzeniem z ciekawością.

-Minęło wiele czasu, odkąd widzieliśmy Cie po raz ostatni – powiedział. - A kogo przyprowadziłaś ze sobą? Kolejnego handlarza?

-Han Solo – odpowiedziała – A na pokładzie statku jest Ynos i wielu uciekinierów z ataku knaarów na wioskę rolniczą na nizinach.

W tym momencie, Ynos poczłapał naprzód na swojej robotycznej nodze. Chociaż barczysty i krzepki, wciąż ścisnął tłok rampy jako wsparcie. Górnicy podnieśli gburowaty okrzyk radości.

Elis uśmiechnął się, obnażając zęby wynurzające się z mrocznej płataniny jego brody.

-Świetna robota, Anja. Z tak ważnymi zakładnikami, możemy zakończyć tę wojnę raz na zawsze.

-Zaraz! - krzyknął han.

Elis wskazał na swoich ludzi, którzy ruszyli w stronę Sokoła, wnosząc narzędzia do cięcia kamieni jako broń.

## Rozdział 26

Gdyby nie pole minowe i stado wygłodniałych knaarów za nimi, gęsty ciemny las nie byłby żadną opcją.

W słabym, ale kolorowym świetle wschodu, Jacen mógł dojrzeć mroczne gałęzie usiane niebiesko-srebrnymi liśćmi. Niektóre pnie były ciemne i metaliczne, inne owinięte były przerażająco pomarańczowo-czerwoną korą. Porosty i mchy zwisały w dół, skupione w cytrynowo-żółte kwiaty, które otwierały i zamykały się w odruchach roślin. Tenel Ka stanęła przy Jacenie, gotowa użyć swojego miecza świetlnego jako maczety.

-Więc na co czekamy? - zapytała Jaina – chodźmy się powspinać.

Jeden z młodych mężczyzn z wioski przywołał ich gestem.

-znam drogę, ale musicie podążać za mną bardzo ostrożnie.

Ruszył naprzód, przyglądając się ziemi, klucząc między mglistymi cieniami lasu i prowadząc hałastrę drogą w głąb dziczy.

Jacen i Jaina szli na flankach młodego mieszkańca wioski, z Tenel Ka i Lowbaccą idącym każde po innej stronie grupy z wyostrzonymi zmysłami.

Ciemny nos Wookieego węszył w powietrzu, kiedy jego rude futro falowało na znak intensywnej koncentracji. Młody Wookiee przeżył w niebezpiecznych niskich poziomach

Kashyyyka, i zdobył swój cenny pas z włókien, wrywając nici z paszczy mięsożernych roślin syreniowca. W porównaniu ze złowieszczym lasem na świecie Wookieech, drzewostan na Anobis nie mógł być aż tak niebezpieczny, pomyślał Jacen. Ale, zmitygował się, po dwudziestu latach wojny domowej wiele pułapek niespodzianek musiało zostać rozmieszczonych w lesie.

Ich kroki skrzypiały na z trudem wyznaczonej ścieżce. Okrągłe grzyby pękały pod stopą Jacena. Mokra bezkształtna maź zsunęła się ze ścieżki w chwasty. Z alarmującym brzęczeniem, dwie latające istoty, wyglądające jak coś między ćmą a ptakiem, uleciały w połyskującą w górze gęstwinę liści.

W ciągu chwili okazało się, że las pochłoniął ich na tyle, że Jacen nie był w stanie już dojrzeć oczyszczonego pola za nimi.

Kiedy dzień nastał w pełni, a światło słoneczne zrobiło się jaśniejsze, leśne cienie otaczały ich grubą winoroślą, pozwalając dostrzec jedynie postrzępione fragmenty jasnoniebieskiego nieba ponad głowami. Tenel Ka zwróciła swoje szare oczy na Jacena. Odezwała się zimnym głosem.

-Anja powinna była tutaj zostać, by pomóc przeprowadzać nas przez las. Możliwe, że ona i jej ludzie rozstawili część tych pułapek.

Jacen poczuł nieracjonalną potrzebę bronienia osieroconej dziewczyny.

-Tego o niej nie wiesz. - powiedział. - Tylko dlatego, że jej ludzie wycierpieli tyle co Ci tutaj – odwrócił podbródek w stronę umęczonych mieszkańców wioski. - nie znaczy, że musisz myśleć o niej tak źle.

Tenel Ka posłała mu zagadkowe spojrzenie.

-Po prostu musimy być uważni w poszukiwaniu niebezpieczeństw tutaj. - powiedziała i odeszła kawałek.

Nagle Lowie zawył i uniół swoje włochate ręce, nakazując im gestem zatrzymać się. Ludzie, już na krawędzi, zatrzymali swój pochód, rozglądając się wokół szeroko otwartymi oczami. Em Teedee odezwał się.

-Ah, Panie Lowbacco. Też to dostrzegam. Jakież to okropne!

-Co jest? - Jaina podeszła bliżej do Wookieego.

W przebijającym się blasku słońca, Jacen dostrzegł drobną płataninę rozciągniętą między srebrnymi pniami drzew, niby pajęczą linę. Lowie podniósł gałąź z ziemi i cisnął przed siebie. Gałąź przeleciała przez nikłe linki i upadła po drugiej stronie, precyzyjnie pocięta na drobne kawałki.

-Monowłóknowa żyłka? - zapytała Jaina.

Jacen przyjrzał się bliżej, żeby zrozumieć zagrożenie: tworzywo tak mocne i tak cienkie, że przewyższało nawet najostrzejszą brzytwę. Wszystko, czego dotknęło, przechodziło na drugą stronę rozcięte na dwoje. Młody rolnik zatrzymał się, zieleniejąc z przerażenia.

-Tego tu wcześniej nie było! - powiedział. - A przemykałem się tędy w kierunku górskiej wioski sześć standardowych dni temu.

-W takim razie wszystko się zmieniło – powiedziała Tenel Ka, nie dopytując, co rolnik robił na drodze do osady górniczej. - musimy być ostrożniejsi.

Uważnie przeszli drzewa z rozciągniętymi drutami, omijając je szeroko. Lecz tuż po tym, jak weszli na teren, który wydawał im się bezpieczny, ukryty czujnik ruchu zabuczał. Laserowy promień namierzył ich i wypluł czerwone przecinające powietrze promienie w stronę grupy.

-Uwaga! - Jaina krzyknęła, a uciekinierzy rozpierzchli się i zanurkowali.

Broń przeładowała się i wypaliła dziury w najbliższych drzewach. Jeden mężczyzna w średnim wieku zajęczał i upadł na plecy w busz z pocerniałą dziurą w ramieniu. Po kilku sekundach, laser zaprzestał ostrzału.

Młodzi Rycerze Jedi odczekali ukryci przez kilka chwil, spodziewając się następnego ataku, ale kiedy w lesie znów zapadła cisza przerywana jedynie pokrzykiwaniem zaniepokojonych leśnych stworzeń, Jaina wstała i ruszyła w kierunku źródła laserowych strzałów.

Znalazła ukrytą broń z wyczerpanymi ogniwoami energetycznymi.

-To jednorazowa amunicja – powiedziała. - ustawiona dokładnie tu, żeby zestrzelić jednego czy dwóch intruzów.

-Została zrobiona jedynie, by zabijać – rzekła Tenel Ka. - By zabić kogokolwiek. Nie konkretnie wroga czy przyjaciela... kogokolwiek.

-To zupełnie inny rodzaj wojny, niż to, co widzieliśmy do tej pory - powiedziała smętnie Jaina. - bez żadnych planów, celów wojskowych. Frakcje chcą po prostu zniszczyć wszystko.

-Widzicie, jak okropni są górnicy? - powiedział jeden z rolników – Rozkładają ryjące detonatory na naszych polach, i spójrzcie, co zrobili z lasem, gdzie musimy polować! Nie wierzę, że twój ojciec chce, żebyśmy dogadali się z nimi pokojowo.

-Po prostu chodźmy w góry i zabierzmy to stąd – powiedział Jacen – jestem pewien, że Anja powie o nas dobre słowo.

Po napotkaniu już dwóch pułapek, postępowali dalej z nadzwyczajną ostrożnością, i kolejne godziny minęły im bez dalszych incydentów.

-Nieznajdowanie pułapek-niespodzianek szarpie nerwy jeszcze bardziej niż ich znajdowanie – mruknął Jacen.

W końcu, po wydawałoby się, nieskończonym czasie, zatrzymali się na odpoczynek. Kilku mieszkańców znalazło jadalne owoce na drzewie, które przekazywali swoim wycieńczonym i głodnym towarzyszom. Mieli za sobą ciężkie doświadczenia, ale po latach wojny domowej stali się odporni na takie okoliczności. Szli w odrętwieniu, obawiając się następnej pułapki. Jaina i Tenel Ka zasugerowały Em Teedee, żeby przeskanował owoce w poszukiwaniu wstrzykniętej trucizny, a mały robocik z radością oświadczył, że czerwone kiście są wolne od zanieczyszczeń. Lowie spojrział na srebrny pień drzewa i zacharczał sugestywnie.

-Pan Lowbacca chciałby wspiąć się w koronę drzew i rozejrzeć się wokół – przetłumaczył Em Teedee – Wierzy, że może okazać się użyteczne nabranie pewności, jak blisko mamy do górskiej wioski.

-Zgadzam się – odpowiedziała Jaina – Idź, rozejrzyj się, Lowie.

Swoimi długimi rękami i nogami, Wookiee sięgał z jednej gałęzi do następnej, i zniknął szybko w gąszczu srebrzysto-niebieskich liści. Lowie uwielbiał wspinać się na wysokie drzewa i siedzieć w ich koronach. Wookiee bardzo chciałby odpocząć tam chwile, ale nie mogli siedzieć i czekać. Łamiąc małe gałązki, Lowie opuścił się w dół, huśtając się z jednej gałęzi na drugą, ciesząc się wolnością. Wylądował na obu nogach w samym środku prześwitu, i zdał szybko raport, warcząc i szczekając.

-Jesteśmy bardzo blisko skraju lasu. -zrelacjonował Em Teedee. - Jestem uradowany byciem tak blisko opuszczenia tego ponurego miejsca.

-W takim razie ruszajmy. - powiedział Jacen. - Z niecierpliwością czekam na zebranie całej grupy znów razem.

W zbiorczym jęku zmęczenia, mieszkańcy zmusili się znów do ruchu. Mężczyzna, który został ranny w laserowym ostrzale, był niesiony przez swoich dwóch towarzyszy. Poruszali się wolno, z wyjątkową ostrożnością, i Jacen był bardzo dumny, że nie stracili żadnego człowieka z grupy przez różne pułapki rozmieszczone między drzewami.

Jeden z mieszkańców zawołał za nimi, żeby ruszyli w lewo, by uniknąć usianej kwiatami łączki, w której Jacen nie widział nic podejrzanego, aczkolwiek czuł ostrzegawcze dzwonięcie w Mocy. Z szerokim uśmiechem, młodzieniec prześlizgnął się w kierunku pnia drzewa i wcisnął ukryty przycisk, wyłączając holograficzną projekcję. Część spokojnej łączki zniknęła, ujawniając dół o stromych krawędziach, wypełniony durastalowymi kolcami połyskującymi w świetle lasu.

-Górnicy nie są jedynymi, którzy mogą podkładać pułapki – powiedział dumnie.

Jacen miał dość.

-Nie ma mowy o skończeniu tej wojny – wymamrotał, myśląc o mieszkańcach wioski Anji, którzy mogli wpaść do tej zabójczej pułapki.

-Widzieliście, co zrobili nam górnicy – powiedział jeden z rolników – jak możesz winić naszych ludzi o to, że się bronią?

-To nie jest obrona – rzekła Tenel Ka.

Wkrótce mogli już ujrzeć światło dnia i klify z postrzępionej krawędzi lasu. Góry i droga do nich leżała tuż przed nimi.

Już mieli wynurzyć się z lasu, ale w momencie, kiedy Jacen myślał, że przebyli drogę bez żadnych incydentów, jeden z członków grupy, stojący koło Lowbaccy, nastąpił na płaski kamień. Ten uruchomił detonator, który wybuchł pod jednym z drzew o szerokim pniu. Jego rozpryskujące się gałęzie uderzyły o pobliskie drzewa, kiedy zagrzmiało.

-Uwaga! - zakrzyknął Jacen.

Lowie zaryczał i zamachnął się na nadlatujące gałęzie mieczem. Inni uciekinierzy rozpięchli się, krzycząc. Jeden wbiegł między dwa drzewa połączone monowłóknową liną i zginął szybką, krwawą śmiercią. Inny stanął na niewielkim ładunku wybuchowym, który wyrzucił go w powietrze. Martwy i połamany upadł u podnóża drzewa o grubym pniu, które wybuchło tam, gdzie przed chwilą stali wszyscy. Rolnicy zajęczeli. Jacen poczuł ostry ból w sercu.



-Prawie nam się udało. - powiedział.

-Wszyscy zginiemy – zawodził jeden z mieszkańców wioski.

-Nie, nie zginiecie – przerwała Jaina – musimy tylko iść dalej.

Podnosząc wysoko podbródek, podążyła odważnie naprzód, z bratem i przyjaciółmi. Mieszkańcy podążyli za nią, uradowani, mogąc stanąć znów w świetle słońca, gdzie mogli spojrzeć w niebo po tylu godzinach przebywania w ponurych cieniach. Ale teraz, wolni w końcu od lasu, rzucali spojrzenia na stromą ścieżkę wyrzeźbioną w szarych, granitowych zboczach gór i wydawali się znów stawać na krawędzi desperacji.

-Chodźcie. To jest już w górze tej drogi – powiedział Jacen. Był w stanie dojrzeć rozliczne wejścia do jaskini i tuneli kopalni oraz usta o gładkich krawędziach, gdzie jak się domyślał, znajduje się górnicza wioska. - Mój ojciec i Ynos już tam są, przygotowując wszystko dla nas. Jestem pewien, że mają jedzenie, wodę i bezpieczne miejsce na odpoczynek.

-Albo użyją blasterów, żeby nas powystrzelać, jak tylko podążymy tą drogą w ich kierunku. - powiedział jeden rolnik.

-A może kometa zaraz spadnie i rozwali górską wioskę – powiedziała Jaina niecierpliwie. - Możecie się martwić ile chcecie, ale ja chce dotrzeć tam, gdzie będę mogła odpocząć.

Zaczęli kroczyć krętą ścieżką. Była to droga używana przez górników do ich własnych celów, więc Jacen nie spodziewał się żadnych dołów pułapek porozmieszczanych na niej. Chociaż czyste słoneczne światło padało z góry, powietrze zrobiło się rzadsze i zimniejsze. Ponad ich głowami białe chmury robiły swoje, ochładzając dzień. Pobrużdżone stoki gór nie zapewniały żadnego cienia, Ale Jacen i jego towarzysze prowadzili innych powolnym, statecznym krokiem. Mógł wyczuć ludzi obserwujących go z góry, chociaż widział też twarze zerkające z szybów górniczych na skalnym obliczu.

Teraz, kiedy w końcu zaakceptowali swoje przeznaczenie, mieszkańcy wioski ciągnęli marsz bez narzekania, ani nawet bez żadnych komentarzy. Mieli niewiele powodów, dla których warto żyć, tak mało nadziei, że wkrótce wszystko będzie lepiej. W końcu dysząc i pocąc się, Jacen i jego siostra stanęli na krawędzi miasta w klifie. Znużony, ciężką ręką gestem przywołał grupę, która zmagala się ze stromym podejściem.

-Chodźcie, tu jest chłodniej i na górze jest cień.

Miasto wydawało się ciche, chociaż dało się dostrzec ludzi stojących w odrzwiach, obserwujących ich podejrzliwie. Ale myślał tylko o wejściu do środka i odpoczyniu. Rolnicy wdrapali się do środka, stając na chłodnym kamiennym lądowisku, gdzie osmalone ślady na podłodze wskazywały, że wiele statków przybywało i odlatywało.

Serce Jacena podskoczyło, kiedy zobaczył Sokoła Millennium, postawionego z kamiennym łukiem rozciągającym się ponad nim.

-Widzicie? Jesteśmy tu wszyscy bezpieczni. - powiedział, Kiedy Tenel ka i Lowie zamknęli tył pochodu.

-Oh, jejku. To jest o wiele lepsze – zaskrzeczał Em Teedee.

Kiedy wszyscy rolnicy stanęli we wnętrzu groty, górnicy wymaszerowali w dobrze skoordynowanej grupie. Inni wylali się z tuneli górniczych za nimi i zasłi ich od tyłu, otaczając grupę. Jacen nie widział żadnych znaków pobytu swojego ojca ani Anji, ani też przyjaznego wyrazu na twarzach górników. Każdy z nich dzierżył coś na kształt broni.

-Jako wrogów społeczności górniczej – zaczął mężczyzna na przedzie – zatrzymujemy was jako więźniów za zbrodnie popełnione przeciw naszym ludziom.

## Rozdział 27

Zekk został uwięziony w tym samym pokoju o kamiennych ścianach co Han i Anakin Solo. Górnicy zapewnili im nieliczne udogodnienia takie jak jedzenie, woda, koce i jakieś meble. - „Czyżby robota Anji?” - Zastanowił się Zekk.

Zekk zgadywał, że byli traktowani znacznie lepiej niż inni pojmani mieszkańcy wioski, aczkolwiek ich powtarzające się pytania o Ynosa i rolników pozostawały bez odpowiedzi. Po godzinach bez wyjaśnień, ciemnowłosa brodaty Elis przybył do nich z niespodziewanymi gośćmi, otoczonymi strażą złożoną z górników.

-Jaina! - wykrzyknął Zekk.

Jacen, Tenel Ka i Lowbacca również z nimi przybyli. Han Solo podniósł się na nogi, by zobaczyć swoje bezpiecznie przybyte dzieci.

-Więc udało wam się przejść przez las – powiedział Han. -Martwiłem się o was.

-Jednak mieliśmy całkiem nieprzyjemny komitet powitalny, kiedy dotarliśmy tu, do osady górniczej – odrzekła Jaina – Co ci ludzie wyobrażają sobie, że robią

-Wydaje im się, że w ten sposób mogą zakończyć swoją wojnę – wymamrotał Zekk.

-Nie zdajecie sobie sprawy, z jakim typem ludzi się zadajecie – powiedział Elis, powarkując nisko. - Rolnicy robili haniebne rzeczy...

-Ale Ci ludzie byli pod moją protekcją. - nalegał Han. - jestem z Nowej Republiki. Wierzyłem, że rozeznacie się w moim dyplomatycznym immunitecie.

-I nie krzywdzimy ani Ciebie, ani twoich bliskich, Generale Solo – powiedział Elis – Ty osobiście nie wyrządziłeś nam żadnej krzywdy. Ynos i Ci mordercy rolnicy jednak tak i nie będziemy traktować ich jako gości specjalnych. - Wydawało się, że przez oblicze Elisa przeszła burza, ale utrzymał swoje emocje na wodzy. - To tylko z szacunku dla twojej pozycji nie zarządziliśmy egzekucji rolników od razu po tym, jak przybyli.

-To już coś – odpowiedział Han, mierząc Elisa zmrużonymi oczami.

-Widzieliśmy pola uprawne, gdzie umieściliście detonatory ryjące. Broń krzywdząca niewinnych ludzi, w równym stopniu co wojowników. - powiedziała Jaina. - Nazwałabym to aktem terroryzmu, a nie odważną akcją wojskową.

-Nie ma niewinnych mieszkańców wiosek rolniczych. - powiedział Elis. Nie wiem jakich kłamstw oni wam naopowiadali. Ynos próbuje wyglądać na bezradnego i uszkodzonego, ale ma krew setek górników na swoich rękach.

-A, aha. Jednak on sam stanął na jednym z waszych ryjców – powiedziała Tenel Ka chłodno.  
- To tak stracił nogę.

-Jego serce było martwe już wcześniej – odparł Elis – przez wiele lat rozkręcaliśmy tutaj nasze interesy. Moi górscy pracownicy harowali ciężko, żeby wydobywać przeróżne rudy i kryształy z bogatych żył. Ciągłe sprzedajemy, co tylko znajdziemy, pozaświatowym handlarzom, przemysłnikom i wszystkim wystarczająco odważnym, by przybyć na ten świat i zabrać skromne bogactwa, które mamy do zaoferowania. W zamian przywożą nam zapasy, wyposażenie i jedzenie.

-I broń też – zauważył Zekk – zatrzymaliśmy jedną z TAKICH dostaw.

-Musimy się jakoś bronić – odrzekł Elis, stojąc w drzwiach kamiennej komnaty. - Chyba mamy prawo to robić, czyż nie? Rolnicy nie będą z nami już więcej handlować. Głodowaliibyśmy, gdyby nie Ci przemysłnicy. Rolnicy kiedyś zaopatrywali nas w to, czego potrzebowaliśmy, a my robiliśmy to samo dla nich. Ale ponieważ żadna krwi rebelia rozesała wiadomości również na Anobis, poza tym na co nawet Imperatorowi chciało się spoglądać, wszystko zaczęło się walić. Anobis mógł pozostać neutralny, pozostać z dala od walk, ale rolnicy musieli wybrać stronę. Przestali z nami handlować. Pytam was, co dobrego może przynieść nam politykowanie, jeśli ledwie dajemy radę przetrwać z dnia na dzień.

Nakazał im gestem podążyć za nim w mętnie oświetlone tunele.

-Chodźcie, chcemy wam coś pokazać – powiedział Elis – Musicie to zobaczyć.

Han ruszył pierwszy. Zekk wziął Jainę za rękę i podążył za nim, a inni trzymali się blisko za nimi. Szli kamiennymi korytarzami, wyrzeźbionymi tunelami, które skręcały w prawo i w lewo, łukowatymi galerijkami, gdzie w dole górnicy podążali za żyłami cennych minerałów. Kiedy górnicy pracowali przy wydobywaniu, wyglądało na to, że zostawiali otwarte komnaty, w których nowe rodziny budowały domy przy szorstkich ścianach z odłamków i gruzu górniczego zespolonych razem.

W końcu grupa dotarła do miejsca, gdzie rozmieszczone były prowizoryczne wsporniki. Uszczelniająca pianka została rozpylona na stropach i ścianach, a belki rozporowe rozciągnięte były między jednym tunelem a drugim. Za przyczepionymi napisami NIEBEZPIECZEŃSTWO, Zekk mógł dostrzec potłuczone lampy i strop, który zawalił się na połamane stemple. Odłamki były jednolite i świeże, a powietrze pachniało pyłem. Zekk usłyszał niewielkie kamyczki turlające się na dół po ustalonym rumowisku.

Elis ponuro wskazał ręką. Jego opuszki palców były popękane, jakby większość pracy wykonał, grzebiąc gołymi rękami.

-To była jedna z naszych największych komór wydobywczych i nasza najlepsza żyła. Niezliczone tunele prowadziły do tego miejsca, a teraz, co tu widzicie?

-Tylko gruz – odpowiedział Zekk.

-Nie chcecie widzieć, co pogrzebane jest pod tym gruzem. - Powiedział Elis pustym głosem. Tutaj była cała grupa wydobywczą. Szesnaście mężczyzn i kobiet, pracujących ciężko przy wydobywaniu. Jest wiele tuneli takich jak ten...

-To była lawina? – Zapytała Jaina

-Nie. Zrobili to rolnicy. – Powiedział Elis – Nocą przyszły specjalne oddziały. Przebyli las, czekali do zachodu, wtedy przebiegli ścieżkę do wejść do naszych szybów. Ich przebijaki soniczne były bardzo efektywne. Wślizgnęli się z nimi do naszych działających tuneli, chowając je w cieniu, za kamieniami albo w pęknięciach kamiennych podłóg, gdzie nikt nie mógł ich dostrzec. Wtedy ustawili timer do aktywacji i umknęli w noc jak tchórze, którymi są.

-Czym są przebijaki soniczne? – Zapytał Jacen.

-Granaty aktywowane przez ruch – powiedział Elis z wygiętymi wargami i zębami zaciśniętymi tak mocno, że Zekk przypuszczał, że zaraz się połamią – Rolnikom nie wystarczy niszczenie naszych tuneli i sabotowanie naszej pracy. Ta broń jest bardziej podstępna niż to. Przebijak soniczny czeka, aż ktoś będzie przechodził. Kiedy wybucha, ta osoba ginie. Za każdym razem. – kiwnął głową w kierunku gruzowiska, a na jego ciemnych włosach osiadł słaby, blady pył. - Kiedy świeża ekipa górnicza weszła do tej groty, ich ruch uruchomił jeden z przebijaków sonicznych. Odpalić go mogły zarówno dźwięk ich śmiechu jak i pieśni, które nucą, idąc do pracy. Wybuch soniczny spowodował pęknięcie i podział kamiennych ścian i sklepienia. Cała ekipa została pogrzebana i poobijana na śmierć przez zawał jaskini. Nigdy nie będziemy mogli już pracować w tym rejonie. Jest niestabilny. Nie śmiemy nawet drążyć groty, żeby wydobyć ich ciała. – Elis wziął długi drażący wdech - Górnicy muszą tu zostać, pogrzebani w tunelu, w którym pracowali. Przez wieki sami staną się częścią tych gór. Może do tego czasu ta wojna dobiegnie końca – głos przywódcy górników był posepny.

Widząc gniew w oczach mężczyzny, Zekk zamyslił się.

## Rozdział 28

kiedy więźniowie, włączając w to Hana Solo i Młodych Jedi, zostali rozdzieleni przez Elisa i jego górników, Anja wślizgnęła się. Zobaczyła okazję zbyt dobrą, by ją zignorować. Znała też dokładnie osobę, która mogła wyciągnąć najwięcej korzyści z tych okoliczności.

Protas, młodszy brat przywódcy górników, był zgorzkniały i miał ponurą twarz, jak na młodzieńca zaledwie dziewiętnastoletniego. Miał delikatną, bladą brodę i zakurzoną twarz, przez spędzenie większości swojego życia w kamiennych tunelach, zapracowując swoje ręce, aż zaczynały krwawić. Ale młodzieniec od czasu do czasu robił nieoficjalne wycieczki na dół do lasu, gdzie rozstawiał pułapki, dokładając swoją część do walki z rolnikami.

teraz z pomocą Anji mógł zadać cios, którego rolnicy nigdy nie zapomną.

Kiedy jedna z ekip górniczych miała przerwę, Anja opuściła się w dół tuneli, zadając pytania do czasu, aż w końcu znalazła młodszego brata Elisa. Gestem przywołała go, by dołączył do niej w jednej z zaciemionych alków.

-Protas, musze z Tobą pomówić.

Uniósł brwi. Wychowywali się razem i jeśli Anja pozostałaby na Anobis, mogliby zostać małżeństwem. Ale ulotniła się na Ord Mantell, by dołączyć do jakiejś paczki przemytników. Ze względu na stare czasy, Anja wiedziała, że Protas wysłucha tego, co miała do powiedzenia.

-Przetrzymujemy teraz rolników z jednej z wiosek, jako zakładników w naszych tunelach. – powiedziała.

-Wiem – sposepniał Protas. – O cóż więcej mógłbym prosić? Przyprowadziłaś ich prosto do nas. Dziękuję, Anju.

-Powiem Ci o co więcej mógłbyś prosić. – uśmiechnęła się Anja, przybliżając się do niego. Skóra pod jej opaską na włosach zaswędziała, ale zignorowała to. Bez tchu wyrzuciła z siebie swój plan.

-Ich wioska jest teraz opuszczona. Zostawili ją całkowicie niezamieszkałą. Możemy pójść tam nocą, wślizgnąć się i spalić wszystko doszczętnie. Nie tylko ich pojмалиśmy, ale zniszczymy wszystko co im drogie.

Oczy Protasa załśniły, i konspiracyjnie położył jej rękę na ramieniu.

-Wciąż mamy dużo ryjących detonatorów, ale nigdy nie byliśmy na tyle blisko, żeby rozrzucić je w wiosce. Ale teraz możemy podłożyć ładunki wybuchowe w ich domach, żeby oni sami zniszczyli swoje zabudowania. Wracając do domu, przyniosą sobie zgubę!.

Wielkie ciemne oczy Anji rozszerzyły się.

-To nawet lepsze. W ten sposób, jeśli jakikolwiek z rolników przeżyje, będzie mógł obwiniać Hana Solo i jego towarzyszy za wtrącanie się. Wiedziałam, że mogę na Ciebie liczyć.

-Zbiorę broń i sprowadzę część moich ludzi. - Protas kiwnął do niej. – Wyruszamy, jak tylko zajdzie słońce.

Nie podzielili się swoim planem ani z Elisem ani z żadnym z górników.

Anja, Protas i czterech członków oddziału specjalnego o gniewnych twarzach, wślizgnęli się jednym z mniejszych tuneli, idąc pewnym krokiem po ciemnych kamiennych chodnikach. Podwójne księżycy zapewniały blad srebrną poświatę i ukradły wszystkie kolory z krajobrazu, czyniąc świat tylko cieniami i światłem.

Kiedy weszli w gęsty las, dźwięki nocnych insektów i małych istot przeskakujących po gałęziach nie zaniepokoiły Anji. Miała swój miecz świetlny. A chwilę przed wyruszeniem odbyła krótką wizytę na Sokole Millennium i wzięła jedną z cennych dawek andryjskiej przyprawy. Z ulepszonymi zmysłami mogła dostrzegać ostro szczegóły otoczenia. Dostrzegłaby wszystkie pułapki czekające na nich. Protas i jego wojownicy wybrali bezpieczny szlak, by uniknąć pułapek, które sami zastawili.

Zmierzając na wschód, Anja pomyślała o knaarach, które przetoczyły się przez wioskę i pola uprawne. Ale to było półtora dnia wcześniej. Biorąc pod uwagę niewielką zdobycz, ocaleli członkowie stada migracyjnego na pewno popędzili w poszukiwaniu innych wiosek lub terenów zostawionych na ich pastwę przez rolników, którzy zginęli w czasie wojny domowej.

Oddział specjalny podjął drogę przez pola uprawne. Protas uzgodnił diagram, według którego rozmieścili ryjące detonatory. Wybuchowe robociki mogły przemieścić się, ale tylko w określonym promieniu od miejsca, gdzie zostały zagrzebane. Kiedy podążyła za młodzieńcem, Anja ujrzała wypalone kratery, gdzie detonatory wybuchły pod ciężkim krokiem knaarów i inne, gdzie rolnicy wybrali złe miejsce.

Surowy światło księżyca opadające na pole uprawne, uczyniło go istic księżycowym krajobrazem. Żadne z kiedyś bogatych pól nie było zasiewane już wiele lat. Być może górnicy mogli wykorzystać rolników jako niewolników pracujących na polach, by zapewnić ludziom z gór żywność. A może byłoby z tym za wiele kłopotów.

Zobaczyła rozdarty szkielet leżący w błocie, kość udową i biodrową, część klatki piersiowej. Knaary odarły całe ciało z kości swoich ofiar, czy to ludzkich czy gadzich. Anja poczuła małe ukłucie żalu. Han Solo i jego towarzysze wylądowali Sokołem tutaj pomimo jej protestów. Choć niechętnie, zjadła posiłek z tymi ludźmi, słuchając ich żalosnej historii o tym, co to oni przeszli. Knaary nie były częścią tej wojny. Nie zostały wysłane przez górników, były po prostu złośliwym dziwactwem natury tego świata. Anja była szczęśliwa, że atak nastąpił tutaj, a nie w jej wiosce. Knaary nieświadomie pomogły górnikom w walce, usuwając część z ich wrogów.

Kiedy dotarli do opuszczonej wioski, widziała sylwetki ciemnych rozciągających się domostw, niezamieszkałych po ucieczce rolników. Ich zwykle dobrze strzeżone domy teraz nie miały żadnej obrony. Gdyby górnicy przyszli kiedyś indziej, rolnicy stawiliby zaciepki opór, ale nie tej nocy.

-Wioska jest nasza – powiedział Protas. – Nic nie powstrzyma nas przed zniszczeniem wszystkiego. mężczyźni wydali rozradowane okrzyki.

Otworzyli zwoje torby z detonatorami ryjącymi. Palce Anji zadrżały na znak odpływającej przyprawy. Sięgnęła do plecaka i wzięła jedną z małych mechanicznych bomb. Był podłużną półkulą, segmentową i elastyczną jak robak pill. Szpony i szufelki poruszyły się na stawach przegubowych, żeby mógł wydrążyć tunel w miękkim błocie i wszczępić się, czekając na niespodziewane kroki.

Anja pomyślała z uśmiechem, że umieści jeden z detonatorów dokładnie w drzwiach domu Ynosa, przywódcy wioski. Mogła przypisać to małe zwycięstwo sobie... jeśli jednonogi rolnik kiedykolwiek zdoła wyswobodzić się z niewoli u górników.

Anja zgięła się, umieszczając urządzenie. Zajrzała do pustej skorupy domu, gdzie żył Ynos. Chata była pozbawiona okien, a jej ściany połatane i ponaprawiane. Lekki wieczorny wiatr zaszeptał niczym śpiący mężczyzna w czasie koszmaru. Nigdy nie widziała go z żoną, albo z jakąkolwiek rodziną. Może zginęli we wcześniejszych bitwach. Miejsce wydawało się takie samotne, takie puste, takie... smutne. Anja pokręciła głową, zaciskając zęby aż do bólu szczęki. Nie mogła myśleć teraz o takich rzeczach. Miała misję do wypełnienia.

Przycisnęła przycisk aktywujący i ustawiła małego ryjca na ziemi. Jego metalowe złącza zabrzęczały, wkopując się w ziemię. Tępe zakończenie miny wędrującej wwierciło się pod ziemię niczym zrobotyzowany kret i ukryło całą minę pod ziemią, przesuując wierzchnią warstwę gleby tak, że nie pozostał żaden ślad jej obecności.

Anja cofnęła się ostrożnie, wiedząc, że mina lądowa teraz leży w ziemi i czeka, aż Ynos wróci do swojego opuszczonego domu.

Usatysfakcjonowana, podbiegła do nowego budynku i umieściła swój drugi detonator. Następnie kręciła się za poniszczoną wioską i znalazła jednego z ludzi Protasa sprawdzającego prawie pusty magazyn do przechowywania ziarna, który podszedł do silosu z zapalnikiem w rękę, gotowy do podpalenia budynku.

Spojrzał na Anję błyszczącymi oczami.

-Dziś w nocy chce ujrzeć jak coś płonie.

-Dobra – powiedziała. – Ale najpierw wyjmij ziarno. Nasi mieszkańcy wioski go potrzebują. Przenieśmy je z powrotem do kopalni.

Młody mężczyzna skinął głową, wszedł do silosu i uratował wszystko, co znalazł: trzy wiotkie worki o zawartości ledwo wystarczającej na jeden posiłek. Mimo to rolnicy zgromadzili je, jakby to było złoto. Chwilę później Anja cofnęła się, aby popatrzeć, jak mężczyzna umiejscowił swój zapalnik termiczny w jednym z rogów pomieszczenia.

Buchnął płomień, tak gorący, że aż biały, a silos zapalił się natychmiast.

Płomienie pięły się w górę po ścianach aż po dach tak, że wkrótce cała konstrukcja została przez nie pochłonięta.

Ogień trzaskał i syczał, a dym ostro, ale i satysfakcjonująco drażnił nozdrza Anji. Pozostali członkowie oddziału specjalnego krzyknęli, że skończyli, a Anja wróciła na przód gromady zabudowań.

-Chodźmy – powiedziała. - Musimy wrócić przed świtem.

-Czekaj – powiedział Protas. – Mam jeszcze jeden ostatni ryjec do umieszczenia..

Trzymał go wysoko, szczerząc się przez swoją rzadką, jasną brodę. Potem, ku przerażeniu Anji, pobiegł prosto w kierunku domu przywódcy wioski.

-Dam Ynosowi prawdziwą niespodziankę, jeśli kiedykolwiek wróci do domu.

Nie! – krzyknęła. – Poczekaj! Ja już....

Ale zanim mógł się zatrzymać, Protas nadepnął dokładnie w to miejsce, gdzie Anja umieściła swój detonator.

Eksplozja rozdarła noc, podrzucając Protasa wysoko w powietrze. Jego ubrania były w płomieniach, a ciało zostało poszarpane. Przednie ściany domu Ynosa zapadły się w rumowisko. Krzyk młodego człowieka został zduszony poprzez pogłos wybuchu.

Anja przycisnęła dłonie do ust w przerażeniu. Inni młodzieńcy stali w szoku, wpatrując się w miejsce, gdzie młody brat ich przywódcy wioski stał jeszcze chwilę temu. Gdy skały, grudki ziemi i pozostałe zanieczyszczenia zaczęły ze stukotem opadać w dół niczym mała burza meteorytów, Anja nagle ocknęła się z bezruchu spowodowanego ogromnym szokiem i popędziła przed siebie.

-Protas! – krzyczała, w środku wiedząc, że nic już nie mogła zrobić.

Znalazła leżące ciało młodego człowieka, złamane i powyginane w dziwnych miejscach, jakby ktoś go w ten sposób na siłę poukładał, a następnie potraktował packą na owady, jak jakiegoś uciążliwego insekta. Jego skóra była poparzona, otwarte rany krwawiły, ale jego serce już nie biło, a oddech nie wypełniał jego płuc.

Spojrzała w ponurej rozpacz, jej ciemne oczy parzyły, gdy mrugała i mrugała. Jej gardło ścisnęło się boleśnie. Nie zważając na krew brudzącą jej rękę, dotknęła ramienia młodzieńca,

przesunęła palcami wzdłuż jasnych, drobnych pasm jego brody, które już nigdy nie urosną do pełnej gęstości, jak u jego brata.

Członkowie oddziału specjalnego patrzyli oniemiała na to, co przypadkowo zrobili.

Serce Anji było niczym z ołowiu. Wiedziała, że ona osobiście, nikt inny, będzie musiała to przekazać Elisowi.

## Rozdział 29

W jednym z kamiennieścianych pokoi zebrani pełen cierpienia płacz Elisa odbijał się echem od ścian i wydawał się wisieć w powietrzu niczym lodowe sople.

Jacen wzdrygnął się, gdy usłyszał ból i smutek w tym głosie. Ciemnobrody mężczyzna powtórnie wydał z siebie nieartykułowany jęk. Powieki miał zacisnięte, a łzy płynęły po nierównych szczelinach w jego zakurzonej twarzy. Gdy zacisnął zęby, jego krzaczasta broda odznaczała się niczym czarne ciernie.

Jacen stał w bezruchu obok jego przyjaciół i jego ojca. Było wczesne rano. Spali niespokojnie i nerwowo, a potem zostali wezwani ze swoich pokoi na spotkanie z przywódcą górników. Elis chciał przedyskutować to, co Nowa Republika mogłaby zrobić w celu poprawienia sytuacji na Anobis.

Z nową nadzieją poszli grupą do pokoju, żeby posłuchać przywódcy wioski i zaoferować sugestie, jak w końcu można by doprowadzić do zawieszenia broni w tej długiej i bolesnej wojnie domowej tak, aby obie strony mogły zacząć rozmowy. Choć nic nie zmieniło się od dekad, nic nie będzie nawet wskazywać na zmiany, jeśli górnicy i rolnicy nie zaczną się ze sobą porozumiewać. Wtedy może mogliby się nauczyć, jak ze sobą rozmawiać w cywilizowany sposób.

Ale zanim Han Solo albo Elis mogli się odezwać, Anja wpadła do pokoju ze ściągniętą twarzą, a jej ogromne oczy były jeszcze bardziej zrozpaczone i pogrążone w żalu, niż Jacen był do nich przyzwyczajony. Mówiła cicho drżącym głosem, ale Jacen zrozumiał większość druzgoczących wiadomości, które przekazała Elisowi. Zekk złapał oddech. Lowbacca słuchał swoimi wrażliwymi uszami Wookieego i jęknął. Em-Teedee nie starał się tego nawet przetłumaczyć. Han Solo wiercił się niespokojnie. Jacen i Jaina spojrzeli na siebie.

Elis odwrócił się od nich, chowając swoją twarz. Ciemnowłosa przywódca zacisnął swoją lewą dłoń w pięść i zaczął walić w kamienną ścianę pokoju spotkań. Jego pierś była już udręczona szlochem, który starał się tłumić w sobie. Gdy Elis rozbijał swoje knykcie o ścianę po raz kolejny i kolejny, Jacen zobaczył w tym miejscu powiększającą się plamę krwi.

Wreszcie przywódca wziął głęboki oddech i wydawał się już panować nad sobą.

Gdy Elis otworzył oczy, jego przepełniony nienawiścią wzrok przyprawił Jacena o dreszcze.

-Zabiję ich! – ryknął Elis. – Przynieście mi tu Ynosa natychmiast! – krzyczał, a górnicy popędzili do cel, aby przyprowadzić jednonogiego przywódcę rolników.



-Dlaczego winisz jego? – zapytał Zekk zaskakująco surowym głosem. Jego nozdrza zaczerwieniły się. – Ci rolnicy nie zrobili tym razem nic. Z tego co słyszałem, wina należy do twojego brata i tych, którzy poszli z nim.

Anja spojrzała z niepokojem, ale nie sprzeczała się.

Jaina zabrała głos.

-Ynos i jego wieśniacy nie zabili Protasa, prawda, Anja? – powiedziała. – To był jeden z twoich detonatorów ryjących, Elis. Ty tak je rozmieściłeś na polach, żeby nikt nie mógł prowadzić upraw. To był wypadek spowodowany przez twoich ludzi, za pomocą twojej własnej broni.

-Tak – powiedział Jacen. – Nie możesz być o to zły na rolników.

-Prawdziwymi ofiarami wojny często są ci, których skrzywdzenia się nie spodziewamy – dodała Tenel Ka.

Porażony nieszczęściem Elis był niezdolny do uporządkowania swoich myśli. Zdawał się nie słyszeć słów młodych Rycerzy Jedi. Stał i patrzył na swoje zakrwawione knykcie, jak gdyby był nimi zaskoczony.

-Skontaktuję się z Lilmit albo innym z naszych dostawców. Pomogą nam zdobyć ilość broni wystarczającą do wykończenia rolników i zakończenia wojny na zawsze. Mój brat będzie ostatnią ofiarą po naszej stronie.

-To trochę dziwne, nie sądzisz? – powiedział Han Solo. – Chodzi mi o to, że Lilmit sprzedaje broń obu stronom. Jeśli kupisz więcej, oni też to zrobią. Już niedługo nie będziesz w stanie policzyć wszystkich ofiar.

-Co? – powiedział Elis ze zdumieniem. – Lilmit? Niemożliwe. On chce nam pomóc wygrać.

-Nie – wychrypiała Anja szorstkim i słabym głosem. – Zatrzymaliśmy go na drodze do nas i skonfiskowaliśmy jego ładunek. Miał broń dla naszych górników, to prawda. Ale miał też przebijaki soniczne i inne wyposażenie, którego rolnicy używają przeciwko nam.

-Sprzedają obu stronom? – powiedział Elis z przerażeniem.

Dokładnie wtedy strażnicy przyprowadzili oburzonego i wyglądającego na zmęczonego Ynosa.

Jego mechaniczna noga zgrzytała, gdy szedł wzdłuż kamiennej podłogi. Słyszał ostatnią wymianę zdań. Stojąc, otrząsnął się z uchwytu strażników.

-Też kupujesz broń od Lilmita? – warknął.

Elis spojrzał na niego, a jego twarz wykrzywiła się w grymasie czystej wściekłości.

-Robią głupków z nas wszystkich, sprzedając obu stronom, podczas gdy my nie przerywamy walki i szkodzenia sobie nawzajem, a to wszystko na nic!

-Nie byłbym taki pewien – powiedział Zekk, krzyżując ramiona na piersi. - Mogli utrzymywać tą małą wojnę tak długo, jak to możliwe, bo biznes za tym idący jest tak dobry.

Ynos i Elis rzucili sobie gniewne spojrzenia.

-Rozumiem, że twój mały braciszek próbował zniszczyć naszą wioskę i miał mały wypadek?  
– szydził jednonogi mężczyzna.

Elis rzucił się z rykiem w stronę przywódcy rolników, ale Jacen i Jaina wraz z ojcem i przyjaciółmi przesunęli się, by zablokować mu drogę.

-Protas nie powinien był iść do wioski zeszłej nocy. Anja była z nim – powiedziała Jaina. – Ynos nie miał z tym nic wspólnego.

-To moja wina – powiedziała Anja. – To ja umieściłam detonator ryjący, żeby zniszczył dom Ynosa. Zdetonował się... za wcześnie, a eksplozja zabiła twojego brata.

-Mój dom został zniszczony? – powiedział Ynos. – Nasza wioska jest w ruinach.

Zwiesił swoją potarganą głowę w dół. Skierował oczy ku Anji.

-A kto by zginął, gdyby detonator wybuchł w swoim czasie?

Anja nie odważyła się spojrzeć mu w oczy.

-Ktoś musi za to zapłacić – nalegał Elis. – Wy, rolnicy, macie dużo do odpokutowania za te wszystkie przebijaki soniczne, tunele, które zawaliliście, górników, których zabiliście swoją tchórzliwie zamaskowaną bronią.

Ynos wyprostował się.

-A kto zapłaci za śmierć wszystkich moich ludzi, którzy zginęli, próbując prowadzić uprawy, żebyśmy mogli przetrwać? Co z ofiarami waszych detonatorów ryjących i monowłóknistych siatek w lasach?

-Nic nie jest w stanie przywrócić życia tym ludziom – powiedział Jacen.

-Na blasterowe błyskawice! Jeśli będziecie się dalej mścić za to, co jedna strona zrobiła drugiej, to ta wojna nie skończy się nigdy.

-Twoi ludzie tego dowiedli w ciągu ostatnich ponad dwudziestu lat – wytknął Anakin.

-Ale nie możemy po prostu o tym zapomnieć i zostawić tego za nami – z grymasem powiedział Elis. – Zbyt wiele krwi zostało przelane i zbyt wiele pułapek pozostało. Ludzie będą dalej przez lata umierać, gdy natkną się na przebijaki soniczne ukryte przez tych... reneatów w naszych cennych kopalniach.

-A jak my mamy uprawiać ziemię? – zapłakał Ynos. – Cała nasza najbardziej żyzna ziemia jest pełna ładunków wybuchowych. Nie możemy nawet orać pola, a co dopiero siać nasion.

-To może wszyscy powinniście pracować razem, żeby pousuwać te pułapki i materiały wybuchowe – powiedział Jacen. – Zamiast marnować cały wasz czas na zaopatrywanie się w coraz więcej śmiercionośnej broni, żeby atakiem odpowiadać na atak.

-Po co wkładać tyle wysiłku w sprawianie coraz większej ilości szkód, skoro można zamiast tego uleczyć wasz świat? – zapytała Tenel Ka.

Anja spojrzała na nich zmęczonymi oczami. Głęboko westchnęła.

-Proście o niemożliwe.

Jacen i Jaina popatrzyli na siebie, przypominając sobie historię ich wujka Luke'a o jego treningu Jedi z Yodą. Luke myślał, że Yoda wymaga od niego niemożliwego.

-Myślenie, że pokój jest niemożliwy, że nie możecie się zmienić, jest tym, co utrzymuje waszą wojnę – powiedziała Jaina.

-To murowany sposób, by ponieść porażkę – potwierdził Jacen.

-To prawda – dodał Zekk. Przez jego szmaragdowe oczy przemknął przebłysk bólu.

-Musicie być przede wszystkim gotowi, by robić rzeczy w nowy sposób, żeby patrzeć przed siebie, a nie w tył.

-Mówiąc o gotowości – powiedział Han. – Nasza oferta jest wciąż aktualna. Jeśli jesteście gotowi, by zapomnieć słowo „niemożliwe”, my jesteśmy gotowi, żeby wam w tym pomóc w każdy możliwy sposób.

Elis zamknął mocno oczy, jego twarz wykrzywiła się w smutku, jakby przeżywał na nowo w swoim umyśle dekady morderstw, zniszczenia i beznadziei.

-Co powiesz na to, staruszkule? – powiedział, zwracając się do Ynosa bez otwierania oczu. – Jesteśmy gotowi?

Pojedyncza łza uciekła spod jego powieki.

Głos Ynosa był szorstki, bez śladu emocji.

-Nasz sposób nie pomógł nikomu, poza tymi, którzy sprzedali nam broń. Nie wiem jak możemy doprowadzić do tych zmian, ale tak, jestem gotowy.

Elis otworzył oczy.

-Od czego zaczynamy?

Twarcz Anakina rozjaśniła się, gdy rozważał ten problem.

-Wydaje mi się, że mam pewien pomysł.

## Rozdział 30

Gdy młodzi Rycerze Jedi zaczęli operacje porządkowe na Anobis, zdawali sobie sprawę, że to nie będzie dokładnie ten typ walki, do jakiej byli przyzwyczajeni... ale mimo wszystko była to walka.

Broń rozmieszczona przez obie strony zabrała niezliczoną ilość ofiar, nie tylko żołnierzy w trakcie walk. Wiele śmiertelnych pułapek było zastawionych wiele lat, a nawet dekad temu i wciąż zbierają swoje żniwo, tyle samo w strachu, co i we krwi.

Jacen miał wątpliwości, czy bliźni tej planety kiedykolwiek całkowicie znikną, ale razem z tymczasowym rozejmem wprowadzonym z powodu żalu i rozpacz, rany mogą chociaż zacząć się leczyć.

Han Solo wrócił z Sokoła Millennium znajdującego się w gromie-lądowisku.

Potarł energicznie dłońmi i uśmiechnął się do swoich dzieci.

-Cóż, właśnie wysłałem wiadomość, prosząc o małą pomoc paru przyjaciół.

-Przyda się każda pomoc, jaką tylko możemy dostać – powiedział Zekk.

Han posłał mu jeden ze swoich krzywych uśmiezków.

-Więc mówisz, że paru Jedi nie da sobie rady z tym wszystkim?

Lowie, który górował nad nimi, wyryczał sugestię, którą Em Teedee przetłumaczył.

-Pan Lowbacca sądzi, że paru głównodowodzących każdej ze stron mogłoby pomóc zlokalizować nam miejsca, w których rozstawione zostały pułapki.

-Jeśli tylko pamiętają gdzie – powiedział Jacen. – Jest ich tak wiele.

-A więc mamy dużo pracy do zrobienia – poczyniła uwagę Jaina. – Na co jeszcze czekamy?

## Rozdział 31

Podczas gdy reszta udała się na oddzielne misje, Jacen i Zekk wyprawili się do niebezpiecznych tuneli górniczych. Towarzyszyła im Anja oraz dwóch przygnębionych rolników i razem szukali ukrytych przebijaków sonicznych.

Wiele razy rolnicy wślizgiwali się do tuneli górniczych ze ściany klifu, tak więc Jacen, Zekk, Anja i inni schodzili w dół stromą ścieżką, a następnie weszli do środka przez zabite deskami wejścia do nieczynnych szybów.

Poruszali się razem, trzymając świecące światłem chemicznym drążki, które w tajemniczy sposób przywodziły na myśl miecze świetlne. Białe, zimne światło oświetliło znajdujące się przed nimi korytarze. Rolnicy zamrugali, patrząc niepewnie w obu kierunkach. Anja szła za nimi, spięta i kipiąca ze złości, jak gdyby ledwo mogła oprzeć się pokusie, by nie wyciągnąć swojego starożytnego miecza świetlnego i nie zabić wrogów. Ale powstrzymała swój gniew i skupiła się na rozbrojeniu ukrytych pułapek.

-Od lat nie pracowaliśmy w tych tunelach – Anja przymrużyła swoje smutne oczy, patrząc na rolników. – Byłoby głupim posunięciem, aby tutaj umieścić przebijak soniczny.

Dwóch młodych mężczyzn popatrzyło na siebie z zakłopotaniem.

-Nie wiemy dużo o twojej pracy – powiedział jeden z nich. – Po prostu je umieściliśmy, gdzie tylko mogliśmy.

Skręcili za wyszczerbiony róg w jedno z odgałęzień ciemnych tuneli. Świetliste drążki oświetlały im drogę, ale tylko na niewielką odległość.

-Poczekajcie – powiedział Zekk, podnosząc rękę.

Jacen poczuł mrowienie zmysłów.

-W tamtą stronę – powiedział, wskazując w lewo.

Jeden z rolników potrząsnął głową.

-Nie, tam nie schodziliśmy, jestem tego pewien.

-To nie ma znaczenia – powiedział Zekk. – Wyczuwamy tam niebezpieczeństwo.

-To może być jedna ze starszych pułapek – zasugerował jeden z mężczyzn.

-Stara, czy nowa, musimy się pozbyć ich wszystkich – powiedział Jacen. – Wy troje tu zostańcie.

On i Zekk przesuwali się do przodu, trzymając świetliste drążki wyciągnięte w stronę złowieszczego tunelu.

-Cicho – Zekk ostrzegł szeptem. – przebijaki soniczne są aktywowane przez zaburzenia powietrza. Jeśli zbyt blisko się zbliżymy, zdetonujemy go.

Pomimo ich ostrzeżeń, żeby trzymać się z tyłu, Anja pojawiła się za nimi.

-Jak się tego pozbędziecie? Jeśli tylko przebijak zostanie aktywowany, nic nie jest w stanie podejść do niego blisko bez spowodowania eksplozji

-Może my damy radę – mruknął Jacen, podnosząc brew. Z jakiegoś powodu chciał zaimponować Anji. Widział pot przyciemniający jej skórzaną opaskę, która znajdowała się na jej czole. On i Zekk stali ramię w ramię, patrząc głębiej w mrok.

-Nasze zmysły Jedi mogą przeszukać teren za nas – powiedział Zekk niskim głosem. Obrócił się do swojego przyjaciela. – Pisziesz się na to?

Jacen przytaknął. Uspokajając się, sięgnął w dal zmysłami, używając wzroku i słuchu wzmocnionego Mocą. Wiedział, że Zekk robi to samo. Przeszukiwali w ten sposób półmrok tunelu, lokalizując skały, formacje krystaliczne i gruz znajdujące się na dnie drogi. Jego umysł przeniósł się dalej. Oddychał powoli, czując bicie swojego serca. Krew pulsowała w jego skroniach.

To tutaj. Wyczuł jakąś nieprawidłowość, przedmiot nie na swoim miejscu... urządzenie, które nie należało do skalnego rumowiska.

-Znalazłem – powiedział Jacen.

-Ja też – odpowiedział Zekk.

Jacen przebiegł swoim umysłem niczym niewidzialnymi palcami po zewnętrznej metalowej obudowie, błyszczących kontrolkach i precyzyjnie wyregulowanych sensorach, które tylko czekały na uruchomienie poprzez niespodziewany ruch w powietrzu.

-Ostrożnie – wyszeptał Jacen. – Pomóż mi to wyciągnąć.

Używali Mocy, wysilając umysły, aby delikatnie przenieść gruz z daleka od broni. To małe urządzenie miało moc wystarczającą, aby roztrzaskać wszystkie szczeliny w ścianach tunelu i zwalić cały sufit w dół.

Anja pojawiła się tuż za nimi.

-Może powinniście je po prostu zdetonować tam, gdzie są – powiedziała. Jej miękkie słowa zaskoczyły Jacena, powodując niemal utratę koncentracji. Mógł poczuć jej ciepły oddech na części swojej twarzy i szyi.

-Rzuć parę skał w głąb tunelu i zdetonuj to.

Zekk zerknął na nią przez ramię.

-Nie. Może będziemy musieli zdetonować niektóre z nich, ale sądzę, że możemy zająć się większością przebijaków naszym sposobem. Wyrządzono już wystarczająco dużo szkód.

Pracując jako zespół, użyli bezgłośnego chwytu Jedi, aby ostrożnie podnieść z ziemi przebijak soniczny. Właśnie wtedy obluzowana skała spadła z większego stosu i potoczyła się z brzękiem na podłogę. Dźwięk ten był jak grzmot, a wibracje temu towarzyszące wystarczyły, aby aktywować detonator .

-Nie! – zawołał Jacen. Zacisnął swoim umysłem odległe kontrolki i tym samym zablokował mechanizm.

Zekk zareagował w inny sposób, atakując Mocą, aby rozerwać obwody w środku detonatora, dezaktywując go za pomocą siły. Chwilę później jego twarz opadła, jakby wstydził się tego co zrobił.

-Znalazłeś lepszy sposób, Jacen.

- Obydwa by zadziały – powiedział Jacen. – Po prostu pozwól Mocy sobą kierować i bądź spokojny.

Razem weszli w głąb tunelu i podnieśli unieszkodliwiony granat soniczny. Jacen wręczył go Anji.

-Dla ciebie. Na pamiątkę naszego pierwszego sukcesu.

-Dobrze – powiedziała i popatrzyła sceptycznie na granat. – Ale nie bądź taki pewny siebie. Mamy jeszcze około czterdziestu do unieszkodliwienia.

## Rozdział 32

Lowbacca rozkoszował się możliwością bycia znowu w lesie, nie przeszkodziły mu w tym nawet ukryte pułapki i inne niebezpieczeństwa, które wiedział, że na niego czekają. Tenel Ka truchtała u jego boku wśród srebrzystych drzew. Kilku górników i rolników szło z nimi, próbując sobie przypomnieć, gdzie każda z grup umieściła broń.

Zatrzymali się na skraju dziewiczej łąki, z kolorowymi dzikimi kwiatami wyglądającymi jak fajerwerki wśród traw. Tenel Ka od razu pomaszerowała do miejsca, w którym generator holograficzny zakrywał dziurę wypełnioną ostrzami. Podniosła kamień i rzuciła nim. Wszyscy widzieli, jak zniknął w bujnych trawach. Holograficzny kamuflaż pomarszczył się z błyskiem zakłóceń i ponownie wrócił do swojej spokojnej postaci.

Górnicy sapnęli. Lowie podszedł do solidnego drzewa i gołymi rękami rozerwał kontrolki, zwierając je ze sobą. Hologram zamigotał i rozmył się, ukazując otwarty dół i znajdujące się w nim ostre szpikulce.

Górnicy byli wściekli na samą myśl o tchórzliwych pułapkach, które zastawili mieszkańcy wsi. Ale jeden rolnik warknął:

-Czy to jest bardziej brutalne od waszych monowłóknowych linek, które mogą nas porząć na kawałki, kiedy sobie spacerujemy?

Górnicy objęli prowadzenie, pokazując gdzie rozciągnęli swoje przewody między drzewami. Lowie ledwo mógł dostrzec ostre jak laser liny, ale widział, że gdzieś tam są. On i Tenel Ka wyciągnęli miecze świetlne i omietli nimi powietrze, jakby chcieli zwalczyć niewidzialne pajęczyny. Przerazające ostrza odcięły monowłóknową linkę, tworząc na nowo bezpieczne przejście.

Lowie pociągnął nosem. Na ściółce leśnej poniżej miejsca, gdzie przeciągnięta była lina tnąca, ujrzał liczne martwe zwierzęta: ptaki, których skrzydła zostały starannie amputowane, gdy leciały pomiędzy niewłaściwymi drzewami, oraz większe zwierzęta leśne, zabite, gdy szły, zostawione, by zgnić w ściółce leśnej, otoczone przez zwłoki padlinożerców, które również wyprawiły się w śmiertelną pułapkę.

Przedstawiciele obu stron byli teraz przygaszeni, urażeni, ale i przestraszeni.

-Chodź – szorstko powiedziała Tenel Ka idąc naprzód. Jej jasna skóra i lśniący pancerz z jaszczurczej skóry wyglądał nie na miejscu w tym cichym, pierwotnym lesie. - Mamy dużo ziemi do zabezpieczenia i do wyeliminowania niebezpieczeństwa nagromadzonego przez lata.

### Rozdział 33

Jaina raz jeszcze zajęła miejsce jako drugi pilot „Sokoła Millenium”.

Czuła się bardzo wygodnie na tej pozycji, ale zdała sobie sprawę, że jak tylko opuszczą Anobis, jej ojciec będzie znowu podróżować z Chewbaccą.

Mimo to nie czuła się smutna. Bycie drugim pilotem jej ojca było wspaniałym doświadczeniem i nauczyło ją dużo, ale preferowała latać „Kamiennym Smokiem”. Mimo, że Hapański krążownik pasażerski technicznie rzecz biorąc należał do Tenel Ka, Jaina wiedziała, że kiedy jej zdolności będą wystarczająco zaawansowane, będzie mogła dostać krążownik na własność, może taki stary statek jak „Piorunochron” Zekka albo może coś nowszego i szybszego... Uśmiechnęła się na myśl o tym.

Han spojrzał na nią, zastanawiając się, co sobie myśli.

-Nie rozpraszaaj się teraz, Jaina – powiedział. – To delikatna operacja.

“Sokół” krążył ponad wierzchołkami drzew i nagle wyłonił się nad otwartymi polami uprawnymi. Jaina mogła zobaczyć, gdzie ziemia dawno temu została przygotowana pod pola uprawne. Zielone chwasty pokazywały, jak żyzna mogła być gleba, ale najpierw śmiercionośny żniwo, jakim były zakopane w ziemi detonatory, musiało zostać usunięte.

-No dobra, dzieciaki – powiedział Han. Anakin przyszedł naprzód i stanął między Jainą a jego ojcem.

-Potrzebuję czegoś, czego nawet „Sokół” nie może dla mnie zrobić. Użyjcie swoich zmysłów Jedi, żeby pomóc staruszkowi znaleźć te detonatory i się ich pozbyć.

Anakin pokiwał głową, mrużąc oczy w skupieniu. Jaina przypominała sobie, jak unikała ukrytych materiałów wybuchowych podczas ich desperackiej ucieczki przed knaarami. W

swoich myślach zobaczyła w dole kropkowany wzór zmarszczek, przypominający rozoraną szachownicę celów na ziemi.

-Jest ich okropnie dużo, tato – powiedziała Jaina.

-Mnóstwo – dodał Anakin.

-Cóż, to zabieramy się do pracy. Podajcie mi jakieś współrzędne.

-Po prostu leć zygzakiem przez pole, tato – powiedziała Jaina.

-Nie trudno będzie znaleźć detonator – zgodził się Anakin. Pomógł siostrze wycelować jedno z działek laserowych statku.

Jaina oddała strzał z kontrolki drugiego pilota i została wynagrodzona wielką eksplozją, o wiele większą niż laser powinien był zrobić.

-Mamy jednego! - krzyknęła.

-Są ich jeszcze z setki – powiedział Anakin.

Jaina namierzyła kolejny detonator, a działko laserowe wyeliminowało również ten. Po tym, jak wysadziła kolejne trzy, Han zapytał.

-Czy zbliżamy się do końca?

-Bynajmniej – odpowiedziała. – To nam zajmie cały dzień.

-Wystarczyłoby jedno stąpnięcie, żeby je zdetonować – powiedział Anakin. – Ale trochę się jednak przemieszczają. Musimy w każdy celować bardzo precyzyjnie.

-Świetnie wam idzie, dzieci – Han poklepał panel kontrolny „Sokoła”. – Ale myślę, że mam szybszy sposób.

-Nie możemy przeoczyć ani jednego – ostrzegła Jaina. – To mogłoby zacząć walki na nowo.

-Nie martw się, myślę, że możemy mieć całkowitą pewność. Han aktywował tarcze ochronne statku, które usuwały komety z ich drogi w czasie ostatniego testowego wyścigu na Derby. Gdy leciał nisko ziemi, pole siłowe wytwarzało nacisk na ziemię, niczym ciężka, niewidzialna ręka.

-Będziemy po prostu latać ponad polami. Pole siłowe będzie naciskać na glebę i detonować każdą z napotkanych min lądowych.

„Sokół” poruszał się powoli, a jego tarcze ochronne wywierały nacisk na ziemię. Gdy osłony gwałtownie poruszyły glebę, jeden z ukrytych detonatorów eksplodował tuż pod nimi, kołysząc statkiem z jednej strony na drugą.

Jaina i Anakin spojrzeli na swojego ojca.

-Nie ma się czym martwić – powiedział Han. – Ten statek może wytrzymać dużo więcej niż to.

Podczas gdy lecieli w linii prostej, Anakin zaznaczył schemat ich lotu na wywołanej przez niego holomapie. Kolejne trzy detonatory wybuchły.



Chmury zawieszono pyłu i dymu wyglądały jak widmowe drzewa wyrastające z pustych pól.

-Ah, wygląda na to, że nasze posiłki dotarły na miejsce – powiedział Han.

Jaina, spojrzawszy w niebo, zobaczyła nietrwały zarys innego statku – znanego jej statku. Hapański krążownik pasażerski zataczał powoli koła, aby zrównać się z ich tempem.

-Ale przecież zostawiliśmy „Kamiennego Smoka” na Ord Mantell.

Han wzruszył ramionami.

-Poprosiłem kogoś, żeby go nam podrzucił – powiedział, przełączając kontrolkę komunikatora. - Hej, Kyp, dzieciaku, to ty?

-A żebyś wiedział – powiedział Kyp Durronek. – Jest jeszcze Streen. Przywieźliśmy też parę asystentów z Akademii Jedi, w razie, gdybyście potrzebowali dodatkowej pary rąk.

-Albo kopyt – wtrącił się inny głos.

-Czy to Lusa? – zapytała Jaina, rozpoznając głos przypominającej centaura dziewczyny, która przybyła na Yavin 4 po ucieczce z Sojuszu Różnorodności.

-Tak, mamy tu Lusę i jeszcze innego twojego przyjaciela, młodego Raynara – kontynuował Kyp. Młodzieniec z floty handlowej Bornaryn powitał ich.

-Wygląda na to, że będziemy mieć dziś w nocy spotkanie w starym gronie – powiedział Kyp. – Ale na razie mamy parę min lądowych do usunięcia.

-Hej, ja jestem tylko dobrym pilotem, który okazał się być tutaj na misji dyplomatycznej – powiedział Han Solo. – Ufam wam wszystkim, że użyjecie swoich mocy Jedi do upewnienia się, że wykonamy tę robotę dokładnie.

Dwa statki rozdzieliły się i zaczęły przeczesywać ogromną powierzchnię, która była kiedyś polami uprawnymi. Było jasne, że kiedy ziemia będzie znów bezpieczna, na polach Anobis będzie mogło wzrosnąć na tyle dużo jedzenia, żeby wykarmić wszystkich mieszkańców.

Huk powtarzających się wybuchów min lądowych brzmiał jak gwałtowny wystrzał w puste niebo. „Kamienny Smok” i „Sokół Millennium” kontynuowały pracę bez przerw. Ich tarcze ochronne naciskały na żyzną ziemię, wygładzając tym samym wiele poszarpanych dziur i jam – pozostałości po wcześniejszych eksplozjach.

-Nigdy nie sądziłam, że będziemy używać naszego statku do zbierania bomb – powiedziała Jaina.

Han uśmiechnął się do niej.

-Sokół jest dobry do wszystkiego – odpowiedział. – Chociaż wolę dawać mu bardziej prestiżowe zadania.

Obydwa statki zostawiły otwarte kanały komunikacyjne. Podczas dalszej pracy Jaina rozmawiała z Raynarem oraz Lusą, nadrabiając zaległości. Pod koniec popołudnia Lowie i Tenel Ka wyłonili się z gęstego lasu i machali do statku przecinającego powietrze.

-Wygląda na to, że skończyli – powiedziała Jaina. – Ale mam wrażenie, że my wykonaliśmy łatwiejszą część roboty. Możemy wracać do domu, skoro cała broń została unieszkodliwiona. Ale mieszkańcy Anobis wciąż muszą się pogodzić ze swoimi nienawiściami i uprzedzeniami. Mają długą drogę do przejścia.

Han spojrział na swoją córkę. Kolejny detonator ryjący eksplodował za nimi, ale Han zdawał się tego nie zauważać.

-Reszta zależy tylko od nich samych – powiedział. – Pewnie twoja mama wyśle rozjemców i zespoły kontrolne Nowej Republiki, ale ci ludzie muszą sami w swoich sercach określić czy ta wojna się kiedyś skończy.

## Rozdział 34

-To była ciężka robota. Umieram z głodu – powiedziała Jaina. Osunęła się na drewnianą ławkę obok brata i z uznaniem patrzyła na ucztę wykładaną na długie, ciemne stoły zarówno przez górników, jak i rolników w gasnącym, południowym świetle słońca zachodzącego za górami.

-Jesteś głodna? – zapytał Jacen. – Hej, a co z nami? Wiesz, Zekk, Anja i ja nie przesiedzieliśmy przecież całego dnia na statku, latając po okolicy. Od tych wybuchów odgradzały nas jedynie Moc i nasze miecze świetlne.

-Również Lowbacca i ja byliśmy w niemałym niebezpieczeństwie – zwróciła uwagę Tenel Ka.

Jaina uśmiechnęła się do brodu.

-Zgaduję, że jesteś dużo bardziej głodna niż ja, co?

Jednoręka wojowniczką podniosła brew.

-Dokładnie tak.

Anja stała z rozstawionymi nogami, odrzuciła swoje długie, jedwabne włosy do tyłu i dramatycznie westchnęła.

- Mogłabym teraz zjeść całego gundarka, nie zajmowałabym się nawet jego gotowaniem.

- Wiem, co masz na myśli – powiedział Zekk

Jaina zauważyła z rozbawieniem, i chyba odrobiną niepewności, rozigrany wzrok Anji, która skierowała go na zarówno Zekka, jak i Jacena, gdy powiedział:

- Nie lubię się dzielić.

- Więc, uhm, jakie to uczucie? – zapytała Jaina, zmieniając temat. Spojrzała na Anję, a następnie wykonała gest w stronę górników i farmerów, którzy z trudem pracowali razem, aby przygotować posiłek.

- Dziwne – przyznała Anja. – Ciężko jest zacząć ufać komuś, kogo nienawidziłaś całe swoje życie. Nie jestem pewna, co ze sobą teraz zrobić. Zawsze byłam wojowniczką i przemytniczką, nie górnikiem.

- Dlaczego nie miałybyś wrócić z nami na Yavin 4? – zasugerował Jacen. Jaina zamruwała, zaskoczona tym, co powiedział jej brat.

- Naprawdę? – spytała Anja.

- Pewnie – powiedział Zekk z błyskiem w szmaragdowych oczach. – Mając miecz świetlny, jesteś już dosyć niebezpieczna. Mistrz Skywalker mógłby cię nauczyć co nieco o kontroli

- To przecież oczywiste, że masz talent - powiedział Jacen.

Podejrzane spojrzenie przeniknęło olbrzymie i ciemne oczy Anji.

- Nie wiem. Nie znoszę dobrze odrzucenia. Wasz Mistrz Skywalker może mi nie pozwolić tu się uczyć. Nie chciałabym podróżować na darmo.

- Podróż? Do czego zmierzasz? – zapytał Han Solo, pojawiając się wraz z Anakinem, Kypem Durrinem i Streenem.

- Um, Jacen miał pomysł, że Anja mogłaby chcieć uczyć się z nami przez jakiś czas w akademii – powiedziała niepewnie Jaina.

Kyp się uśmiechnął i spojrzał na Hana.

- Jak tak sobie przypominam, to ja też byłem niezłym utrapieniem.

Han złapał głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze bezgłośnie gwizdem. Spojrzał w oczy kobiety, która nienawidziła go przez tyle lat.

- Jeśli naprawdę jesteś zainteresowana, wstawię się za tobą u Luke'a.

Jaina spięła się, oczekując, że Anja odrzuci ofertę jej ojca. Zamiast tego młoda kobieta powiedziała chłodno:

- Dziękuję. Zgadzam się.

Następnie odwróciła się, a jej długie włosy smagneły powietrze niczym jedwabny bicz.

- Teraz mi wybaczenie – powiedziała znad swojego ramienia. – Muszę się pożegnać. Wrócę za około godzinę.

Po czym bez słowa pobiegła w stronę swojej wioski.

Anakin wpatrywał się z lekkim zdziwieniem na oddalającą się młodą kobietę.

- Czyli wszystko już ustalone? – zapytał.

- Tak sędzę – wymamrotała Jaina

Zaraz po tym przyklusowała Lusa z Raynarem, z łatwością biegnącym obok niej. Chłopak wydawał się być już przyzwyczajonym do takiego ćwiczenia.

- Elis mówi, że ucztą jest prawie gotowa – powiedziała Lusa – Chodźmy coś zjeść.

Han przytaknął.

- Zostaniemy na kolacji, a potem odlatujemy. Dzieci, chcecie, żebym was odwiózł na Yavin 4?

- Nie – odpowiedział Jacen. – Poradzimy sobie na „Kamiennym Smoku”.

-Damy sobie radę – dodała Jaina. – Jest wystarczająco miejsca dla nas wszystkich.

Jej ojciec jeszcze raz skinął głową, tak jakby się tego spodziewał.

-W takim razie mielibyście coś przeciwko podrzuceniu Streena i mnie na Coruscant? – zapytał Kyp Durrone. – Mistrz Skywalker powiedział nam, że w tym miejscu zaczniemy nasze kolejne zadanie.

Ta propozycja sprawiła, że Han Solo wyszczerzył zęby w uśmiechu.

-Hej, żaden problem. Będzie jak za dawnych czasów, prawda?

-Dwóch najlepszych pilotów galaktyki znowu razem – zgodził się Kyp.

Anakin spojrział na siostrę.

- To może być interesujące.

Jaina przygryzła swoją dolną wargę i spojrzała w kierunku, w którym Anja oddaliła się w stronę górskiej wioski.

-Tak. Bardzo interesujące.

## Rozdział 35

Anja stała niecierpliwie naprzeciwko wyświetlacza w centrum łączności wioski górniczej. Skrzyżowała swoje smukłe ramiona na piersi i starała się nie wiercić, aby nie pokazać zniecierpliwienia.

Dlaczego tak długo trwało nawiązywanie połączenia?

W końcu zakłócenia na ekranie zniknęły, ujawniając krótko przycięte zielone włosy i surową twarz z wizjerem, której oczekiwała: Czethros.

-Nie wszystko poszło zgodnie z planem – powiedziała z wąskim uśmiechem. – Solo jest wciąż żywy, ale już z powrotem mam kontrolę nad sytuacją.

Wizerunek Czethrosa pozostał niewzruszony, ale Anja zobaczyła zainteresowanie w jego oczach.

-Opowiedz mi - rzekł.

-Własne dzieci Solo zaprosiły mnie do dołączenia do nich w Akademii Jedi.

Usta Czethrosa otworzyły się nieznacznie. Był pod wrażeniem.

-Kiedy już będę na Yavinie 4 – kontynuowała Anja – zdobędę ich zaufanie, a wtedy otworzy się przed nami wiele możliwości.

Czethros skinął zieloną jak mech głową, a na jego twarzy uformował się niebezpieczny uśmiech.

-Dobra robota. Tak długo jak będziesz ze mną w kontakcie, tak długo będę się upewniać, że jesteś zaopatrywana w andryjską przyprawę.

Czethros przerwał połączenie, a Anja pozwoliła sobie na zrelaksowanie się.

To było wszystko, co potrzebowała usłyszeć.

## Rozdział 36

Dla Jacena podróż powrotna na Yavin 4 okazała się być niezwykle fascynująca.

Podczas gdy Jaina i Lowie pilotowali Kamiennego Smoka z Em-Teedee jako nawigatorem, Zekk, Raynar, Lusa, Tenel Ka, Anja i Jacen zebrali się w zatłoczonej kabinie, aby porozmawiać.

Dzielili historie o swoich przygodach na różnych planetach. Lusa opowiedziała o jej doświadczeniach z Sojuszem Różnorodności. Zekk mówił o Akademii Cienia i o czasach, które spędził jako łowca nagród. Raynar, zacinając się, opowiedział o nagrodzie, którą Nola Tarkona wyznaczyła za głowę jego ojca oraz o śmierci Bornana Thula w magazynie Plagi Imperatora.

Jacen i Tenel Ka wyjaśnili, jak wojowniczką straciła ramię w wypadku przy treningowej walce na miecze świetlne. Jako ostatnia Anja podzieliła się doświadczeniami dorastania jako sierota na rozdartej przez wojnę planecie Anobis.

Gdy opowiadała swoją historię, w jej ogromnych, smutnych oczach tworzyły się łzy, ale nie pozwoliła im spłynąć. Jacenowi było trudno wyobrazić sobie, jakim okropieństwem musiało być oglądanie śmierci przyjaciół rok po roku.

-Pozbyliśmy się wielu min lądowych, przebijaków i detonatorów – powiedział Jacen, starając się ją pocieszyć. – Może teraz twoi ludzie mogą przestać żyć w strachu.

-A – powiedziała Tenel Ka. – Aha. Ale to dopiero początek.

-To prawda – powiedział Zekk. – Wojna zmienia ludzi. Teraz będą się musieli nauczyć jak zaufać i zaakceptować innych. To... to nie przyjdzie w sposób naturalny.

Anja rozejrzała się smutno po twarzach młodych Rycerzy Jedi.

-Dla mnie też nie będzie to łatwe. Minęło dużo czasu, odkąd ostatnio komuś zaufałam.

Lowie wyrzycał komentarz znad kokpitu.

-Pan Lowbacca chciałby poinformować, że za standardową minutę będziemy wychodzić z nadprzestrzeni – powiedział Em-Teedee.

-Już prawie na miejscu – dodała Jaina. – Trzymajcie się.

Towarzysze ruszyli w stronę kokpitu, aby uzyskać dobry widok na maleńki księżyc-dżunglę.

Gdy pojawił się w przednich iluminatorach, Jacen powiedział:

-I oto jest, Anja. Yavin 4. Od teraz- twój nowy dom.